



Myrna  
Mackenzie  
Jak w niebie



***Poszukuję dynamicznego, inteligentnego mężczyzny o prawym charakterze na ojca dziecka. Płatne z góry. Wszelkie późniejsze zobowiązania nie wchodzi w grę. Wymagane: pięć referencji na temat charakteru, trzy dotyczące życia zawodowego. Oferty na hasło Przyszła Mama...***

RS

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzydzieści sześć lat to jeszcze nie koniec świata - wymamrotała do siebie Victoria Holbrook. Zamknęła księgarnię i ruszyła do domu. W tym wieku jeszcze, można bardzo wiele zdziałać.

Dzień dobry, pani Holbrook. Niech pani zobaczy! -zawołała sześciolatka Misty Ordway. - Mam nowego dzidziusia! - Dziewczynka szła chodnikiem w jej stronę, ściskając w rączce lalkę. Uśmiechała się szeroko. Victoria nie mogła się nie uśmiechnąć, patrząc na jej uszczęśliwioną minę.

Jaki twój dzidzius jest śliczny! - zachwyciła się. Misty ruszyła w swoją stronę.

Gdybym w wieku dwudziestu dziewięciu lat wyszła za męża, miałabym teraz taką Misty, przemknęło Victorii przez myśl. Jednak tak się nie stało. I wcale się na to nie zносиło. Ze zgaszoną twarzą odprowadziła dziewczynkę wzrokiem.

- Jak leci, Victorio? - pogodnie zagadnęła ją Flora Ellers, gdy Victoria mijała sklepik warzywny prowadzony przez Florę i jej męża. Flora opierała sobie na biodrze rocznego bobaska. Mały Sammy zagulgotał i uderzył ją kilka razy małą pulchną rączką. Flora pochyliła się nad synkiem i czule ucałowała go w czołko.

Na ten widok serce Victorii boleśnie się ścisnęło.

- Dziękuję, dobrze - odparła. - Miło, że pytasz. Mam nadzieję, że u ciebie też wszystko w porządku. - Sądząc po mnie, Flora chyba chciała trochę pogadać, jednak Victoria nie zatrzymała się. Wymówiła się i ruszyła do domu. Potrafi się zręcznie wykreśćić od tych sąsiedzkich pogawędek, unikać sytuacji, które przypominają o jej niespełnionych marzeniach. Jednak prawdy nie da się ukryć. Gorzkiej prawdy. Powiedziała, że nie jest źle, ale to też naciągane stwierdzenie. Dziś kończy trzydzieści sześć lat. Za rok o tej porze będzie miała trzydzieści siedem, jeszcze za rok trzydzieści osiem, potem trzydzieści dziewięć... Nawet się nie obejrzy, a będzie za późno, by jeszcze myśleć o dziecku. Jej organizm zacznie się wyciszać, niektóre funkcje ustaną...

A przecież ja nawet nie zaczęłam - wymamrotała bezwiednie, zagubiona w tych rozmyślaniach. Ktoś minął ją na chodniku. Przepraszam, czego pani nie zaczęła?

Podniosła głowę. Tuż przed nią stał Caleb Fremont, przystojny właściciel lokalnej gazety. Widziała utkwione w siebie niebieskie oczy o srebrnym połysku. Patrzyły z niepokojem.

Postawny z niego mężczyzna, zauważyła mimowolnie. Wcześniej nie miała okazji z nim rozmawiać. Renewal to niewielkie miasteczko w Illinois. Choć mieszka tu od dwóch lat, nie zna wszystkich mieszkańców. Z Fremontem zetknęła się kiedyś przypadkowo na oficjalnym spotkaniu lokalnych przedsiębiorców. Teraz patrzył na nią pytająco, wyraźnie czekając na odpowiedź.

- Dobrze się pani czuje, pani Holbrook? - zapytał uprzejmie. - Pani Holbrook, prawda? Chyba się nie mylę?

Dziwne. Renewal nie jest duże, a jego gazeta opisuje lokalne wydarzenia i relacjonuje życie tutejszych ludzi. Czyli na co dzień styka się z problemami tutejszej społeczności, zna większość mieszkańców. A jednak ma wątpliwości. Poczula się zakłopotana. Może nie powinna tak się dziwić, bo zawsze starała się być na uboczu. Nie lubi wybijać się na pierwszy plan, robić wiele hałasu wokół własnej osoby. Jej księgarnia jest nastawiona na literaturę historyczną, co raczej nie jest w stylu pana Fremonta. Jest oddany swojej gazecie, co nie znaczy, że nic innego go nie interesuje. Podobno prowadzi bardzo bujne życie towarzyskie. Włączając w to kobiety. Miejscowe plotki głoszą, że unika pań z miasteczka, woli spotykać się mieszkankami okolicznych miejscowości. Podczas tych spotkań raczej nie czyta im na głos książek historycznych.

- Tak... Dziękuję, nic mi nie jest - odparła, kryjąc zmieszanie. Nie miała w zwyczaju okazywać na zewnątrz tego, co czuje. Taką już ma naturę. Sama myśl, że inni mogliby zajrzeć jej do duszy, budziła w niej obawę i niechęć. Zapewne nałożyły się na to przeżycia z przeszłości. Rodzice prowadzili niewielki kabaret. Zawsze byli otwarci na innych, szczerzy aż do bólu. O takich mówią, że co w sercu, to na języku. Nie było dla nich żadnych sekretów, niczego, o czym by nie powiedzieli każdemu, kto się nadarzył. W dobrej wierze mówili o sobie, ale również o niej. Ileż razy nie mogła im tego darować, ileż razy czuła się przez to dotknięta czy upokorzona! Wreszcie nauczyła się trzymać język za zębami i z niczym się przed nimi nie zdradzać. Dla rodziców to było nie do pojęcia. Wiedziała, że jest im przykro, ale to był jedyny sposób na zachowanie prywatności.

- Pani Holbrook?

Poruszyła się niespokojnie.

Przepraszam - rzekła, zbierając się w sobie. - Naprawdę nic mi nie jest. Zamyśliłam się. Myślałam o księgarni i niechący coś mi się wymknęło. - Nie jest to cała prawda, ale przecież nie powie mu, co ją dręczy. Fremont to najprzystojniejszy kawaler w mieście, najlepsza partia. Ma mu wyznać obawy, że może nie zdąży mieć dziecka? Że nigdy dotąd nie miała do czynienia z mężczyzną? Facetowi, który zmienia panienki jak rękawiczki? Chyba musiałaby zwariować.

Na pewno, pani Holbrook? Proszę wybaczyć, że to mówię, jednak wygląda pani na zdenerwowaną.

Zamrugła. Co on gada? Gdyby spojrzała teraz w lustro, ujrzałaby spokojną, opanowaną kobietę w nobliwym czarno-białym stroju. Twarz bez śladu emocji, cienia niepokoju czy zwątpienia. Zawsze do tego dążyła. Jak to możliwe, że on zauważył coś więcej? Domyślił się, że coś ją gnębi. Cóż, dusza reportera dała o sobie znać. Nie darmo ma własną gazetę. Ciekawe, czy te swoje panienki też tak z miejsca potrafi rozszyfrować?

Co za pomysły! Oczywiście, że nie. Pewnie nawet na nie specjalnie nie patrzy. Zmienia jak rękawiczki te długowłose blondynki, brunetki i rude, dziewczyny o pełnych czerwonych ustach i kształtnych, bujnych ciałach. Podobno to go zajmuje najbardziej. Jest wyjątkowo atrakcyjny; chyba nie ma kobiety, na której nie zrobiłby wrażenia. Nic dziwnego, że tak je traktuje, widzi w nich tylko ciała. Choć teraz, gdy na nią patrzy, raczej nie jest zainteresowany tym, co kryje się pod jej luźnym strojem.

Skąd się jej wzięły te myśli? To chyba dlatego nagle po-

czuła się taka spięta, świadoma własnego ciała. Zła na siebie, pośpiesznie przywołała się do porządku. Ta chwilowa słabość jest zupełnie nie w porę.

- Może pani usiądzie, pani Holbrook - z troską zaproponował Fremont, wskazując na jedną z ławeczek niedawno ustawionych przez służby miejskie. - Może mógłbym kogoś powiadomić? Zadzwoić po kogoś bliskiego?

Nie ma tu nikogo. Jest zdana wyłącznie na siebie. I zachowuje się tak dziwnie, że zauważył to nawet zupełnie obcy człowiek. Musi wziąć się w garść.

Uśmiechnęła się z przymusem.

- Przepraszam, panie Fremont, ale naprawdę nic mi nie jest. Może jestem trochę wytrącona z równowagi, bo mam dziś urodziny. Robiłam podsumowanie moich dotychczasowych osiągnięć i nie do końca jestem zadowolona.

Caleb Fremont uniósł brew.

Co też pani mówi, pani Holbrook! Nasi mieszkańcy są dla pani pełni uznania. Czyż nie świadczy o tym nagroda, jaką pani przyznano? Gdy dwa lata temu otworzyła pani u nas księgarnię, pierwszą w miasteczku, to było ogromne wydarzenie.

Być może, choć wątpię, czy to tego się spodziewano. Moja księgarnia ma dość wąski profil. Nie ma beletrystyki, literatury dla dzieci i młodzieży, kolorowych pism. Podstawową formą działalności jest Internet. Chyba nie wszystkich to satysfakcjonuje.

Caleb wzruszył ramionami. Szerokie bary, szczupła, zgrabna figura. Nie mogła tego nie zauważyć. Miał rozluźniony krawat, rozpiętą pod szyją koszulę. Ciemne włoski widoczne w jej wycięciu kontrastowały z białą tkaniną.

Poczuła dziwny dreszcz. Przemknęły jej przez myśl te

wszystkie dziewczyny, z którymi jakoby stale się spotyka. Szybko odwróciła wzrok. Przecież nie obchodzi jej, jakie kobiety są w jego typie. Zresztą skąd miałyby to wiedzieć? Fremont nie utrzymuje bliższych znajomości z mieszkankami Renewal. Podobno ma taką zasadę.

- Może pani księgarnia nie zaspokaja wszystkich gustów - odezwał się, wyrrywając ją z rozmyślań - jednak zrobiła dużo dobrego dla miasta. Wprowadziła ożywienie, powstały nowe placówki. To był impuls do rozwoju.

Inna na jej miejscu od razu by się zarumieniła. Bo miło było usłyszeć takie pochwały. Niewielu widziało związek między jej księgarnią a powstaniem kolejnych. Wybąkała zdawkowe podziękowanie.

-I proszę się o mnie nie niepokoić - dodała na zakończenie. - Wracam z pracy do domu i trochę bujam w obłokach. To typowe dla kogoś, kto spędza życie wśród książek.

Fremont skinął głową. Jego kasztanowe włosy lśniły w promieniach zachodzącego słońca.

- No dobrze. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, pani Holbrook. Mam nadzieję, że miło mijają pani ten dzień. Bo powinien być wyjątkowy.

Powinien, pomyślała, odprowadzając wzrokiem odchodzącego Fremonta. Jednak jej urodziny wcale takie nie są. Przeciwnie. Zdaje sobie sprawę z upływającego czasu. Co jest stresujące. Dlatego czuje się tak, jak przed chwilą. Uświadamia sobie, że jej młodość przemija, że jest coraz starsza. Maleją szanse na spełnienie marzeń. Jeśli tak dalej pójdzie, na pewno ich nie zrealizuje.

Czas ucieka, z każdym rokiem szybciej. Jeśli będzie stać i nic nie robić, zmarnuje życie. Jednak to nie leży w jej charakterze. Jest spokojna i opanowana, ale potrafi dopiąć



swego. Najwyższa pora by wzięła sprawy we własne ręce. Tylko co powinna zrobić?

- Muszę coś wymyślić - wyszeptała. - Nawet gdyby to miało być coś bezprecedensowego. Coś absolutnie nieco dziennego.

Jakie ma możliwości? I, co ważniejsze, kiedy zaczniesz coś robić w tym kierunku?

- Widziałeś, co wyczynia Victoria Holbrook?

Caleb podniósł wzrok na Denise, swoją długoletnią asystentkę. Była wyraźnie poruszona, z niedowierzaniem potrząsała głową. Denise doskonale sprawdzała się w pracy, jednak miała wyjątkową skłonność do wściubiania nosa w nie swoje sprawy. Uwielbiała plotkować. Była święcie przekonana, że skoro pracuje w gazecie, to musi jak najwięcej wiedzieć o lokalnych wydarzeniach.

Przypomniał sobie wczorajsze spotkanie z Victorią. Miała taką zamyśloną minę. Victoria mieszka w Renewal od dwóch lat, ale w zasadzie wie o niej niewiele. Poruszają się w zupełnie innych kręgach, w każdym razie on. Victo-ria robi wrażenie osoby skrytej i zamkniętej. Co doskonale rozumie. Pomiął milczeniem pytanie Denise i zabrał się do pracy.

- Zmienia szyld księgarni - nie zrażała się Denise. - Za wsze był biało-czarny, przez dwa lata. Teraz przemalowuje go na szafirowo-żółty. Bardzo to ciekawe.

Nie da się łatwo zbyć. Caleb podniósł głowę.

- Może podobają się jej takie kolory.

Denise zmierzyła go pełnym politowania spojrzeniem. Inni pewnie by się przejęli, ale Caleb nawet nie mrugnął. Denise spochmurniała, uderzyła stopą w podłogę. Jesz-

cze chwila, a wybuchnie. Woli tego uniknąć. Poza tym trzeba wziąć się do roboty, jeśli kolejny numer gazety ma wyjść na czas. Musi rozchmurzyć tę swoją współpracownicę.

No dobrze, Denise - rzekł, krzyżując ramiona i opierając się wygodnie. - No to jaki według ciebie jest powód, że Victoria przemalowuje szyld?

Kryzys wieku średniego - z przekonaniem stwierdziła Denise. - To oczywiste. I bardzo smutne.

Caleb wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Victoria robi się coraz starsza - cierpliwie wyjaśniła Denise. - I trudno się jej z tym pogodzić.

Przecież wczoraj ją widział. Półdługie brązowe włosy bez śladu siwizny, choć może to nic nie znaczy. Jednak jasne oczy i nieskazitelna, gładka cera mówią za siebie.

Ja bym tego o niej nie powiedział.

Naprawdę? A kiedy to zacząłeś zwracać uwagę na kobiety z naszego miasta? Wydawało mi się, że ich nie zauważasz. Trzymasz się od nich z daleka.

Caleb nonszalancko wzruszył ramionami.

- Nie umawiam się z nimi na randki, to fakt. Ale mam oczy i wzrok mnie nie zawodzi.

Jego asystentka uśmiechnęła się triumfalnie.

- Czyli zauważasz je, ale na tym koniec. Wolisz się nie narażać.

Sposępniał. Doskonale wie, że wszyscy, nie wyłączając Denise, uważają go za niezłego kobieciarza. Nie było to do końca prawdą. Jasne, że od czasu do czasu spotykał się z jakąś dziewczyną, jednak nie miało to miejsca tak często, jak powszechnie sądzono. Czasami wolał zamknąć się z dobrą książką czy spotkać ze znajomymi. Ale skoro myślano, że

znowu pojechał do którejś z pobliskich miejscowości na panienki, nie prostował tego.

Przyłgnęła do niego opinia podrywacza. To mu pasowało. Dzięki niej miejscowe panie obchodziły go szerokim łukiem. Również te, z którymi pracował i stykał się na co dzień. Nie rokował dobrze. To mu odpowiadało. Bo jako wieczny kawaler nie wierzył w porywy serca i dozgonną miłość. Sam jej nie doświadczył i nie czuł się do niej zdolny. Niech sobie myślą, że co weekend wypuszcza się do Dalloway czy innej miejscowości, by się zabawić. Przynajmniej dają mu spokój i może zająć się tym, co jest dla niego najdroższe, czyli swoją gazetą. Nikt od niego nic nie chce. Z wyjątkiem Denise, która nie mogła mu darować, że nie rozejrzy się po miasteczku i nie znajdzie sobie odpowiedniej dziewczyny, żeby wreszcie założyć rodzinę i ustatkować się.

- Nigdy nie miałeś ochoty, żeby popatrzeć na kobiety z Renewal, prawda? Przyznaj to szczerze.

Spojrzał na nią karcąco. Tym razem posunęła się za daleko. Są pewne granice. Jednak Denise wcale się nie przejęła jego miną. Przecież dobrze wiesz. Jak myślisz, skończymy numer na czas? Nie denerwuj się, zdążymy. Jakoś zawsze się wyrabiamy. Ale powiedz, nie uważasz, że to bardzo smutne?

Co jest smutne?

Mówię o Victorii Holbrook. Przykro pomyśleć, że kobieta, która ma poczucie upływającej młodości, zdobywa się tylko na to, by przemaalować szyld na bardziej jaskrawe kolory. Nie sądzisz? Miał już tego dość.

- Denise, bierzmy się do pracy - zarządził tonem nie znoszącym sprzeciwu. Victoria i jej problemy nic go nie obchodzą. To nie jego sprawa. Jest normalnym facetem, zachowuje się jak inni. Faktem jest, że rzeczywiście stara się nie wchodzić w układy z kobietami mieszkającymi w Renewal. Bo niezależnie od wszystkiego już dawno temu doszedł do wniosku, że nigdy nie będzie obiecywać czegoś, czego nie jest w stanie dotrzymać. Unika bliższych związków z tutejszymi dziewczynami, z kobietami, z którymi ma kontakt na co dzień. Po co narażać się na późniejsze pretensje czy żale? Nie byłoby to dobre ani dla gazety, ani w ogóle dla miasteczka. Dlatego nie ma zamiaru zaprzątać sobie głowy powściągliwą i utrzymującą dystans Victorią. Nie będzie się zastanawiać, dlaczego postępuje tak, a nie inaczej.

Szafir zamiast czerni i bieli? Może jednak wczorajszy dzień natchnął ją i poprawił jej humor? Szczerze jej tego życzył. To tylko sąsiedzkie spostrzeżenie. Bo jak wcześniej zastrzegł, Victoria Holbrook absolutnie go nie obchodzi.

Victoria zapatrzyła się na świeżo przemalowaną wystawę. Ostry ten szafir.

Przez mgnienie zastanawiała się, czy nie ściągnąć z powrotem malarzy i nie kazać im wrócić do poprzednich, bezpiecznych kolorów.

- Nie przesadzaj - wyszeptała do siebie. - Przecież to tylko szyld.

Niby tylko szyld, ale kryje się za tym coś więcej. Zdecydowała się szybko, pod wpływem impulsu. To był skutek wczorajszego dnia i gnębiących ją myśli. Nowy szyld ozna-

czał zmiany. Coś, czego zawsze unikała, czego się obawiała. Przyciągał uwagę. Nigdy nie lubiła być w centrum zainteresowania. Do dziś pamięta daremne prośby rodziców, by trochę się otworzyła, by stała się taka jak oni. Namówili ją, by wystąpiła z nimi na scenie. Dała się przekonać, ale to była porażka. Starła się, ale wyszło bardzo mizernie. Czuła się wtedy fatalnie. Rodzice nie dawali się przekonać. Wreszcie, po kilku równie nieudanych popisach na scenie, jakoś ich uprosiła, by dali jej spokój. Dopiero wtedy odetchnęła. W zaciszu kulis siedziała sobie z książką. To był początek spokojnego, uporządkowanego życia, jakie prowadziła i dziś. Unikała publicznych występów, wychodzenia przed szereg. Trzymała się w cieniu. Kiedyś, jeszcze w liceum, próbowała zwrócić na siebie uwagę chłopaka, który wyjątkowo się jej podobał. Zakończyło się to katastrofą. Nigdy nie wracała do tego myślą, wymazała zdarzenie z pamięci. Potem długo unikała kolegów. Choć to nie było jej jedyne przeżycie z płcią przeciwną. O tym też starała się nie pamiętać. Jednak wątpliwości pozostały. I po tym wszystkim naprawdę chce jeszcze raz zaryzykować?

- Ale to nie to samo - cicho powiedziała do siebie. - Tym razem chcę zrobić coś wyłącznie dla siebie, nie oglądając się na nic, nie licząc na szczęście aż po grób. To potrwa bardzo krótko. Nowy szyld i zmiany w wystroju księgarni są tylko zewnętrzną oznaką zmian, jakie się w niej dokonały. Zmian tymczasowych. To pierwszy krok do wprowadzenia w życie jej planu. Jest uważana za odludka, poważną kobietę zachowującą dystans wobec ludzi. Rzecz jasna nie wszyscy tak ją postrzegali. Niektórym to odpowiadało, bo sami

mieli podobny charakter. Inni, bardziej serdeczni i otwarci, darzyli ją szczerą przyjaźnią. Z wyjątkiem niespełnionych marzeń o dziecku, życie w Renewal było bardzo satysfakcjonujące. Ma dobrych znajomych, porządny dom, sprawnie działającą firmę. Do szczęścia brakuje jej dziecka. Tak bardzo chciałaby je mieć! Własne maleństwo, które obdarzy miłością, całkowitą akceptacją i oddaniem. Bank nasienia odpada. Nie ma zaufania. Czy ktoś rzetelnie sprawdza papiery wypełniane przez dawców? Czy wiadomo, kim są ci ludzie? Dla niej takie rozwiązanie jest nie do przyjęcia. Chce znać mężczyznę, który zostanie ojcem jej dziecka. Chce wybrać najlepszego, o najlepszych cechach. Będzie mieć dziecko, nawet jeśli to oznacza czasową rezygnację z jej zasad. Zmieni sposób bycia, postara się być taka jak inne. Wszystko po to, by dojść do celu. Nie będzie angażować się uczuciowo, więc zachowa trzeźwość umysłu. Nie będzie bezradna.

Potraktuje to jako transakcję. Podejdzie do tego na chłodno, zaprezentuje się jak najlepiej. By zachęcić drugą stronę. Dlatego musi zmienić swój wizerunek. Zmiany dokonane dzisiaj w wystroju księgarni, gdzie spędza większość czasu, to był ten pierwszy krok.

Kolejny etap to znalezienie odpowiedniego mężczyzny. Człowieka o odpowiednich cechach. Wstała wcześniej i zrobiła listę mężczyzn z miasteczka, potem sporządziła zestawienie najbardziej pożądanых cech charakteru. To nie było proste. Chociaż nie. Zamyśliła się.

Prawdę mówiąc, jest tylko jeden mężczyzna, który od-

powiada jej oczekiwaniom. Wyjątkowo przystojny i inteligentny. Zatrószył się o nią. I, co najważniejsze, w przyszłości nie będzie wysuwać żadnych roszczeń. To pewne. Nie jest zainteresowany związkiem na dłuższą metę, a jego sposób życia świadczy, że kontakty sąsiedzkie i zawodowe starannie oddziela od spraw osobistych.

Musi go tylko przekonać, że chodzi jej o coś ważnego. Że ma jasno sprecyzowaną wizję.

Na samą myśl serce zabiło jej mocniej. Rozsądek podpowiadał, że to najbardziej ryzykowne i trudne rozwiązanie. Wiedziała o tym. Jednak nie cofnie się. Chce mieć dziecko. Gdy to już się stanie, wróci do swojego ustalonego życia. Z dzieckiem, książkami i samotnością.

Podejmie ryzyko. Jeśli będą się z niej wyśmiewać, trudno. Zawsze może wyjechać i zacząć życie od nowa. Musi spróbować. Jeśli tego nie zrobi, do końca życia będzie żałować. Nie stchórzy, choć jest pełna lęku. Jednak chce spełnić swoje marzenie. Odwróciła się i zamarła.

Ulicą w jej stronę szedł Caleb. Musi natychmiast wymyślić sposób, jak go nakłonić, by się zgodził.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Victoria Holbrook jest bardzo drobną osobą, przemknęło mu przez myśl. Wczoraj tego nie spostrzegł. Choć, prawdę mówiąc, do tej pory właściwie jej nie dostrzegął. Zawsze spokojna, ubrana w czarno-białe stroje, nie przyciągała uwagi.

Poczuł wyrzuty sumienia. Nigdy nie oceniał kobiet jedynie po wyglądzie. Bardzo ceni inteligencję i bystrość umysłu, a kobieta, która samodzielnie i z sukcesem prowadzi księgarnię o wysokich ambicjach, musi mieć te cechy. Mieszkańcy Renewal wyrażają się o niej bardzo pozytywnie. Cóż, to raczej jej przemyślana decyzja, by trzymać się na uboczu, nie ekspozować własnej osoby. Stąd te nobliwe stroje. Oko prześlizguje się po niej... tylko ta dziwna tęsknota malująca się w jej oczach. Wczoraj to zauważył. Budzi zdziwienie. I chęć, by dowiedzieć się o Victorii czegoś więcej. Odkryć, co kryje się za tą jej wyważoną, czarno-białą fasadą. Jakie ma plany i dążenia, co chce osiągnąć? Czemu dziewczyna o pięknych czekoladowych oczach i wyjątkowym charakterze wiedzie takie samotne życie? Z pewnością niejednemu wpadła w oko, niejednego zauroczyła tym swoim kruchym wyglądem i bezbronnyim spojrzeniem.

Niemal zaśmiał się w duchu. Niechby tylko Denise to



usłyszała! Dopiero by było! Jak nic by uznała, że dzieje się z nim coś dziwnego, skoro zastanawia go spojrzenie kobiety z Renewal.

Skinął Victorii głową i już miał ją minąć, gdy mimowolnie zerknął na wystawę księgarni. Zatrzymał się jak wryty.

- Niesamowite - powiedział, wpatrując się w szafirowo-złote barwy. Na szybie jaśniały złociste chmurki i gwiazdki, a namalowany białym sprayem napis wybijał się z szafirowego tła. Szokująca zmiana w porównaniu z poprzednim, biało-czarnym szyldem.

Popatrzył na drobną osóbkę stojącą przed wystawą. Ręce mocno skrzyżowane na piersi. Jest całkiem zgrabna, nie brak jej apetycznych krągłości, skonstatował mimowolnie. Nawet ten luźny zakiet tego nie zamaskuje.

Do diabła, co też mu chodzi po głowie? Opanuj się, stary, zbesztaj się w duchu. Popatrzył na Victorię.

- Naprawdę robi wrażenie. Czy to efekt urodzinowych postanowień?

Uśmiechnęła się blado. Ma piękne usta, zauważył. Jest wyraźnie zakłopotana.

Pomyślałam, że nadszedł czas na zmiany - rzekła. -

Postanowiłam zmienić wystrój i zmodyfikować asortyment.

Dodać beletrystykę i książki dla dzieci.

Widzę kanapy - rzekł Caleb, zaglądając przez okno do środka.

Obok jasnoniebieskiej kanapy stały głębokie fotele w ciemniejszym odcieniu. Obok niski stolik nakryty koronkowym obrusem? w wazonie żółte kwiatki.

Owszem - powiedziała miękko. - Dzisiaj jest takie zapotrzebowanie. Ludzie to lubią.

Mówiła niby z przekonaniem, jednak chyba miała wątpliwości.

Nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Prawdopodobnie tak, przynajmniej niektórzy. Ale czego pani chce, pani Holbrook?  
Odwrociła się, zagryzła usta. Nie mógł oderwać oczu od jej bladoróżowych warg.

- Chciałabym, żeby ludzie przestali zwracać się do mnie oficjalnie - rzekła wreszcie. - Źle się z tym czuję. Może jestem na to trochę za stara, jednak wolałabym, by zwracano się do mnie po imieniu.

Caleb uprzejmie skinął głową, uśmiechnął się.

Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, Victorio. Zamrugła, otworzyła szeroko oczy.

Dlaczego?

Staram się być zyczliwy i uczynny.

Zmieszała się jeszcze bardziej. Nabrała powietrza, lekko zmarszczyła brwi. Popatrzyła mu prosto w oczy.

Jak bardzo uczynny?

Słucham?

Poprosiłam, by zwracać się do mnie po imieniu. I proszę, mam to. Czy to znaczy, że wystarczy poprosić?

Gdy chodzi o coś tak niezobowiązującego jak zwracanie się do kogoś po imieniu, nie mam z tym żadnych problemów

- odparł, zaśmiewając się. - Jednak nie ze wszystkim idzie tak łatwo. Wielu osobom bardzo zależy, bym niektórych spraw nie poruszał na łamach gazety. Nie każdy chce, by opinia publiczna poznała szczegóły dotyczące pewnych interesów.

Victoria zrobiła krok do tyłu. Chyba coś ukrywa. Ciekawe, choć...

- Nie szukam materiału do gazety. Niczego nie tropię, chyba że mam przesłanki, że warto to zrobić. Albo gdy ktoś popełni przestępstwo. Nie myślę, że masz coś takiego na sumieniu.

- Jeszcze nie.

Och, czyli ma poczucie humoru. Bo to chyba był żart.

Zamierzam zrobić coś niekonwencjonalnego. Ale to raczej nie nadaje się do gazety.

Chcesz mnie w to wciągnąć?

Przez kilka sekund przyglądała mu się badawczo, jakby upewniając się, czy może mu zaufać. Kiwnęła głową.

- Tak. Jak wspomniałam, postanowiłam wprowadzić pewne zmiany w moim życiu. Mam trzydzieści sześć lat i przyszedł czas.

Otworzył usta, ale nie dała mu nic powiedzieć. Uniosła dłoń.

- Tylko niech pan nie zaprzecza i nie mówi, że to żaden wiek. Bardzo o to proszę, panie Fremont.

- Caleb, Victorio - poprawił ją. - Mów mi po imieniu.

Zamrugła. Na moment jej stanowczość prysnęła.

- Dobrze, Caleb - powiedziała miękko. - Nie lubię, gdy ktoś traktuje mnie protekcjonalnie. - Wzięła się pod boki, by wzmocnić te słowa. Był tym oczarowany.

- Wcale tego nie robię, Victorio. Ja tylko... czekam. Stropiła się.

- Na co?

Caleb się uśmiechnął.

- Byś powiedziała, co lubisz. I co niekonwencjonalnego zamierzasz zrobić.

Nie odpowiedziała. Chyba ogarnęły ją wątpliwości.

- Rozmyślałaś się? Nie chcesz usłyszeć mojego zdania? Victoria powoli pokręciła głową.

- Nie, na pewno się nie rozmyślę. Jednak teraz nie mogę ci powiedzieć. Zostało kilka rzeczy, które muszę sobie przemyśleć, żeby mieć pełen obraz. Czy... czy mógłbyś

dziś przyjść do mnie na kolację? - rzekła szybko. - Nie zrozum mnie źle. To nie jest typowe zaproszenie, bo rozumiem twoją decyzję nieangażowania się w znajomości z paniami z miasteczka. Zresztą też bym tego nie chciała.

Jakby jeden cios nie wystarczył. Umie człowieka osadzić na miejscu.

- Nie odbieraj tego osobiście - zastrzegła się pośpiesznie.  
- Nie chodzi o ciebie, ja z nikim nie chcę się wiązać. Na tej samej zasadzie co ty.

No tak, mógł to przewidzieć. I odetchnąć lżej. Jednak Victoria zaintrygowała go. Zaprasza go do siebie na kolację. W interesach. Dokonała zmian w wystroju swojej księgarni. Również w jej charakterze. Ze ściśle naukowego profilu przechodzi w stronę komercji. Jest wyczulona na upływ czasu. Mimo że wygląda jak młoda kobieta.

- Czy to ci odpowiada? - nieoczekiwanie silna bizneswoman stała się bezradną istotą. - Jesteś zainteresowany? Tak było. Sam był tym zdziwiony. Dlaczego go to ciekawi? Może dlatego, bo porównała się do niego? Jest zdecydowana, kieruje się ściśle określonymi zasadami. Z pewnością nie raz się jej za to dostało.

Teraz nagina nieco swoje zasady, jednak granice nadal są nieprzekraczalne. Niewiele o niej wie. Za mało, jak na kogoś, kto prowadzi miejscową gazetę. A przecież Victoria mieszka tu od dwóch lat.

Powiedziała, że chodzi o interes. Nie wątpi, że rzeczywiście tak jest. Victoria nie jest trzpiotką, można na niej polegać. Co to za interes? Dziwne, że wyraża się tak enigmatycznie.

Nie przepuści okazji. Powiedziała, że to coś niekonwencjonalnego. Chętnie się dowie.

Potwierdził, że przyjdzie. Ruszył do redakcji.

Nim wszedł, obejrzał się i jeszcze raz popatrzył na stojącą na chodniku dziewczynę. Wpatrywała się w nową wystawę. Naprawdę jest szczupła.

No i co ona robi? - Denise, wyglądająca przez drzwi na ulicę, popatrzyła na niego z nieskrywaną ciekawością.

Zmienia wystrój księgarni. Robi nową aranżację. Normalna rzecz.

Jaki z ciebie typowy facet! Kiedy kobieta robi coś takiego, to zawsze coś znaczy. Chce dać coś do zrozumienia. Ale co?

Aha, o to ci chodzi.

Denise pokiwała na niego palcem.

- Co to miało znaczyć to „aha”?

Caleb uśmiechnął się.

- Wiem, o co jej chodzi.

- No o co?

Pociągnął ją do redakcji.

Ma dość, że wszyscy zwracają się do niej oficjalnie. Chce, by mówić do niej Victoria.

Victoria?

Tak. Całkiem przyjemne imię, nie uważasz?

Chce, byś ty zwracał się do niej po imieniu.

- Oczywiście. Ja i wszyscy inni.

Denise wzniosła oczy do nieba.

- Tak powiedziała, ale tylko po to, żeby to dobrze wyglądało. Chce, żebyś ty mówił do niej Victoria! Już wcześniej się tego domyślałam.

Miał podobne odczucia. Nie lubił ranić niczyich uczuć, zawsze tego unikał. Jednak Victoria ma jakiś cel. Trudno domyślić się, o co jej chodzi. Odniósł wrażenie, że i ona sama nie jest do końca przekonana. Dziwne.

- Jej nie chodzi o mnie. Myślę, że jestem ostatnią osobą, na której jej zależy.

Po tych słowach poczuł ukłucie żalu. Spochmumiał. Denise zaczęła się śmiać.

Co się stało? - zapytał.

Dała ci kosza! Próbowaleś ją podejść, a ona cię przejrzała!

Denise, niczego nie próbowałem. - Jednak mimowolnie przypomniał sobie jej zgrabne nogi ukryte pod prostą czarną spódniczką. Przebiegł go dreszcz.

Gdyby mieszkała gdzieś dalej, może by i próbował coś zdziałać. Oczywiście nie powiedział tego głośno. Całe miasto wiedziało by o tym w ciągu godziny. Łącznie z Victorią. Pod tym względem na Denise można polegać.

Nie potrzeba, by Victoria nabrała podejrzeń, że działa na niego jej urok.

Pewnie od razu zemdlałaby z wrażenia.

A on musiałby ocucić ją pocałunkiem.

Zaklął pod nosem.

Denise, bierzmy się do roboty! - rzucił. - Czas nas goni - dodał. Przed nimi jeszcze wiele do zrobienia. A za kilka godzin przyjdzie mu zmagać się z tą dziwną słabością do Victorii Holbrook. Nie mogę tego zrobić. Nie dam rady. Po co go zaprosiłam? - mamrotała Victoria, przerzucając wiszące w szafie ubrania i zastanawiając się nad strojem.

Wzdraga się przed tym spotkaniem, jednak doskonale wie, dlaczego to robi. Czas ucieka nieubłaganie. Nie może dłużej zwlekać. Straciła tyle lat. Trzeba działać.

Jeśli chce mieć dziecko, musi inaczej podejść do wie-

lu spraw. Przede wszystkim zbliżyć się do ludzi, pogłębić znajomości. Otworzyć się na innych. By łatwiej przyjęli jej dziecko. Będzie mieć dziecko. Niezależnie od wszystkiego. Caleb Fremont lub inny mężczyzna zostanie ojcem jej maleństwa. Wolałaby, żeby to był Caleb. Przeczytała wszystkie jego artykuły, jakie ukazały się w zeszłym roku. Ta lektura potwierdziła jej przypuszczenia. To mądry i błyskotliwy umysł. Nie darmo Caleb cieszy się w mieście szacunkiem i uznaniem. Ludzie cenią go za uczciwość, bezkompromisowość i poczucie sprawiedliwości. Zapracował sobie na taką opinię. Jest miły w kontakcie. Sama miała okazję się przekonać. Nie wszyscy są tacy. Poza tym jest bardzo atrakcyjny pod względem fizycznym. Z pewnością coś z tego przejdzie na jego dziecko.

- Musisz być bardzo przekonująca, Victorio - powiedziała do siebie. Powinna dobrze przedstawić sprawę. A przede wszystkim przekonać go, że nic od niego nie chce. Nic poza tym, co jest niezbędne, by począć dziecko.

Wzdrygnęła się na tę myśl. Caleb z pewnością jest bardzo dobry w tych sprawach.

- To nie ma znaczenia - powiedziała, patrząc na Boba, pupę, która została jej po rodzicach. - Nie musi być przyjemnie. Ważne, by zakończyło się sukcesem. I żeby w ogóle do tego doszło.

- Wiesz, Bob - ciągnęła. - Muszę go jakoś skusić.

Bob przekrzywił lebek, popatrzył na nią w milczeniu.

- Psiakość! - rzucił po chwili. To było jego ulubione słówko. Chyba dlatego, że ludzie od razu zwracali na niego uwagę. To było też ulubione wyrażenie taty, a Bob był z nim przez długie lata.

- Żebyś wiedział - mruknęła, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Zawsze starała się nikać w tłumie, tak czuła się najlepiej. Jednak dzisiaj...  
Zduśiła pokusę, by chwycić za telefon i odwołać spotkanie. Powiedzieć Calebowi, że to była pomyłka. Nie zrobiła tego. Nie chce obudzić się jutro z poczuciem, że zmarnowała kolejny dzień.

- Będziemy improwować - rzekła do Boba. Wyjęła ulubioną sukienkę mamy. Z czerwonego atłasu, bez ramiączek. Może będzie nieco obcisła, ale trudno.  
Pora zrobić makijaż. Ma zerowe doświadczenie, bo nigdy się nie maluje. Po ten zestaw pojechała do sąsiedniej miejscowości, by nie wzbudzać niepotrzebnych emocji i nie dawać powodu do plotek.  
Skończyła po czterdziestu pięciu minutach. Nie była pewna, czy dobrze sobie poradziła.  
Psiakość! - zawołał Bob.  
Mam nadzieję, że to oznacza, że ci się podoba. Chyba nie wyglądam jak postać z horroru - wymamrotała.  
Wzięła sukienkę. Była zbyt obcisła, niestety.

- Nic z tego - jęknęła. - Przecież nie pokażę mu się taka. Muszę wyglądać jak ktoś, z kim chciałby się przespać. Nie jak panienka, która nadużyła alkoholu i tańczy na stole.  
Znowu zaczęła przesuwać wieszaki. Czarne komplety. Czarnobiałe. Szare. Znowu czarne. Zadzwoił dzwonek u drzwi. To Caleb. Z rozpaczą popatrzyła na Boba.

- Tylko nic nie mów! - przykazała mu.  
Za późno.

- Psiakość! - zaskrzeczał przeraźliwie Bob, jakby czytając w jej myślach.



Nie ma wyjścia, musi zostać w tej czerwonej sukience. Ma nadzieję, że Caleb nie jest plotkarzem. Bo jeśli tak, to już po niej. Jej reputacja legnie w gruzach. Ale jak może spodziewać się powściągliwości po kimś, kto żyje z dziennikarstwa?

- Psiakość! - mruknęła pod nosem, podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. Uśmiechnęła się z przymusem. Ten wieczór zapowiada się katastrofalnie. Właściwie mogłaby od razu pożegnać Caleba na progu. Nie, nie zrobi tego. Musi brnąć dalej, nie zrażać się. Aż do końca. Choćby nie wiem co.

Popatrzył na stojącą przed nim Victorię i ledwie zachował spokój. Zawsze uważał, że wiele wie o kobietach, jednak teraz ta wiara zaczęła się kruszyć. Z niedowierzaniem patrzył na jej pełne czerwone usta, mlecznobiałe ramiona, ponętne ciało obleczone skąpą sukienką. Tego się nie spodziewał.

Nie uśmiechała się. Ktoś niewidoczny od wejścia kilka razy powtórzył „psiakość”. W dodatku ten zaskakujący czerwony kolor jej sukni. Nie czarny, nie szary, nie biały. Seksowna, podniecająca czerwień. Przez moment zastanawiał się, czy nie pomylił adresu. A może Victoria ma siostrę bliźniaczkę?

Jeśli chcesz, przyjdę innym razem - powiedział. - Może przyszedłem nie w porę.

Dlaczego tak sądzisz? - Obronnym gestem uniosła brodę. Wydawało mu się, że drży. Ciekawe. Chyba niewiele osób widziało ją w takim stanie.

Jest niesamowita. I intrygująca.

Nie mógł powstrzymać cichego śmiechu. Jest urzekająca, gdy czuje się dotknięta. Ma w sobie coś, jakiś skrywany ogień. Jak by zareagowała, gdyby jej powiedział, że wygłą-

da ślicznie? Dałaby mu w twarz? Czy może zamknęła się w swojej skorupie?

Panie Fremont... - w jej głosie zabrzmiał niepokój.

Przepraszam, Victorio. Po prostu wyglądasz...

Z niesmakiem popatrzyła na swój dekolt, idąc za jego wzrokiem. Chyba nawet usłyszała cichy jęk, jaki wyrwał się jej z piersi. Nie jest zachwycona, to jasne.

Wyciągnął rękę, podniósł jej brodę.

- Victorio, co tu się dzieje? O co chodzi? Dlaczego pa trzysz, jakbyś miała mi za złe, że przyszedłem? Przecież mnie zaprosiłaś.

Daremnie zmuszała się, by przybrać normalny wyraz twarzy.

Uniosła głowę, przełknęła ślinę.

Musi się opanować, są sąsiadami. W dodatku Victoria jest bardzo zamkniętą osobą. Schował rękę do kieszeni-

- Przyszedłem nie w porę? - ponowił pytanie.

Zacisnęła dłonie przed sobą.

- Nie, przepraszam. Przyszedłeś w sam raz. To ja... Przepraszam. To nie na ciebie byłem zła.

Popatrzył przez jej ramię, jakby spodziewając się zobaczyć tam innego mężczyznę. Tego, dla którego włożyła tę czerwoną sukienkę.

- Ma być ktoś jeszcze? Czekasz na kogoś?

Pokręciła głową, włosy zafalowały wokół jej twarzy-

- Nie. Proszę, wejdź. Przepraszam jeszcze raz. Chyba straciłam poczucie czasu i dzwonek mnie zaskoczył.

Cofnęła się, by zrobić mu przejście.

Niechący obcas jej atlasowego bucika zaczął o dywan. Victoria zachwiała się. W porę ją pochwycił. Przyciągnął do siebie, by nie upadła. Dziewczyna zaczerpnęła powietrza, jej piersi zafalowały.

Starał się tego nie zauważać. Puścił ją, gdy tylko odzyskała równowagę. Zamknął drzwi.

- Na pewno dobrze się czujesz? - nie mógł się powstrzymać, by nie zadać tego pytania. Uległ pokusie i przyjrzał się jej uważnie. Badawczo.

Wzięła głęboki oddech, patrzyła niespokojnie.

- Czy... czy jakoś dziwnie wyglądam? - zapytała nie oczekiwanie. - Wcale bym się nie zdziwiła. - Zaśmiała się cicho, z udaną nonszalancją. Nie zwiodła go. Widział, że jest wytrącona z równowagi.

Nie mógł się opanować. Zwłaszcza że sama podsunęła mu pretekst. Dotknął ręką jej twarzy, delikatnie odwrócił ją w jedną stronę, po chwili w drugą. O niczym nie zapomiała. Cienie do oczu, pomadka, puder. Uwielbia zapach pudru. To zapach... kobiety.

Zapaliła mu się w głowie czerwona lampka. Powinien zabrać się stąd i wyjść. I tak by zrobił w innej sytuacji. Gdyby chodziło o inną kobietę, sprawa byłaby jasna jak słońce. Kolacyjka, seksowna sukienka, makijaż.

Jednak to nie jest takie oczywiste, coś tu zgrzyta. Victoria Holbrook nie ubiera się w takie stroje, to absolutnie nie jest w jej stylu. Mógłby przysiąc na wszystko, że nie ma zwyczaju nikogo uwodzić. I w ogóle się przed tym wzdraga.

Czyż nie tak?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Podniosła na niego wzrok. Co ją podkusiło, by choć przez chwilę rozważać taki pomysł? Naprawdę myślała, że jest w stanie przez to przebrnąć?

Przyglądał się jej badawczo, jakby starał się przejrzeć ją na wylot. Coś mu tu nie pasuje. Jest zaniepokojony i skonsternowany. Nie tak to miało być.

Caleb?

Wszystko jest dobrze, Victorio - powiedział. - Wyglądasz wyjątkowo...

Mówił ściszym głosem. Patrzył na nią z napięciem. Podsunął się bliżej. Nie mogła złapać tchu, wszystko w niej dygotało.

Jak wyglądam? - zapytała, z trudem wydobywając z siebie głos. Gdy on jest tak blisko, nie może mówić. Minęło sporo lat od czasu, gdy była w podobnej sytuacji. Choć wtedy chyba było inaczej, bo nie przypomina sobie takiego napięcia. Może zapomniała.

Wyglądasz absolutnie... Wyglądasz...

Przesunął palcami po włosach, w jego oczach dostrzegła dziwny błysk. Caleb ma dosyć. Co ona sobie wyobrażała, co roiała? Czy już dawno nie dostała nauczki, nie wie, gdzie jest jej miejsce?

Za każdym razem, gdy próbowała wysunąć się z cienia, zwrócić na siebie uwagę, kończyło się to fatal-

nie. Nie użalała się nad sobą. Sprawdziła się w innych dziedzinach. Jest samodzielna, dobrze sobie radzi. Jest szczerą, lojalną, uczciwą. Nie brak jej pomysłu. Tylko w takim razie dlaczego teraz pograła tak beznadziejnie?

Popatrzyła mu prosto w oczy. Z jego twarzy niczego nie można było wyczytać. Wyglądał rewelacyjnie, męsko. Jednak był bardzo poważny.

Głośno wypuściła powietrze.

- Popęliłam błąd, to był zły pomysł - powiedziała, bardziej do siebie niż do niego.

Caleb uniósł brew. Zrobiło się jej gorąco. Czemu się dziwi? To wyjątkowo przystojny mężczyzna.

O czym mówisz? - zapytał.

O tym. - Uniosła rąbek czerwonej sukienki. Po chwili wskazała na swoje umalowane oczy i usta.

Dla mnie to żaden błąd - odezwał się tym swoim głębokim głosem, od którego przeszywały ją dreszcze.

Dzięki - nieoczekiwanie zaśmiała się cicho. - Jednak tak jest.

Caleb znowu spochmurniał.

- Victorio, chciałbym cię o coś zapytać.

Popatrzyła mu prosto w oczy. Czekwała.

- Czy powiedziałaś mi dzisiaj po południu, że nie jesteś mną zainteresowana?

Fakt, powiedziała. Jej zdyszany oddech świadczy jednak o czymś zupełnie innym. Co zrobić, skoro Caleb jest tak niemożliwie przystojny? Wszystkie kobiety są pod jego urokiem. Jednak z nią sprawa jest inna.

- Owszem, powiedziałam - odparła łamiącym się głosem. - I tak myślałam. A potem... nie, nie daję rady.

Wszystko jest nie tak. Może zacniemy jeszcze raz? Wyj-

dziesz, ja się przebiorę, zmyję ten makijaż, a wtedy znowu zadzwonisz. Tak będzie lepiej.

Caleb się uśmiechnął. O Boże, tylko go rozśmieszyła! Nie bierz jej poważnie. I co teraz?

A może usiądziemy i na spokojnie powiesz mi, czego ode mnie chcesz? - zaproponował łagodnie.

To ci się nie spodoba - wyznała. - Wiem o tym. Liczyłam, że strój i makijaż trochę pomogą, że łatwiej dasz się przekonać.

Do czego? - zapytał.

-Nie umiem grać. Wiedziałam o tym, oczywiście. Chciałam jednak spróbować. Co tylko świadczy, jak bardzo jestem zdesperowana.

- Zdesperowana? - zapytał miękko. Ujął ją za ramiona i poprowadził do kanapy. Usiadł obok niej. Omal nie podskoczyła. - Victorio, co się stało?

Nie mogła dłużej się opierać. Gdy tak patrzyła mu w oczy, myśli się jej mąciły. Słowa umykały, daremnie szukała tych najważniejszych. Poza tym nigdy nie szło jej udawanie. Zawsze wolała prawdę.

- Chcę, żebyś dał mi dziecko.

Caleba zatkało. Już wiedziała, że popełniła błąd. Nie tak powinna mówić.

- Potraktujemy to jak interes - rzekła pośpiesznie, pochylając się ku niemu. Jego marynarka dotykała jej ramienia. Zagryzła usta. Może jeszcze zdoła jakoś to wyprostować. - Nie chciałam, żeby to tak wyszło. Chciałam grać z tobą w otwarte karty. Ta sukienka to nieporozumienie. Tak samo makijaż. Po prostu pomyślałam, że łatwiej przystaniesz na... na ten układ. Naprawdę nie chcę od ciebie wiele. Nie będę zajmować ci czasu. Proszę tylko o to, co

naprawdę niezbędne, by... to znaczy, tylko to, co konieczne, żeby...

- Przestań - uciszył ją gestem. Miał zmieniony głos. - Doskonale wiem, co musielibyśmy zrobić.

Tego jest pewna. Podobnie jak tego, że zaraz odmówi.

Uraziłam cię, prawda? Zamiast przekonująco, wyglądam śmiesznie. Postawiłam cię w niezręcznej sytuacji. Bardzo cię przepraszam - powiedziała, wbijając wzrok w swoje dłonie. Nie chciała tego, jednak jej głos zabrzmiał rozdzierająco smutno. A przecież nie znosi, gdy inni użalają się nad nią.

Victorio - pochylił się i zajrzał jej głęboko w oczy. -Mało się znamy, ale to podejście zupełnie do ciebie nie pasuje. To dziecko aż tyle dla ciebie znaczy?

Nie chciała na niego patrzeć. Widzi ją w takim momencie, zupełnie odsłoniętą, bezbronną. W dodatku okazuje się, że zrobiła to na darmo.

- Victorio - rzekł łagodniej. Czowała, że chce zbliżyć się do niej bardziej, zajrzeć jej w duszę. Lękała się.

Podniosła głowę, z trudem nabrała powietrza. Wiedziała, że musi odsunąć na bok emocje, jeśli zamierza przemówić do niego pewnie.

Jest tyle rzeczy, których bardzo bym chciała doświadczyć.

Trzymać dziecko w ramionach, śpiewać mu do snu, dać poczucie bezpieczeństwa... po prostu je kochać. Wiem, że to brzmi głupio, może nawet ckliwie, ale zawsze marzyłam, by mieć dziecko.

Szanuję to, ale są inne sposoby.

Wiem. Zastanawiałam się długo, rozważałam wszystkie możliwości. Nie mam zaufania do banku nasienia. Nie wiesz, jakim człowiekiem był dawca. Co nim powodowa-

ło? Może to nieudacznik albo ktoś, kto bez oporu wyrwałby torebkę starszej pani, lecz znalazł prostszy i przyjemniejszy sposób na zdobycie pieniędzy?

Popatrzyła mu prosto w oczy. Odetchnęła z ulgą. Nie śmiał się z niej. Wprawdzie leciutko wyginał w uśmiechu kąćki ust, ale nie wyśmiewał się z niej.

Adopcja? - zasugerował.

Myślałam o tym - przyznała. - Jednak bardzo zależy mi, by doświadczyć wszystkiego na sobie. Łącznie z porodem. Inaczej nigdy bym się nie zdecydowała na taki krok. Przenigdy.

Wiem - rzekł. - To nie w twoim stylu, prawda? Przesunął palcem po śliskiej tkaninie sukienki.

Zgadł. To zupełnie nie jest w jej stylu.

Nie jestem w tym dobra - powiedziała. - Mam bardzo sprecyzowany, konserwatywny gust. Lubię czerń.

I biel - dodał Caleb. - Widziałem nie raz.

Tak.

Makijaż bardzo delikatny albo wcale.

Nie maluję się. Od lat. Źle się wtedy czuję. Poza tym na wiele kosmetyków jestem uczulona. - Zamrugła, bo oczy już zaczynały ją piec.

Musiało ci bardzo zależeć, skoro włożyłaś tę sukienkę i zrobiłaś sobie makijaż.

Tak. Bo dla mnie to już ostatni dzwonek.

Powiedziałaś, że masz trzydzieści sześć lat. To nie jest tak wiele. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Ale moje komórki jajowe z każdym dniem są starsze. Może lada moment będą do niczego.

To mało prawdopodobne.

Ale możliwe. Są dziewicze.



Wydawało się jej, że Caleb wciągnął powietrze. Podniósł się i popatrzył na nią.

Victorio, poczytuję sobie za honor, że chciałaś mnie na ojca swojego dziecka. Przyznam, że jestem trochę w szoku. I bardzo mi pochlebia twoja prośba. W całym miasteczku nikt by mnie nie widział w tej roli.

Wcale nie musiałbyś być ojcem - rzekła pośpiesznie. Czowała, że sytuacja się jej wymyka. Jeszcze chwila, a Caleb zacznie się wycofywać. Jest zaszczycony, ale...

Domyślam się, co chcesz przez to powiedzieć - odparł. - I szczerze życzę, byś znalazła najlepsze rozwiązanie. Na twoim miejscu jeszcze raz rozważyłbym bank nasienia. Bo obawiam się, że ja nie jestem odpowiednim kandydatem.

Chciała zaprzeczyć, przekonać go, że się myli, ale chyba rzeczywiście to nie dla niego. Bo on nie chce. Kiwnęła głową.

- Dziękuję, że poświęciłaś mi czas - uśmiechnęła się z przymusem. Podniosła się. Teraz, gdy wszystko zostało powiedziane, czuła się bezbronna i słaba. Sięgnęła po krempę, zaczęła go rozwijać.

Caleb wziął od niej krempę, zarzucił go jej na ramiona. Przesunął kciukiem po jej ustach.

- Jesteś dzielną kobietą, Victorio. Mam głęboką nadzieję, że twoje marzenia się spełnią.

Wzruszyła ramionami.

- Tak będzie. Nie przejmuj się. - Odprowadziła go.

Nie mógł pozbierać myśli. Czy to się dzieje naprawdę? Czy może tylko mu się przyśniło?

Victoria Holbrook, cicha myszka, dziewczyna, która wszystkich schodziła z drogi i trzymała się na uboczu, spę-

dzająca całe dnie w swojej księgarni, wśród książek, nagle rozkwitła w pięknego motyla. I wybrała jego.

- Nie ciebie, bałwanie - wymruczał do siebie. - Ty jej nie interesujesz. Tylko twój materiał genetyczny.

Pierwszy raz ktoś widzi go w ten sposób. Często był obiektem pożądania. Chodziło o różne rzeczy: zabawę, miłość, małżeństwo, związek taki czy inny, wzmiankę w gazecie, czasem jedynie seks. Ale nigdy o jego DNA.

Powiedziała, że nie zna się na uwodzeniu.

- Dobrze sobie - mruknął, otwierając rano drzwi do redakcji. - Bardzo się myli.

- Kto się myli? - z miejsca podjęła Denise.

-Ty.

Spochmurniała.

- W czym?

W tym, że nie mam swoich zasad w stosunku do kobiet. - Na tym poprzestanie. Nie puści pary z ust na temat Victorii.

Hm - rzekła znacząco Denise. - Czy to znaczy, że przemówił do ciebie celibat?

Aż się wzdrygnął. Miał przed oczami Victorię w tej ślicznej czerwonej sukience, jej smutne oczy, gdy prosiła, by dał jej dziecko. Trzymała fason, gdy powiedział, że nie może tego zrobić. Świetna dziewczyna. Przypomniał sobie, jak gładka była jej skóra, gdy na mgnienie jej dotknął. Celibat?

- Być może - rzekł. Bo na pewno nie zbliży się do Victorii. Nawet jej nie dotknie. Nie wiadomo, do czego by to doprowadziło. I jak by się wtedy zachował. Za dużo napa trzył się w domu. Mama tyle wycierpiała przez ojca. Ła mał jej serce. Aż stała się załęcznioną, samotną i zgorzknia-

łą kobietą, zupełnie niepodobną do tej, jaką była wcześniej. On też nie jest bez winy. Nie raz jakaś znajomość kończyła się rozczarowaniem, bo wiele kobiet widziało w nim kogoś lepszego, oczekiwało więcej, niż był gotów im ofiarować. Cierpiały przez niego, choć nigdy nie chciał wyrządzić im krzywdy. Tak po prostu bywało. Zresztą w tej grze nie ma wygranych. Jego najlepszy kumpel został porzucony przez żonę. Przeżył dramat. Dlatego najlepiej unikać ryzyka, nie wchodzić w żadne układy. Wtedy nikt nie ucierpi, niczyja duma nie zostanie urażona. I nikogo nie będzie dręczyć sumienie.

Jak mógłby przyjąć propozycję Victorii? Jest krucha i bezbronna, za nic nie chce jej skrzywdzić. Nie ma mowy, by kiedykolwiek się do niej zbliżył. W żaden sposób.

- Co? Caleb Fremont opowiada się za celibatem? - Denise przewróciła oczami. - W życiu w to nie uwierzę.

Przypomniał sobie zgrabne nogi Victorii, jej zachwycające kolana. Spostrzegł je, gdy siadała. Chyba zrobiła to celowo, by go zachęcić. Na tę myśl aż zadrżał.

- Caleb? Odpowiedz wreszcie - głos Denise wyrwał go z tych rozważań. - Co takiego zrobiłeś?

- Nie skorzystałem z bardzo kuszącej propozycji - rzekł.

- Ze strony pięknej kobiety.

Denise popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Słucham? Dlaczego?

Usiadł za biurkiem, zaczął przerzucać gazetę.

Bo zasługuje na kogoś lepszego. No a teraz może...

Wiem, wiem. Może weźmiemy się do roboty? Chcesz pracować po tym, co przed chwilą powiedziałeś?

Jasne, że tak. Chce skupić się na pracy. To mu odpowiada. Wiadomości, suche fakty. Bez emocji, rozważań, sza-

lonych pokus, które tylko mogą niepotrzebnie skomplikować życie.

Kocha swoją gazetę. To jego ucieczka, spokojna przystań. W niej znalazł ukojenie po burzliwym rozstaniu z narzeczoną. Do tej pory ma poczucie winy.

Gazeta jest jego ostoją, a praca nadaje sens jego życiu. Nie chce tego zmieniać. Nie ma zamiaru ulec prośbom kobiety, która chce doświadczyć ciąży i macierzyństwa. Nie dotknie palcem skromnej Victorii.

Nawet jej zgrabnego kolanka.

Zawsze z daleka obchodził kobiety, które nie chciały czy nie umiały pogodzić się z faktem, że dla niego to tylko niezobowiązująca znajomość, trochę zabawy i śmiechu, bez dalszych konsekwencji. Miał swoje zasady i nigdy ich nie ukrywał. Nawet gdy spotykał się z kimś przez dłuższy czas, wszystko było dokładnie określone. Teraz doszło mu jeszcze jedno istotne zastrzeżenie.

Nie pójdzie do łóżka z kobietą, by zaszła w ciążę.

Nawet choćby nie wiadomo jak pięknie prosiła.

Przecież w gruncie rzeczy wcale jej nie zna. A skoro ona widzi w nim odpowiedniego kandydata na ojca jej dziecka, to tylko świadczy, że wie o nim jeszcze mniej niż on o niej.

- Wiesz, Bob, on byłby super. Dokładnie taki, o jakim myślałam - rozmarzyła się Victoria. Od tamtego wieczoru z Calebem minęły dwa dni. - Już tyle się o nim dowiedziałam. Wyczytałam na jego temat, co tylko mogłam, poszperałam w Internecie. Dyskretnie wypytałam o niego klientów. Nikt nie powiedział o nim złego słowa. Wychwalają jego inteligencję, prawość charakteru, sprawiedliwość

ocen. Jest oddany pracy, ceni prawdę. Sam widziałeś, jak miło mnie potraktował. Ani razu nie powiedział, że ten mój pomysł to szaleństwo, choć oboje wiemy, że tak było. Chyba kompletnie straciłam rozum, proponując mu coś takiego. Zachowałam się beznadziejnie. Wbrew własnej naturze. Byle tylko zwrócić na siebie jego uwagę. Mama i tata byliby ze mnie dumni.

Tata - zaskrzeczał Bob. Chyba ze smutkiem.

Mnie też bardzo go brakuje. - Rodzice byli urodzonymi aktorami. Nie mogli pogodzić się, że ich jedynaczka jest ich dokładnym przeciwieństwem. Kochali ją ogromnie. Troszczyła się o nich przez ich ostatnie lata. Odeszli jedno po drugim, w ciągu kilku dni. Od tamtej pory minęły ponad dwa lata. Gdy została sama, przeprowadziła się do Renewal. Chciała zacząć życie od nowa. Niewielkie miasteczko urzekło ją. Stare domy, potężne dęby, cisza i spokój. Dobrze się dla niej składało, bo nie było ani jednej księgarni. Poza tym podobała się jej ta nazwa. Renewal, czyli odnowa, coś dla niej. Choć to mało poważny powód, by podjąć decyzję o przeprowadzce. Nazwa wcale nie znaczy, że naprawdę jeszcze raz wszystko się dla niej rozpocznie.

Te dwa lata minęły całkiem dobrze. Księgarnia prosperowała, zapewniając jej godziwe życie. Mieszkańcy szanowali jej prywatność, a spokojny rytm tutejszego życia bardzo jej odpowiadał. Gdyby tylko nie czuła się taka samotna! Gdyby miała dziecko! Jest bardzo przywiązana do Boba, ale to tylko stara papuga, nie człowiek. Choć jemu wydaje się inaczej,

- Muszę wymyślić inny sposób, Bob. Trzeba to zrobić z głową. Nie chcę pierwszego lepszego faceta. - Prawdę mówiąc, w ogóle nie bardzo to sobie wyobrażała. Na samą

myśl robiło się jej słabo. Pod tym względem coś z nią nie tak. Bo przecież muszą tu być jacyś godni zaufania mężczyźni. Nie może od razu się zniechęcać i tchórzyc.

- Caleb byłby najlepszy. - Tak delikatnie otulał ją kocem. Gdy na nią patrzył, serce biło jej jak nigdy przedtem. Jego by się nie bała.

Jednak on odmówił. Przecież nie zmusi go, by spełnił jej prośbę. Musi znaleźć jakieś inne wyjście.

Trzy dni po spotkaniu z Victorią przeglądał gotowy do druku numer. Zwykle tego nie robił, ale dziś Denise, do której to należało, była chora.

Zatrzymał wzrok na ogłoszeniu.

Poszukuję dynamicznego, inteligentnego mężczyzny o prawym charakterze na ojca dziecka. Tysiąc dolarów na wstępie, cztery tysiące po stwierdzeniu ciąży. Wszelkie późniejsze zobowiązania nie wchodzi w grę. Wymagane: pięć referencji na temat charakteru, trzy dotyczące życia zawodowego. Oferty: Przyszła Mama, skr. poczt. B482, Dalloway, Illinois.

A niech to diabli! - wykrzyknął gniewnie.

Coś nie tak, Caleb? - Stan Ritchie, siedzący w rogu sąsiedniego pokoju, popatrzył na niego z niepokojem.

Gdyby tylko wiedział!

- Wracam za dziesięć minut. Może dwadzieścia! - rzucił, chwytając gazetę i idąc do wyjścia.

Księgarnię od redakcji dzieliły dwie przecznice. Był tak wzburzony, że wpadł na dwóch starszych panów i panią spacerującą z psem. Wymruczał przeprosiny, upewnił się,

że nikomu nic się nie stało, i energicznym krokiem ruszył przed siebie. Pchnął drzwi księgarni. Może za mocno.

Zwykle ciche i pogrążone w półmroku wnętrze teraz było wypełnione ludźmi i światłem. Zatrzymał się jak wryty. No tak, zupełnie zapomniał. Przecież Victoria wszystko tu pozmieniała. Kolorowe wystawy, kanapy, kwiaty, ciasteczka. I mnóstwo pań. Drzwi uderzyły o ścianę, rozdzwonił się dzwonek. Oczy wszystkich zwróciły się na niego.

W kilka sekund odnalazł ją w tłumie. Oczy mu płonęły.

Victoria wbiła w niego zdumione spojrzenie.

- Panie Fremont? - odezwała się.

Panie Fremont? Zwraca się do niego na pan? Po tym, jak trzy dni temu zaproponowała, by się z nią przespał i dał jej dziecko? A dzisiaj szuka kolejnych kandydatów.

- Musimy porozmawiać - rzucił, nie przejmując się wpatrzonymi w nich ludźmi.

Victoria rozejrzała się po pełnej klientek księgarni.

- To nie jest dobry moment. Nie mogę. Mam klientów.

Wyciągnął z kieszeni notes i długopis, nabazgrał coś.

- Zostawiam to - rzekł, kładąc kartkę przy kasie. - W ramach rekompensaty pokrywam koszt pierwszej książki, jaka zostanie kupiona w ciągu następnej godziny - rzekł, zwracając się do zebranych.

Victoria popatrzyła na niego z niepokojem.

To niepotrzebne.

Proszę, byś na chwilę wyszła, a nie chcę, byś przez to poniosła straty. W końcu to biznes, obojgu nam o to chodzi. Prawda? To czysty biznes?

Celowo zniżył głos. Victoria zwiesiła głowę.

- Nigdy nie twierdziłam inaczej.

No właśnie. Chce mieć dziecko. I patrzy na to w kategoriach biznesu. Teraz nęci facetów ogłoszeniami w gazecie. Ciekawe, czy proponowała to już komuś przed nim? Czy ta dziewczyna nie zdaje sobie sprawy, jak wielu tylko czeka, by wykorzystać jej naiwność? Co ich obchodzi jej wzniosłe dążenia, by zostać matką? Co innego ich bierze.

Patrząc w jej szeroko otwarte oczy, pozbył się wątpliwości. O niczym nie ma pojęcia. Jak to powiedziała? Że jej geny są dziewicze. Aż się w nim zagotowało.

- Chodźmy - rzekł stanowczo, ujmując ją za rękę. Popa trzymała na niego z lękiem.

Byli w centrum zainteresowania. Victoria spojrzała na wpatrzone w nią panie, chyba się wzdrygnęła. Schowała ręce za siebie, spłotła je nerwowo.

- Jeśli się martwisz o księgarnię - rzekł łagodniejszym tonem - wynagrodzę ci zmarnowany czas. Biorę pięćdziesiąt egzemplarzy wczorajszego bestsellera, cokolwiek by to było.

- Wiedział, że Victoria codziennie wystawia tablicę z tytułem pozycji, która poprzedniego dnia najlepiej się sprzedawała. Victoria uniosła brwi.

Zastanów się. Dziś mam beletrystykę i książki dla dzieci, ale wczoraj były tylko poważne tytuły.

Nie ma znaczenia.

Na pewno? - zapytała nienaturalnie wysokim tonem. Któraś z pań znacząco chrząknęła. O co im chodzi? Co tu jest grane?

No dobrze, powiedz - rzekł. - Jaka pozycja wczoraj najlepiej się sprzedawała?

Któraś z pań zachichotała. Ginnie Ashland.

- Coś w sam raz dla ciebie! - zaśmiała się, podnosząc



tablicę i podsuwając mu ją pod nos. - Oto wczorajszy bestseller. Antykoncepcja - historia i ciekawostki.

Victoria wyraźnie była zmieszana. Przynajmniej tyle. Choć jest pewny, że ta uwaga Ginnie nie miała podtekstów. Victoria nikomu nic nie powiedziała, dałby za to głowę. To on uchodzi za niestrudzonego podrywacza, więc te żarty zawdzięcza samemu sobie. Jest mu to dokładnie obojętne, jednak Victoria wyraźnie się przejęła.

Dobrze, wyjdę na chwilę - zdecydowała się nagle. - Zapomnijmy o tych książkach.

Nie, nie ma mowy - zaprzeczył. - Nie cofam słowa. Biorę pięćdziesiąt egzemplarzy - powtórzył.

Ujął ją za rękę i pociągnął na ulicę. Jej dłoń była przyjemnie miękka i gładka. Mimowolnie wyobraził sobie, jak jej palce przerzucają stronicę tej książki o antykoncepcji, odkładają ją na bok. Bo gdy wybierze już mężczyznę, między nimi nie będzie żadnej przeszkody, tylko skóra przy skórze...

Starał się równo oddychać. Ujął ją mocniej, niechcący przyciągając bliżej. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że popełnił błąd. Było mu coraz bardziej gorąco.

Gdy odeszli kilka kroków od księgarni, Victoria zatrzymała się w miejscu. Popatrzyła na niego uważnie.

- Caleb, dlaczego jesteś taki zdenerwowany? - zapytała. - Nie chciałam dochodzić tego przy ludziach, ale teraz, gdy jesteśmy sami, chyba powinieneś powiedzieć, o co na prawdę chodzi. Rozumiem, że kilka dni temu mogłeś być na mnie zły, ale przeprosiłam cię. Myślałam, że sprawa jest załatwiona.

On też tak myślał. Podsunął jej gazetę.

Czy to twoje ogłoszenie? Victoria przeczytała je spokojnie.

Tak. I co z tego?

Przysunął się bliżej. To jej rzeczowe podejście doprowadza go do białej gorączki. Tak samo jak jej brązowe oczy i delikatne, drobne ciało. Które gotowa jest oddać pierwszemu lepszemu, byle tylko spełnić swoje marzenia.

- Powiem tylko, pani Holbrook - celowo zwrócił się do niej w ten sposób- że jest wiele rzeczy, których musi się pani nauczyć.

Popatrzyła na niego. Znowu zagryzła dolną wargę.

- Nauczysz mnie tego? - zapytała nieoczekiwanie.

Wziął głęboki oddech.

- Oczywiście. Chodźmy do ciebie. Powiem ci, co koniecznie powinnaś wiedzieć.

I nagle nie mógł już dłużej nad sobą panować. Pochylił się, wziął ją w ramiona i mocno pocałował.

Zaskoczona, wciągnęła powietrze. To jeszcze bardziej go pobudziło. Jakimś cudem opamiętał się i puścił ją.

Co to było? - głos jej drżał.

To była pierwsza lekcja - powiedział.

Co za bzdury! To wszystko jest bez sensu. Ale teraz nie ma znaczenia. Po prostu musiał ją pocałować. Teraz już wie, że jej usta naprawdę smakują tak cudownie, jak wyglądają. Zaraz się uspokoi, ochłonie. I wspólnymi siłami znajdą rozwiązanie jej problemu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Działo się z nią coś dziwnego. Nie mogła logicznie myśleć. Za to jej usta... mrowiły i paliły. Chciała przesunąć po nich palcem, ale powstrzymała się. Bo wtedy Caleb od razu by wiedział, że miała rację. Jest tyle rzeczy, które jej są zupełnie nieznanne. To jedna z nich. Mężczyzna, którego prawie nie zna, obudził w niej takie emocje.

- Dlaczego jesteś taki zły? - zapytała wreszcie, zatrzymując się na końcu ulicy.

Mocniej uściśnęła jej dłoń. Odwrócił się i patrzył jej prosto w oczy.

- Chyba nie chcesz rozmawiać o tym na środku ulicy? - zapytał, pochmurniejąc.

Jego srebrzystoniebieskie oczy mierzyły ją badawczo. Przez moment sama już nie wiedziała, czego naprawdę chce. Zerknęła przez ramię. Bardzo niewielu przechodniów. Za to Caleb wpatruje się w nią tak, jakby czytał w jej myślach. Nieoczekiwanie poczuła się jak obnażona. Co gorsza, wcale jej to nie poruszyło. Przeciwnie. Po raz pierwszy w życiu. Boże, gdyby ktoś się tego domyślił! A co dopiero Caleb! Chyba musiałyby skryć się w mysiej dziurze! Nie, z całą pewnością nie chce, by ktoś usłyszał ich rozmowę.

Wyprostowała się, uniosła dumnie głowę i obrzuciła Ca-

leba wyniosłym spojrzeniem. Przynajmniej takie były jej intencje.

- Zgoda, panie Fremont. Ustąpię panu. - Ostrożnie okrążyła go i podeszła do drzwi swojego domu.

Nie od razu rozpoznała dziwny odgłos, jaki usłyszała za sobą. Nagle ją tknęło. On się po prostu z niej śmieje!

Najchętniej wzięłaby nogi za pas. W co ona się wpakowała! Nie dość, że odrzucił jej ofertę, to widział ją w tej upokarzającej sytuacji. Przez niego włożyła zmysłową sukienkę, zupełnie bez sensu. Słyszał popisy Boba. Pocałował ją. Od tego pocałunku usta jej płoną, a dla niego to była tylko igraszka bez znaczenia.

Teraz się z niej śmieje. Jeszcze nigdy tak się nie czuła. Wiedziała, że mierzy ją wzrokiem; może porównuje z innymi? Wyrafinowanymi kokietkami, które znajdują się na takich rzeczach, potrafią rozpalić mężczyznę. Zupełnie innymi niż ona. Cóż, trudno. Wydawało się jej, że Caleb będzie odpowiednim kandydatem.

Pomyliła się. Nic dla niej nie znaczy, nie znają się. Niepotrzebnie zawracała mu głowę. Ale to już zamknięta sprawa.

Im szybciej to się zakończy, tym lepiej. Ledwie weszli do domu, odwróciła się i popatrzyła na niego.

- Panie Fremont - zagaiła, nie czekając na jego inicjatywę. - To naprawdę zbędne. Jestem dorosłą kobietą. Robię, co chcę.

Caleb powoli pokręcił głową.

- Przykro mi, ale tak nie jest. I daleko ci do tego. Wciągnęła powietrze. Kiedy to się skończy?

- Jestem starsza od ciebie - głos wbrew jej woli zabrzmiał wątko. - Mam trzydzieści sześć lat, ty dopiero trzydzieści cztery. - Czuła się fatalnie. Rzuciła się na młodszego od siebie, a on ją odepchnął. Choć to nie ma znaczenia. Za-

leży jej jedynie na czystej prokreacji. Ma do tego ściśle naukowe podejście. Biznesowe.

Caleb nadal milczał.

Obronnym gestem skrzyżowała ramiona, przybrała wyniosłą minę. Chciała wydać się starsza i doświadczona.

W jego oczach zalśnił rozbawiony błysk i szybko zgasł. Może jej przemowa zabrzmiała dziecinnie. Może nawet głupio.

Victorio, dwa lata to nic nie jest. Nie miałem na myśli wieku - zagadnął, przysuwając się bliżej. - Ani twojego wyglądu. Choć powiem, że niczego ci nie brakuje, co również stanowi realny problem. - Urwał, a ona przygryzła wargi. Woli nie zastanawiać się, jakie ma porównania w tej mierze.

No dobrze, skoro uważasz, że nie jestem dorosła, a nie chodzi o wygląd, to wiedz, że mam skończone studia - oświadczyła. -

Podważasz moją inteligencję?

Ależ skąd! - zapewnił. - Nie wątpię, że jesteś bardzo inteligentną dziewczyną, ale w tym wypadku to nie ma znaczenia.

Bardzo dokładnie przemyślałam to ogłoszenie.

Chcesz dopuścić do siebie obcych facetów - rzekł z naciskiem, podsuwając jej pod nos gazetę.

Nie musiała na nią patrzeć.

Wiem, co tam jest. Sama to napisałam.

Właśnie - potwierdził, nie odrywając od niej oczu, jakby chciał czytać w jej myślach. - Zastanawiam się, co wtedy myślałaś.

Że chcę mieć dziecko. I że jest wiele sposobów, by to marzenie się spełniło. Niekoniecznie typowych.

O niektórych już rozmawialiśmy. Odrzuciłaś je. Do-

myślami się, że zamierzasz zająć w ciąży w tradycyjny sposób, naturalny?

Jego głos zmienił się w bardzo sugestywny szept. Brakowało jej powietrza.

Oczywiście - wybąkała.

Oczywiście. A jak sądzisz, co sobie pomyślą ci... ewentualni zainteresowani, którzy przeczytają to ogłoszenie? -zapytał, spoglądając na gazetę.

Domyślała się, do czego zmierza.

- Zrobiłam, co mogłam, by ująć to w jak najbardziej rzeczowy sposób. Potraktować to jako interes. Bo taka jest moja intencja.

Caleb powoli pokręcił głową.

Mężczyźni odczytają to inaczej.

Chcesz powiedzieć, że robienie interesów jest im obce? Przecież dobrze wiesz, że tak nie jest.

Oczywiście, że zawierają interesy, ale to nie jest ten przypadek.

Gdy chcesz kogoś wpuścić do łóżka, to nigdy nie jest tylko i wyłącznie czysty interes.

Oddychała z coraz większym trudem. Chciała coś powiedzieć, ale Caleb ją uprzedził.

Victorio, to może być niebezpieczne. To jest niebezpieczne.

Proszę cię, nie rób tego.

Dlatego poprosiłam o nadesłanie referencji.

Referencje można sfalszować. Można je sobie kupić. Tym bardziej, gdy jest taka zachęta.

Nie proponuję zawrotnej sumy.

Pieniądze, seks i żadnych zobowiązań. Jest mnóstwo mężczyzn, którzy bez wahania spróbują to wygrać. Mężczyzn bez skrupułów. Nie możesz tego zrobić.

Miała już dość tej rozmowy.

- Nie masz bladego pojęcia o tym, co myślę i czuję. Nie wiesz, czego chcę od życia, na czym najbardziej mi zależy. Jak bardzo chcę mieć dziecko. Zdecydowałam się. Chcę te go dziecka i zrobię to. Nie pouczaj mnie. Nie jestem małą dziewczynką. Od ponad dwóch lat jestem zależna wyłącznie od siebie, a nawet dłużej, bo przedtem moi rodzice poważnie chorowali i byłam zdana na własne siły. Dałam sobie radę, mam swoje życie. Nie przejmuj się mną, bo nie zrobię żadnego głupstwa. Nie prześpię się z pierwszym lepszym, wierz mi.

Popatrzył w bok, głośno wypuścił powietrze. Zawahał się, a potem powiedział:

Mnie to proponowałaś. Większość ludzi oceniłaby to jako mało rozropne posunięcie.

Nie miałby racji. Nim się do ciebie zwróciłam, pozbierałam informacje na twój temat. - Jednak się pomyliła. I to bardzo. Odmówił z miejsca. Dla niego ta niby kusząca perspektywa nie była wiele warta.

Jest sporo rzeczy, których nie dowiesz się tak po prostu. - Jego ton i te słowa sugerowały, że odnoszą się do fizycznej strony kontaktów damsko-męskich. Z trudem przełknęła ślinę. Nie muszę wszystkiego wiedzieć. Jedyne to, co dotyczy mojego bezpieczeństwa i odpowiednich genów dla dziecka.

To za mało.

Ale musi wystarczyć. - Popatrzyła na niego. Chyba się o nią martwi. O jej bezpieczeństwo. No tak, to przecież porządny człowiek. Widziała to po jego tekstach. To był jeden z powodów, dla których go wybrała. Jest kobieciarzem, ale żadnej nie skrzywdził. Kobiety lgną do niego, pragną go.

Kochają się w nim. W pewnym stopniu dlatego, że traktuje je z taką galanterią.

Humor jej się poprawił. On nie pchał się w jej sprawy, sama go wciągnęła. Teraz czuje się za nią odpowiedzialny. Musi go z tego zwolnić. Uśmiechnęła się do niego leciutko. Przez chwilę czuła żal, że to nie on będzie ojcem jej dziecka. Że nigdy nie pozna smaku tej bliskości, jakiej doświadczyły z nim inne kobiety. Ale to nie jest aż tak ważne, nie będzie się tym przejmować.

Starła się nie zwracać uwagi na mocno bijące serce. Podeszła do Caleba.

-Naprawdę doceniam twoją troskę, ale proszę, nie martw się o mnie. Zobacysz, wszystko się dobrze ułoży. Będę bardzo ostrożna, obiecuję. Poszperam w Internecie, przebadam ewentualnych kandydatów. Nie zrobię nic, póki nie będę absolutnie przekonana. Póki nie będę czuła się pewnie.

A kiedy się tak poczujesz? - zapytał, niespodziewanie opierając jedną rękę o ścianę tuż obok jej głowy. Pochylił się. Victoria przełknęła ślinę. Jej pewność siebie rozwiała się bez śladu, serce zabiło jeszcze szybciej. Nigdy nie miała szczególnego poczucia swej kobiecości, ale teraz nagle to się zmieniło. Świadomość, że jest kobietą, że jest w niej tyle skrywanych pragnień, a on jest tak blisko, obezwładniała i przytłaczała. Czyż to nie ironia, że dzieje się to z kimś, kto absolutnie nie jest nią zainteresowany? Kiedy? - ponowił pytanie.

Przycisnęła dłonie do ściany. Daremnie próbowała uspokoić oddech.

- Hm... kiedy będę wiedziała, że jestem bezpieczna - wydusiła szeptem.



Caleb wydał gniewny pomruk.

To niemożliwe, Victorio. Proponujesz pieniądze za miłość. Po kimś, kto na to pójdzie, nie spodziewaj się żadnych skrupułów. Nie potrzeba mi kogoś, kto ma skrupuły. Byleby był zdrowy, inteligentny i czysty. Czy to dla ciebie jasne? Chciałabym jak najlepiej, ale tak naprawdę nie mam wielkich wymagań.

Powinnaś chcieć więcej - oświadczył. Odsunął się. Nie odpowiedziała. On nadal nie rozumie.

Nie dasz się odwieść od tego zamiaru? - zapytał. Zagryzła dolną wargę.

- Mogłeś to zrobić - wykrztusiła. - Ale powiedziałaś, że to nie dla ciebie.

Dotknęła go, widziała to po jego oczach. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Po co mu to przypominała? Powinna się powstrzymać, nie robić mu przykrości.

- Ja się do tego nie nadaję - rzekł. - Nawet przy twoich niewielkich wymaganiach.

Skinęła głową.

- Cóż, tak już jest. Ale to nie problem. Dopnę swego. Po prostu spróbuj się z tym pogodzić. Choć nie musisz się tym przejmować. Nie chciałam cię aż tak angażować. Myślałam, że pójdzie raz-dwa i będzie po sprawie. Przepraszam, że cię w to wciągnęłam, przykro mi z tego powodu. Ale już możesz się odciąć. Sama dam sobie radę.

Wypuścił głośno powietrze. Nie skomentował jej słów. Podeszedł do drzwi, otworzył je i zatrzymał się na progu. Odwrócił się i popatrzył na dziewczynę.

- Mogę wycofać to ogłoszenie - rzekł.

Popatrzyła na niego zuchwale.

Są jeszcze inne gazety i inne miasta.

Podałś skrytkę w Dałloway. Dlaczego?

Nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli, jak jestem zdesperowana. Nie muszą wiedzieć, co zamierzam. Dowiedzą się, gdy przyjdzie czas.

Jednak jemu powiedziała. Z pewnością też o tym pomyślał. Tak samo jak ona.

Popełniłam błąd, zwracając się do ciebie - wyznała z wahaniem.

- Nie powinnam cię w to mieszać.

Jednak to zrobiłaś - rzekł. - I nie da się tego zmienić. - Po tych słowach wyszedł.

Odprowadziła go wzrokiem. Zastanawiając się, co to stwierdzenie miało znaczyć.

No dobrze, skoro chciała, puścił to ogłoszenie. To jej wybór, a on nie ma żadnego prawa, żeby się wtrącać. Jednak minął tydzień i nie mógł się powstrzymać, by nie zadawać sobie niekończących się pytań. Czy Victoria dostała już jakieś oferty? Z pewnością, i to wiele. Kim byli ci mężczyźni? I co o sobie pisali?

Mógł się tego domyślać. Na samą myśl aż się w nim gotowało.

Wie, jacy bywają faceci.

Poruszało go, że Victoria zaproponowała pieniądze. Dlaczego tak to potraktowała?

W dodatku on okazał się do niczego. Prosiła go o pomoc, a nie zrobił nic. Nie pierwszy raz. Jednak życie nauczyło go, by nie być biernym. Starał się być pomocny i użyteczny. Dlatego więc siedzi sobie spokojnie, gdy tam nie wiadomo co się dzieje?

Podniósł się zza biurka i ruszył do drzwi.

- Dokąd idziesz? - głośno zapytała Denise. - Jeszcze nie

pora na lunch. Czy nie powiedziałaś przed chwilą, że następny numer powinien być gotowy na wczoraj? Nie odwrócił się. Denise miała rację.

- Coś mi wypadło. To nie potrwa długo - powiedział i wyszedł, udając, że nie zauważa podejrzliwych spojrzeń Denise. Dobrze ją zna. Na pewno wygląda za nim na ulicę i sprawdza, dokąd idzie. Ze względu na Victorię wolałby tego uniknąć, ale nic nie poradzi.

Szedł prosto do księgarni. Minął dwie obsadzone różowymi i białymi niecierpkami donice, które Victoria ostatnio ustawiła przy wejściu. Kolejny dowód zmian, jakie wprowadza w swoje życie. Mości sobie gniazdo, domyślił się. Przygotowuje świat na nadejście dziecka.

Zrobiło mu się przykro.

Nie może pozwalać sobie na słabość. Wszedł do środka. Znowu tłum ludzi, oczywiście niemal same panie. Szybko zlokalizował Victorię. Ubrana w czerń i biel, w tym biało-błękitnym wnętrzu wśród wymalowanych kobiet była jak samotna alabastrowa róża na tle płomiennych maków.

Rozmawiała z czteroletnią Allie McAllister. Jej rodzice ledwie wiązali koniec z końcem i niektórzy sklepikarze z dobrego serca dawali im zniżki. Przede wszystkim na podstawowe artykuły. Miał jednak przecucie, że dla Vic-torii książki również zaliczają się do takiej kategorii. A jeśli nawet nie, z pewnością nie odmówi dziecku. Z rozjaśnionymi oczami patrzyła na małą, ze skupioną minką opowiadającą jej coś po cichutku.

- Śpiąca królewna miała śliczne buciki - przyznała Victoria. - Ale twoje są jeszcze ładniejsze, bo mają sprzączki.

Naprawdę są super.

Allie zachichotała, popatrzyła na swoje buciki z lumpek-

su i buzia się jej rozpromieniła. Uśmiechnęła się do Victo-rii, przycisnęła do siebie książeczkę i pobiegła, by usiąść na ławeczce koło swojej mamy. Podniosła nóżki i zapatrzyła się na sprzączki.

Odwrócił wzrok od dziecka. Dopiero teraz się zorientował, że większość pań przygląda mu się ciekawie. Ostatnim razem wpadł tu ponury jak chmura gradowa i wyciągnął Victorię z księgarni. W takim miasteczku jak Renewal podobne historie nie przechodzą bez echa.

Cóż, trudno. Skinął głową i jakby nigdy nic podszedł do stojaka z książkami. Jakby zwykł wpadać tu od czasu do czasu i przeglądać nowości. Dziś musi zachować się w bardziej wyważony sposób, nie narażać jej na ludzkie języki. Właściwie powinien poczekać, aż skończy pracę. Jednak nie może czekać. Właściwie dlaczego?

Nie mogę, bo czuję się za nią odpowiedzialny, uzmysłowił sobie. Znalazła się w marnej sytuacji. Jeśli któryś z tych, którzy odpowiedzą na ogłoszenie, zachowa się nie tak, jak powinien, Victoria nikomu się nie pozali. Na tyle zdążył ją poznać. Sama będzie walczyć o swój honor i bezpieczeństwo.

Nie pozwoli, by któryś z nich ją wykorzystał.

Może to już się stało, a ona nikomu nie pisnęła słowa? Może dlatego jest blada i zdenerwowana. Powinien poczekać, aż zamknie księgarnię, i wtedy się z nią rozmówić.

Zerknął na zegarek. Allie i jej mama już wyszły, kilka innych pań też. Te, które zostały, obserwowały, jak podchodzi do Victorii.

Zaciskała dłoń. Denerwuje się? Chyba nie przez niego? Przecież jasno stwierdziła, że jej nie interesuje.

- Dasz się zaprosić na lunch? - zapytał cicho, starając się, by jego głos brzmiał bardzo spokojnie.

Zamrugwała i otworzyła usta. Zaraz mu powie, że nie może zamknąć księgarni.

Popatrzył na tablicę z tytułem wczorajszego bestsellera. Jak sprawić, by marzeniem mężczyzny było spełnienie twoich zachcianek? No, nieźle trafił.

- Biorę pięćdziesiąt egzemplarzy - rzekł, wskazując na tablicę. - Będą się pięknie komponować z tymi, które właśnie dostałem.

Kobiety zachichotały. Część z nich była świadkami jego ostatniej akcji, gdy próbował wyciągnąć stąd Victorię. Ta dziewczyna naprawdę jest najbardziej oporną ze wszystkich, z jakimi dotąd miał do czynienia. Z wyjątkiem tego dnia, gdy wystąpiła w czerwonej sukience.

Na samą myśl zrobiło mu się gorąco. Miał przed oczami jej obnażone śnieżnobiałe ramiona, odsłonięte kolana.

- Ostro zamawiasz, Caleb - zaśmiała się jedna z pań. - Myślisz o założeniu własnej księgarni i zrobieniu konkurencji naszej Victorii?

Wolał nie mówić, co najchętniej zrobiłby tej opornej pani. Zwłaszcza że nigdy do tego nie dojdzie. Tym bardziej, że jest jej obojętny. Widziała w nim jedynie dawcę nasienia.

- Victoria chyba zgłodniała - rzekł. - Ja też. Pięćdziesiąt egzemplarzy. - Wyciągnął rękę do Victorii.

Popatrzyła tak, jakby wysunął jakąś nieprzyzwoitą propozycję. A przecież nic mu się nie wyrwało.

Nie podała mu dłoni. Nie podeszła nawet kroku.

- Niech będzie sto - rzekł.

Zamrugwała, otworzyła usta. Chce zaoponować, to jasne. Jest w tym dobra.

- W porządku, zmienmy na sto pięćdziesiąt - powie działo cicho, podbijając stawkę.

- Caleb, chyba cię poniosło - rzucił ktoś. - Ciekawe, do ilu egzemplarzy Victoria cię podpuści. Całe szczęście, że nie trafiło na biednego.

Ta uwaga wyrwała Victorię z oszołomienia.

- Żadnych egzemplarzy - oznajmiła stanowczo. - To ja chciałam zaprosić cię na lunch.

Uniósł brwi. Widział, że drży jak osika. Nie umie kłamać, ale ma klasę. Musi jej to oddać.

- Wrócę za pół godziny - powiedziała do klientek. Podała mu rękę. Tylko jej drżenie świadczyło, jak bardzo jest zmieszana i przejęta. Ruszyła do drzwi.

- Sto pięćdziesiąt sztuk - rzucił na odchodne do Julie Ashton, która pomagała Victorii. - Zamów je, Julie. Od biorę je, gdy nadejdą. Victoria nie wróci wcześniej niż za godzinę. Jedziemy do Dalloway.

Victoria popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

- Dobry pomysł. Od tygodnia się tam wybierałam. Czyli jeszcze nie odebrała poczty. Weźmie pierwszą partię. Powinien się cieszyć, że przy tym będzie.

Jednak wcale go to nie cieszy. Przeciwnie. Sam nie wie czemu. Może dlatego, że znowu zamówił niepotrzebne książki. Porozsyła je po bibliotekach w całym kraju.

Victorii taki poradnik do niczego nie jest potrzebny. Nawet się nie obejrzy, a wokół niej będzie mnóstwo facetów marzących tylko o tym, by spełnić jej zachciankę.

Nie jest jednym z nich, ale to też go nie cieszy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Dobrze się składa, że Dalloway jest w miarę blisko, pomyślała Victoria, gdy wyjechali z miasteczka. Sam na sam z Ca-lebem. Nie mogła udawać, że nie zauważa jego długich nóg, pewności, z jaką prowadził samochód. Miał wzrok skierowany na drogę, więc mogła bezkarnie mu się przyjrzeć.

Nieoczekiwanie zerknął w bok. Przyłapał ją, jak się na niego gapi. Poruszyła się niespokojnie.

- Pewnie uważasz, że mam tupet - zagadnął bez cienia urazy. Całe szczęście, że nie wiedział, o czym przed chwilą myślała. Że trudno jej powstrzymać ochotę, by dotknąć ustami jego policzka.

Nie powinna pozwalać sobie na takie rojenia.

- Bo masz tupet - potwierdziła, odpychając od siebie tamte niewczesne myśli. - Zastanawiam się tylko, po co to wszystko? Po co chcesz jechać ze mną do Dalloway? Są dzisz, że jest coś, z czym sama sobie nie poradzę?

Popatrzył na nią uważnie.

Nie. Jestem pewien, że doskonale sobie poradzisz, cokolwiek by to było. I świetnie dasz sobie radę w pojedynkę. Jednak nie powinnaś tego robić.

Nie poczuwaj się do odpowiedzialności tylko dlatego, że cię nagabywałam.

Zaklął pod nosem. Nie słyszała słów, ale to było to.

O co chodzi? - zapytała.

Zawsze walisz prawdę prosto z mostu, co? Ja ani przez chwilę nie traktowałem tak twojego zaproszenia.

Ona też nie. W takim ujęciu brzmi to okropnie, wręcz tragicznie. Nie ukrywam prawdy. Prosiłam, żebyś się ze mną przespał i tyle.

To nie do końca tak. Tobie nie zależało dokładnie na tym. To miał być wyłącznie środek do osiągnięcia celu. Chciałaś tylko tego. Bez uniesień, bez żaru. Prawda?

Popatrzył jej prosto w oczy. Nie mogła nie zadać sobie pytania, ile kobiet wpatrywało się w nie w tych najgorętszych momentach.

Aż podskoczyła.

Victorio?

Masz rację, zależy mi na najbardziej podstawowym działaniu. Bez emocji. I nie liczę na żadną pomoc.

Tego się łatwo domyślić. Inaczej nie dałabyś ogłoszenia. Nie jechałobyś teraz do Dalloway, by odebrać pocztę. Ale to przecież nic złego spodziewać się czegoś po ludziach. Zwłaszcza w tej sprawie. Nie powinnaś przechodzić przez to sama.

Caleb jej nie rozumie. Zawsze była zdana tylko na siebie i na własne siły. Rodzice ją kochali, lecz byli ulepieni z innej gliny. Skoncentrowani na sobie i swojej pracy, zupełnie od niej różni, pozostawili ją samej sobie. Sama podejmowała decyzje o swoim życiu. Wiedziała, jak łatwo się sparzyć, gdy chce się zbyt wiele.

- Victorio?

Kiwnęła głową.

-Tak?



- Pozwól mi wziąć w tym udział.
- Czujesz się odpowiedzialny?

Zawahał się.

-Prawdę mówiąc, sam nie do końca rozumiem moje motywy, jednak zależy mi na tym. Jesteśmy sąsiadami, oboje robimy coś dla naszego miasta. Sąsiedzi powinni sobie pomagać, wspierać się wzajemnie. Może takie podejście bardziej do ciebie przemówi?

To rzeczywiście łatwiej zaakceptować.

- Dobrze - uśmiechnęła się. - Już się nie opieram. Caleb roześmiał się. Jak on cudownie się śmieje! Dopiero teraz uderzyło ją, że mężczyźni nigdy się przy niej nie śmiali.

- Cieszę się - rzekł. - Bo jesteśmy na miejscu. - Zaparkował, wyszedł z samochodu i otworzył jej drzwi. Gdy ruszyli, położył dłoń na jej plecach.

Podskoczyła z wrażenia. Jeszcze nigdy nikt tak jej nie dotykał. To nic szczególnego, niezobowiązujący gest. Więc dlaczego tak ją poruszył?

Chciała się rozluźnić, ale daremnie. Wręcz czuła na plecach każdy jego palec.

Łudziła się, że Caleb w niczym się nie zorientował. Weszli do budynku poczty.

Skrytka numer B482? - zapytał.

Zapamiętałaś. - Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Otworzyła skrytkę. Wewnątrz była karteczka i klucz.

Caleb przeczytał ją i spochmurniał.

- Przyszło aż tyle listów, że musieli je przenieść do większej skrytki?

Gdy otworzyła wskazaną skrytkę, oniemiała.

- O Boże! Nie spodziewałam się... - Popatrzyła na Caleba. Spoglądał na nią, nie na listy. Miał pośonną minę.

- Chodźmy coś zjeść. Potem odwiozę cię do domu. Musisz nabrać sił, nim zaczniesz to przeglądać.

Nie mogła zebrać myśli ani znaleźć słów.

Powinam wracać do księgarni - wydusiła po dobrej chwili. - Julie...

Na pewno rozumie, że od czasu do czasu musisz mieć chwilę oddechu. Nie tłumacz się jej. To twoja księgarnia.

Zawahała się, w końcu skinęła głową.

- Masz rację. Potrzeba mi czasu, aby się z tym oswoić.

Ale żeby przyszło aż tyle listów? Jak to możliwe?

Nie odpowiedział. Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że nie chce, by to skomentował. Przestrzegał ją przecież, że pieniądze i seks to niebezpieczne połączenie, wielu się na to skusi. Może zbyt zawierzyła nadziei, że jest sporo mężczyzn, którzy naprawdę pragną powołać na świat dziecko. Że tacy odpowiedzą na jej ogłoszenie. Chyba powinna być bardziej sceptyczna.

- Odwieź mnie do domu - poprosiła. - Zjemy lunch u mnie. A potem przejrzymy te listy.

Pozbierał rozrzucone koperty. Od mężczyzn, którzy zgodzili się na jej warunki, choć nawet jej nie widzieli na oczy. Co nimi kierowało? Pieniądze? Coś innego?

Wzdrygnęła się.

Caleb zatrzymał się, popatrzył na nią.

- Nie musisz tego czytać. Możesz te listy wyrzucić.

Oczywiście, że może nic nie robić. Jak przez ostatnie lata. Może do końca życia być sama, nie mieć dziecka.

- Na pewno znajdzie się odpowiedni kandydat - rzekła. - Przecież na świecie są porządni ludzie. Choćby jeden - dodała. Nawet dla niej zabrzmiało to bardzo patetycznie.

Caleb przełożył listy i wolną ręką uniósł jej brodę. Patrzyła teraz prosto na jego twarz.

-Victorio, mam nadzieję, że znajdziesz to, czego tak pragniesz - powiedział miękko. - Ale jeśli któryś z tych mężczyzn cię skrzywdzi, poćwiartuję go na kawałki. Załatwię gościa własnymi rękami. Jesteś w Renewal. Nie musisz liczyć tylko na siebie. Pocałował ją, by przypieczętować te słowa.

Przywieziona poczta leżała na kuchennym stole. Victo-ria patrzyła na nią z dystansem, jakby nie mogła się zdecydować, czy sięgnąć po pierwszą kopertę. Caleb milczał. Wiedział, że nie odwiedzie jej od tego planu. Za bardzo jej zależy. Pragnienie posiadania dziecka zdominowało jej działania. Nie cofnie się teraz.

To, że wtedy włożyła czerwoną sukienkę, świadczyło, jak daleko jest zdolna się posunąć. Chce dopiąć swego. Jak na razie on jej nie pomógł. Ograniczył się do pokazywania zagrożeń. Zniechęcania jej. To nie fair.

Sięgnął po pierwszą z brzegu kopertę. Bob niespokojnie dreptał po swojej żerdce, przyglądając mu się spode łba. Jak zdenerwowany ojciec, który ledwie się powstrzymuje, by nie wybuchnąć. Nic nie mów - rzekł do ptaka. - Nie zrobię krzywdy twojej pani. Bob - uspokajająco odezwała się Victoria. - Wszystko jest dobrze. Poczekaj, zaniósę cię do drugiego pokoju.

Nieoczekiwanie poczuł gniew. Jeśli Victoria sprowadzi tu obcego mężczyznę, kto zapewni jej bezpieczeństwo? Będzie miała przy sobie tylko zdenerwowaną papugę.

- Niech Bob tu zostanie - rzekł, przytrzymując ją za rękę

kę. - Jest rozdrażniony, bo jestem dla niego obcy. Nie można mieć do niego pretensji.

- Na pewno ci nie przeszkadza? - Po niespokojnym spojrzeniu, jakie rzuciła w stronę Boba, widział, że jest z tym ptakiem bardzo mocno związana.

Bob wbił w niego nieruchome oczy. Chyba mu nie ufa. Nieoczekiwanie poprawiło to Calebowi humor.

- Myślę, że dojdziemy z Bobem do porozumienia. Trzeba mu tylko dać trochę czasu. Niech zostanie.

Victoria wyraźnie odetchnęła z ulgą. Nabrała powietrza, popatrzyła na listy.

Co sobie teraz myślisz? - zapytał.

Sama nie wiem. Zastanawiam się, czy w tej poczcie znajdę to, czego szukam, czy...

-Czy?

- Czy może tylko się rozczaruję. Zdaję sobie sprawę, że mogą się trafić nieprzyjemne listy. Uważasz mnie za naiwną i szaloną, ale...

Przesunął palcem po wierzchu jej dłoni.

Wcale nie uważam, że jesteś szalona. Bardzo zależy ci na dziecku. Robisz to, bo chcesz spełnić marzenia. A ja chciałbym, by nie spotkało cię przy tym nic złego.

Widzisz, dobrze cię oceniłam - podjęła. - Jesteś dobrym człowiekiem. Ale nie musisz mnie chronić. Wiem, jak trzymać się z dala od złych ludzi. - Popatrzyła na listy. Nabrała powietrza.

- Chcesz, bym je przejrzał?

Powoli pokręciła głową.

- Nie, nie jestem tchórzem.

Caleb się uśmiechnął.

- Co to, to nie. Już tego dowiodłaś.

- Dziękuję - rzekła skromnie. Wzięła w rękę kopertę. Rozciąła ją, wyjęła list. Przebiegła wzrokiem i twarz jej pobladła. Oczy zrobiły jej się wielkie jak spodki. Pośpiesznie wyciągnął rękę, by zabrać list, ale odłożyła go na bok.

- Ten odrzucimy - rzekła stanowczo i otworzyła drugi. Potem następny. Pierwsze siedem poszło w ślady pierwszego. Mógł się tylko domyślać, co w nich było. Przy ósmym odetchnęła. Rozluźniła nieco ramiona.

- Może ten - powiedziała. Popatrzyła na Caleba, jakby chciała zapytać go o zdanie. Zaskoczyła go tym. Powoli po dała mu list.

Droga Przyszła Mamo!

Jestem mężczyzną w średnim wieku. Mam udane życie, ale chciałbym dokonać czegoś znaczącego. Spłodzenie dziecka jest taką rzeczą, choć nie mam czasu i środków, by pełnić rolę taty. Dlatego twój list tak do mnie przemówił. Jestem inteligentnym człowiekiem, pracuję jako księgowy. Nie mam złych nawyków ani widocznych braków fizycznych, które mógłbym przekazać potomstwu. Jestem zrównoważony, gwarantuję czystość ducha i umysłu. Dołączam listę referencji.

Pozdrawiam

Jeb Marcusson

- Co o tym myślisz? - cicho zapytała Victoria. Ma piękny głos, uzmysłowił sobie Caleb. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważył. W ogóle dlaczego wcześniej nie miał z nią żadnych kontaktów?

Co o tym myślisz? Chyba jest zły. Główny motyw, jaki

skłonił tego faceta do złożenia oferty, to chęć dodania kolejnej pozycji do listy życiowych dokonań. To całkowicie przeciwstawne podejście niż Victorii. Obserwował ją, gdy rozmawiała z Allie. Victoria jest nastawiona na dzieci, oddana im. Pragnie dziecka nie po to, by podnieść sobie samoocenę. Ten Jeb to egoista, przekonany, że przekazując swoje geny, robi grzeczność całemu światu. Jedyne plus, że w jego liście nie było nieprzyzwoitych propozycji czy przykrych komentarzy.

- Myślę, że powinnaś przejrzeć wszystkie listy, a potem dać sobie trochę czasu, żeby się zastanowić. Dopiero wtedy podjąć działania - powiedział. - Nie śpiesz się, nie musisz przeczytać ich od razu. To zbyt wyczerpujące zadanie. Nieoczekiwanie się uśmiechnęła, jej brązowe oczy się rozjaśniły.

- Dzięki. Jesteś bardzo... bardzo szarmancki - powie działa nagle.

- Szarmancki?

Wzruszyła ramionami.

Dziś rzadko używa się tego określenia, zwłaszcza w prasie. Pewnie jest za mało wyraziste. I trochę staroświeckie.

Niech to nie dojdzie do uszu Denise! - rzekł z uśmiechem. - Dopiero by się na mnie wyżyła! Twierdzi, że gdy mamy opóźnienie, jestem jak rozjuszony niedźwiedź. I ma rację.

Niedźwiedź? - Roześmiała się. Jak ona pięknie się śmieje! Już sam ten śmiech wystarczy, by zauroczyć mężczyznę. Choć ten Jeb pewnie będzie zbyt skoncentrowany na sobie, by to zauważyć. Ilu ludzi zwróciło uwagę na jej urzekający śmiech? On do tej pory tego nie zauważał. Mijał ją obojętnie, przez dwa lata.

- Owszem - potwierdził, chcąc podtrzymać rozmowę.

-I to bardzo zły.

Nadal się uśmiechała. Chciał zatrzymać ten uśmiech, powiedzieć coś, co ją rozśmieszy. Przysunął się bliżej. Nagle jej twarz spoważniała.

O Boże, przecież miałam przyrządzić coś do jedzenia! - Pode-  
rwała się z miejsca.

Victorio, daj sobie spokój.

Nie, nie ma mowy. Jest po drugiej, a ty nic nie jadłeś.

- Nawet nie wiem, która godzina - powiedział. Nie  
chciał, by czuła się winna. Zresztą rzeczywiście stracił po-  
czucie czasu, bo był tak nią zaabsorbowany. Czy to nie  
dziwne, skoro do tej pory dla niego nie istniała?

Teraz chciał to nadrobić. Poznać ją lepiej. Rozejrzał się po wnętrzu. Kuchnia utrzymana w błękitach, żółci i bieli, delikatne dę-  
bowe akcenty. Bardzo kobieca. Znacznie bardziej niż można  
było sądzić na podstawie strojów Victorii. Widoczna w dali ja-  
dalnia i salon też były takie. Kremowe i łososiowe barwy, świe-  
ce, kwiaty. Półki pełne książek. Pluszowy miś koala przycupnął  
obok zdjęcia pary w teatralnych kostiumach. Kim ta Victoria tak  
naprawdę jest?

Popatrzył na nią. Pochylała się, by podnieść coś, co upuściła. Te  
jej apetyczne kształty! Nie mógł się na nie napatrzeć. Victoria  
wyprostowała się, zaczęła wyjmować coś z górnej szafki. Jest  
szczupła i gibka.

Zrobiło mu się gorąco. Bardzo gorąco. Szarpnął za kołnierzyk,  
by go rozluźnić.

- Victorio - odezwał się.

Znieruchomiała i popatrzyła na niego.

- Nie szykuj nic dla mnie - rzekł. - Muszę już wracać do  
redakcji. Denise...

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Po chwili skinęła głową.

Na pewno się zastanawia, gdzie się podziewasz, podczas gdy ona ma na głowie cały kram - powiedziała.

Coś w tym stylu. - Skłamał. Denise doskonale potrafi sobie ze wszystkim poradzić. I na pewno się o niego nie martwi. Jednak jeśli tutaj zostanie, nie opędzi się od niepotrzebnych myśli. I wyobrażania sobie, jak kandydat na ojca zacznie zabierać się do dzieła.

On na pewno nie wystąpi w tej roli. Choć ta narastająca bliskość robi się niebezpieczna. Jeśli zostanie i pozwoli sobie na pocałunek czy rozmyślanie o jej powabnych kształtach... oboje mogą pożałować, że nie zachowali dystansu. Wychodząc teraz, utrzyma ich znajomość na dotychczasowym poziomie. Są jedynie sąsiadami.

To do jutra - powiedział. - Dasz sobie radę? Victoria kiwnęła głową.

Tak. Wczorajem przeczytam te oferty.

- Dobrze. - Spędzi wieczór w łóżku, czytając listy od facetów, którzy chcą wślizgnąć się pod jej kołdrę!

Zaklął w duchu. Popatrzył na niewinną buzię dziewczyny.

Dziewczęce oczy, biznesowe podejście i zabójczy plan, który mógł każdego faceta doprowadzić do obłędu. Kim naprawdę jest Victoria Holbrook?

Jeszcze tego nie wie, ale szybko się dowie. W końcu są sąsiadami, a sąsiedzi powinni trochę o sobie wiedzieć.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Podniosła głowę z kuchennego stołu, popatrzyła na zmięte kartki papieru. Usnęła, czytając listy. Odłożyła tylko trzy, cała reszta była do niczego. Zamrugła, popatrzyła na te trzy koperty. Starła się zapomnieć o pozostałych. Nie było to łatwe. Niektóre zdania boleśnie wbiły się jej w pamięć. Całe szczęście, że Caleb ich nie czytał.

Przypomniała sobie, jak wczoraj wszedł do księgarni. Nawet teraz brakowało jej tchu. Skoncentrowała się wtedy na Allie, jednak przez cały czas czuła jego obecność, jego wzrok.

Przestań! - powiedziała do siebie na głos.

Przestań! - powtórzył Bob.

Ty też przestań - upomniała go Victoria. - Caleb jest porządnym człowiekiem, świetnym dziennikarzem. Tak musimy teraz na niego patrzeć.

Ciągle miała przed oczami jego twarz, jego muskularne ciało. I tę chwilę, gdy przygarnął ją mocno do siebie i pocałował.

- Ale już więcej nie jest nam potrzebny. Co należy mu uświadomić. Nie musi się o nas martwić. W ogóle niepożebnie się do niego zwracałam. To był błąd. Trudno, stało się. Jak mogłam myśleć, że się na to zgodzi? Gdyby chciał mieć dzieci, już dawno by je miał. - Z kobietami znacznie ode mnie urodziwszymi, pomyślała ze smutkiem. Na sa-

mą myśl, do czego się posunęła, żeby go zachęcić, robiło się jej niedobrze.

Popatrzyła na odłożone listy.

- To był głupi pomysł, ale teraz to bez znaczenia. W ciągu kilku dni skontaktuję się z tymi panami i sfinalizuję sprawę. Caleb o niczym nie będzie wiedział.

Poczuła ukłucie żalu.

- Tak będzie - powiedziała do papugi.

Bob, co było do niego niepodobne, milczał.

Za to gdy rozległ się dzwonek u drzwi, zaskrzeczał:

- Psiakość! Caleb! Caleb!

Przeraziła się, pośpiesznie popatrzyła po sobie. No tak, jest w szlafroku odziedziczonym po mamie. Na turkusowo--złotym tle tańczące nałożnice z haremu. Miała do niego sentyment i nie mogła się z nim rozstać. Tuż nad sercem widniała dziura - mama śmiała się, że tam trafiła strzała Amora. Zwykle spotykało się to z powszechnym aplauzem. Victoria nigdy nie mogła tego słuchać, jednak potem sama zaczęła nosić tę starą podomkę. Mama była szczuplejsza. Lubi ten szlafrok, jednak jest dla niej odrobinę przyciasny.

Dzwonek zadźwięczał ponownie.

- Caleb! - wykrzyknął Bob. Niemal błagalnie. Jakby wzywał pomocy.

Teraz rozległo się zdecydowane pukanie.

- Victorio, nic ci nie jest?

Posłała papudze mordercze spojrzenie i podeszła do drzwi.

- Cześć. Nie, nic mi nie jest. Bob jest dzisiaj nie w sosie

- powiedziała pośpiesznie, krzyżując ramiona na piersi. Nie czuła się komfortowo.

Popatrzyła na przybyłego. Uśmiechał się od ucha do ucha.

O co chodzi? - zaniepokoiła się.

Wyglądasz... trochę dziwnie - powiedział.

- Jest wczesna pora - odpowiedziała zbyt ostro.

Caleb zachichotał.

Jest ci w tym do twarzy. - Wyciągnął rękę i odgarnął jej pasemko włosów. Niewinny gest, jednak poruszył ją. Zadrżała.

Czym mogę służyć? - zapytała szybko, łudząc się, że nie spostrzegł jej zaskakującej reakcji.

Wszedł i zamknął drzwi. Teraz był jeszcze bliżej.

Chciałem się upewnić, że dobrze minęła ci noc. Roześmiała się, popatrzyła na niego.

Jakoś przeżyłam.

Przecież wiesz, że nie to miałem na myśli. - Ponad jej ramieniem popatrzył na kuchenny stół.

Nie jest źle - powiedziała, jednym ruchem zgarniając odrzucone listy do kosza na śmieci. - Wybrałam trzech kandydatów. Mam nadzieję, że któryś z nich się nada.

Zacisnął usta.

- Pokaż mi te listy. - Wyciągnął rękę i czekał.

Nie miała zamiaru ich pokazywać. Wczoraj list od Jeba sprawił go w ponury nastrój. Doszła do wniosku, że Caleb jest trochę staromodny. Ta jego opiekuńczość względem kobiet...

- Nie, nie ma po co - odparła, kręcąc głową. - Jestem pewna, że któryś z nich będzie w sam raz. - Wczoraj wie czorem nie była tego taka pewna. Te listy są jedynie prze słanką, niczym więcej.

- Znalazłaś idealnego mężczyznę na ojca dziecka?

Niestety, nie znalazła.

- Tak, tak myślę.

Popatrzył na nią przenikliwie. Jakby czytał w jej myślach i wiedział, że go okłamuje. Co by było, gdyby powiedziała mu prawdę? Nie, nie może tego zrobić. Wszystko poszłoby na marne. Zaszła tak daleko, że nie ma odwrotu. Ten, którego by chciała, jest dla niej nieosiągalny.

- Na pewno? - nalegał, nie odrywając od niej badawczego spojrzenia. Pamiętała, co czuła, gdy ją całował. Gdy by tak...

Cofnęła się pośpiesznie, niechcący wpadła na stół. Podniosła listy i zacisnęła je w garści.

- Tak - wydusiła z trudem. - Szczerze mówiąc, chcę jak najszybciej się z nimi skontaktować. Może uda mi się umówić na dzisiaj.

- Gdzie chcesz się spotkać?

Zamrugła.

- Czy to ważne?

Masz zamiar spotkać się z mężczyzną... z trzema mężczyznami, których nigdy nie widziałaś na oczy, i pytasz mnie, czy to ważne?

No tak, racja. Umówię się w miejscu publicznym. Oczywiście nie tutaj. W Dalloway. Może w „Mavis's Kitchen”. - To spora i pełna ludzi restauracja, Caleb nie będzie miał do czego się przyczepić. - Posłuchaj, nie przejmuj się mną. Nie czuj się za mnie odpowiedzialny. - Z jakichś niejasnych powodów sprawiło jej to ból. - Nie powinnam była się do ciebie zwracać. Przepraszam cię za to. Bardzo tego żałuję. - Mocniej otuliła się szlafrokiem. Caleb zamrugał, jakby coś go tknęło.

- Chyba zachowuję się jak apodyktyczny bubek.

Rozsądek apelował o spokój, nakazywał niczego nie ro-

bić. Jednak to było silniejsze od niej. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Caleba.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry. Naprawdę. Troszczysz się o mnie, choć większość mężczyzn na twoim miejscu już dawno by się zmyła.

Uśmiechnął się, pokręcił głową.

- Zapewniam cię, że większość od razu poszłaby na całość, zostawiając pytania na później.

Zrobiło się jej gorąco. Na całym ciele. Na pewno się nie zarumieniła, ale tak się czuła. Musi się otrząsnąć, musi być silna. Przy nim zachowuje się inaczej niż zwykle, jest chwiejna i słaba. Dlatego tym bardziej powinna uwolnić się spod jego wpływu.

Muszę podążać swoją drogą. Tak to czuję.

Nie chciałem cię urazić - powiedział miękko, ujmując jej dłoń. - Sama doskonale sobie radzisz, bez niczyjej pomocy. Dowiodłaś tego.

Popatrzyła na swoją dłoń spoczywającą w jego dłoni. Rozkoszując się każdą sekundą. Bo wiedziała, że to zaraz się skończy.

- Nie wiem, czy rzeczywiście odniosłam w życiu sukces, ale zawsze staram się podążać swoją drogą - podsumowała. - Choć czasem to rodzi problemy.

Caleb skinął głową. Puścił jej rękę.

Z mojej strony nie usłyszysz słowa krytyki. Sam mam podobne podejście i sam sobie ustalę reguły. Które czasami dla innych są niezrozumiałe i nie do przyjęcia. -Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała mu tym samym.

Nie umawiasz się z paniami z Renewal - odpowiedziała.

Na przykład. Niektórych to oburza, ale mnie to nie wzru-

sza. Widzę, że nie dasz się przekonać. Dobrze, rób, jak uważasz. Tylko...

Popatrzyła na niego pytająco.

- Proszę cię, byś była ostrożna i obiecała, że w razie potrzeby zwrócisz się do mnie. Jak do przyjaciela.

Kiwnęła głową, poczuła łzy w oczach. Gdy była dzieckiem, stale byli w rozjazdach. Nigdy nie miała bliskich znajomych, teraz też ma niewielu.

- Dobrze. Zrobię to. Dziękuję.

Odrzucił się, by odejść. Zatrzymał się jednak.

- Jeszcze coś.

-Tak?

Pochylił się lekko i dotknął ustami nagiej skóry wyzierającej przez dziurę w szlafroku.

- Nigdy więcej nie otwieraj drzwi w tym stroju. Bo to za bardzo działa. Omal nie poprosiłem, byś wpisała mnie na kandydata.

Wyszedł.. Stała nieruchomo, przyciskając dłonie do piersi. Serce biło jej jak oszalałe.

Jak się pozbierać? Jak pogodzić się z faktem, że to nie Caleb będzie ojcem jej dziecka? Czy zdoła się przełamać i zrobić to z innym?

Jak będzie się czuła, patrząc, jak Caleb jedzie do Dal-loway czy innego miasteczka, by się rozerwać? Przez całe życie wiedząc, że tyle innych go miało, a ona wychowuje dziecko innego?

Krażył po gabinecie. Godzinę temu widział, jak Victo-ria odjeżdża spod księgarni. Ubrana w czerń i biel, jednak jego uwadze nie uszła bladoniebieska apaszka. Pewnie to umówiony znak, po tym ma poznać ją nieznajomy. Na

pewno po to jedzie. Czy tylko mu się zdawało, że była za-  
lęknioma i niepewna? A może to jego przywidzenia?

Zacisnął palce na kartce papieru. Chciałby być teraz razem z nią,  
siedzieć gdzieś w pobliżu, mieć pewność, że nie dzieje się jej  
nic złego. Jednak obiecał, że będzie się trzymać z daleka, nie  
będzie się wtrącać. Że pozwoli jej pójść swoją drogą. Na pewno  
nie byłaby zadowolona, gdyby zaczął kręcić się w pobliżu.

Zresztą czy sam przez całe życie nie miał podobnego podejścia?  
Nie lubił czuć się osaczony, zdominowany przez kogoś. Powie-  
działa jasno, że chce robić wszystko na własny rachunek, we-  
dług własnego uznania. Przelknął to, odsunął na bok obawy i  
zszedł jej z oczu. Jednak to było wczoraj, gdy całą sprawę roz-  
ważali jedynie teoretycznie.

Ruszył do drzwi, jednak zatrzymał się.

Przecież prosiła, by dał jej spokój. By się nie wtrącał.

Zmusił się, by znowu usiąść przed komputerem. Wbił wzrok w  
ekran. Słowa zlewały się, zmieniały i znikwały. Zamiast nich miał  
przed oczami Victorię. Uroczym potargane włosy, jasna skóra  
prześwitująca przez rozerwaną tkaninę, kusząca, by posmako-  
wać jej ustami...

Cholera! - walnął dłonią w blat.

Wiem, jak to jest - powiedziała Denise. - Czasami aż mnie po-  
nosi, gdy jakaś strona otwiera się godzinami. Najchętniej bym w  
takich chwilach rozbiła monitor. Ale co można na to poradzić?  
Niestety nic - odrzekł. - Czasami tak bywa, że nic nie możesz  
zrobić.

Jeb Marcusson zrobił na niej średnie wrażenie. Wydał się jakiś  
zbyt pochlebny, zbyt przylizany. Miał wydatne wilgotne usta,  
rzędniejącą czuprynę. Resztkę tłustych włosów

zaczesał do tyłu. Jednak nie to ją zraziło. Bardziej utkwione w jej dekolt spojrzenie. Dekolt niemal niewidoczny spod wysoko zapiętej bluzki.

Opowiadał o sobie, swoich osiągnięciach i planach, jednak przez cały czas wpatrywał się w jej biust.

- Mam własną łódkę, cumuję na Burnham Harbor w Chicago - powiedział, przesuwając językiem po dolnej wardze. Chciała się wzdrygnąć, ale jakimś cudem się opanowała. Nic dziwnego, że ocenia ją pod względem fizycznym. W końcu to normalne.

Na samą myśl zrobiło się jej słabo. Upiła łyk wody. Ca-leb też na nią patrzył, ale nigdy nie czuła takiej odrazy.

To przez Caleba ma takie opory. Bo wie, że może być inaczej.

- Masz łódkę? Nieźle - wydusiła. Pisał, że nie stać go na bycie ojcem. Nawet jeśli kłamał, to nie ma znaczenia. Chce samodzielnie wychowywać swoje dziecko. Mieć do niego wyłączne prawo. To podstawowy warunek.

Jeb sięgnął po szklankę. Mimowolnie wyobraziła sobie, że podobnym ruchem wyciąga rękę do niej. Aż odskoczyła. Woda chlapnęła na stół, pociekła na dół.

Przepraszam - powiedziała, ale Jeb nie słuchał. Skoczył na równe nogi i nerwowo strzepywał krople wody.

To spodnie prosto z pralni! Nie byle jakie, od znanego projektanta - wybuchnął. Wcale nie wyglądały na jakieś szczególne.

Ani krój, ani tkanina. - Nie można ich moczyć! A za pół godziny jestem umówiony i nie zdążę się przebrać.

Kamień spadł jej z serca. Wyjęła z torebki książeczkę, wypisała czek na sto dolarów.

- Mam nadzieję, że to pokryje twoje wydatki - rzekła, podając czek. - Nie będę cię dłużej zatrzymywać.



Jeb otworzył usta.

- Poczekaj, chyba zanadto się pośpieszyłem.

Jednak Victoria pokręciła głową.

Nie, to ja bylam zbyt szybka - powiedziała, podnosząc się od stołu.

Poczekaj.

Przepraszam. To była pomyłka - zakończyła kategorycznie.

Wzięła rachunek i odeszła.

Zostało jej tylko dwóch. Przynajmniej jeden powinien okazać się odpowiedni. Nieoczekiwanie poczuła, że zależy jej, by mogła powiedzieć to Calebowi. Oznajmić mu, że odniosła sukces. Dlaczego tak tego pragnie?

Bo nigdy dotąd się nie sprawdziła w tej dziedzinie. Zdarzyło się kilka przykrych rzeczy, których wołała nie pamiętać. Cztery lata temu spotykała się z Victorem Ayersem. Zarzekał się, że kocha ją taką, jaka jest. Wierzyła mu. Aż do czasu, gdy przypadkiem usłyszała, o co naprawdę chodziło. Założył się z kolegami, że obudzi namiętność w tej zdystansowanej zimnej królownie. Wtedy zrozumiała, że takie układy nie są dla niej. Chce, by świat, a zwłaszcza Caleb, zrozumieli, że tak jest jej dobrze. Woli samotnie iść przez życie. Caleb po przyjacielsku martwi się o nią. Niepotrzebnie. Wcale tego nie chce.

Tak samo, jak nie chce ulegać pokusom i pragnieniom.

Jednak teraz, w drodze do domu, nie mogła nie myśleć o jego ustach muskających jej nagą skórę. I wbrew wcześniejszym postanowieniom, wezbrało w niej pragnienie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zauważył jej samochód, gdy tylko skręciła w ulicę. Dzięki Bogu, szczęśliwie wróciła. Przynajmniej nic się jej nie stało. Na tym powinien poprzestać. Jednak sam nie wiedział, kiedy znalazł się na ulicy, otwierał jej drzwiczki i pomagał wysiąść.

Przejdiesz się ze mną? - zaproponował.

Po co?

Bo jeśli nie, to będę musiał wyciągnąć cię z księgarni, a sama wiesz, czym to się kończy. Jaka książka była wczorajszym best-sellerem?

Victoria roześmiała się. Tak jak przewidywał. Jednak jej śmiech był jakiś inny, trochę z przymusu. Caleb ujął ją pod ramię.

- Jak poszło?

Przez minutę myślał, że zaraz zapyta, o co mu chodzi. Jeśli tak będzie, to znaczy, że sprawy nie potoczyły się tak gładko, jak chciała.

- Victorio?

Odwróciła się, popatrzyła na niego.

- W sumie nie tak źle... jak na pierwsze podejście.

Pierwsze podejście? Unikała jego wzroku.

Jeszcze raz zamieszczę ogłoszenie.

Victorio? - zaniepokoił się. - Co się stało?

- Nic takiego.

Wycofuje się. Niedobrze. Poczł wzbierające w nim gniew i frustrację.

- Określ dokładniej, co to znaczy „nic takiego”.

Umknęła spojrzeniem w bok, potem powoli popatrzyła na niego. Westchnęła.

- No dobrze, powiem ci. Jeden wściekł się, bo niechący pochłapał mu spodnie wodą. Drugi zażądał, bym podniosła stawkę. Trzeci... - głos jej się łamał. Umilkła, zrobiła tę swoją upartą minę.

Spochmurniał.

Co z tym trzecim? Victoria zamruęala.

Dotknął cię?

Nie! Ale usilnie próbował zdobyć mój adres. Zaciśnął pięści.

Opuścił ręce. Przeszła wystarczająco wiele, nie będzie jej denerwował.

- Nie powiedziałam mu, gdzie mieszkam.

Na pewno bym cię o to nie pytał - rzekł znużonym tonem. - Za bardzo cenię twoją inteligencję, by mieć takie podejrzenia.

Dziękuję - powiedziała cicho. - Pójdę do księgarni, a potem do domu.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie. Wydała mu się drobna i krucha. I bardzo zdeterminowana, by zachować spokój. Przykra jest świadomość, że Victoria wróci do pustego domu, ale przecież nie będzie pchać się na siłę. Powiedziała, że go nie chce.

- Victorio! - zawołał za nią. Odwróciła się i popatrzyła przez ramię. Podszedł do niej. - Zobaczysz, że twoje marzenie się spełni - powiedział. - O dziecku.

W jej oczach błysnął ból.

- Tak będzie - powiedziała. - Po prostu potrwa to trochę dłużej, niż sądziłam.

Kiwnął głową. Nie zatrzymywał jej. Na pewno potrwa to dużo dłużej. I nie pójdzie tak lekko, jak przypuszczała. Naraża się na kontakt z obcymi facetami, różnymi facetami. Część z nich na pewno nie ma szlachetnych zamiarów. Węszą świetną okazję. Albo uważają ją za sfiksowaną kobietę, którą bez skrupułów można wykorzystać. Dziś wróciła bezpiecznie, ale co przyniesie następnego dnia? I kolejny?

Nic złego jej nie spotka, zapewnił się w duchu, jednak nie był przekonany. Nie da się temu zapobiec. Tym bardziej że ona wszystko chce robić samodzielnie.

Nazajutrz popatrzyła na nowe ogłoszenie. Niby nie różniło się szczególnie od poprzedniego, jednak było w nim coś odmiennego. Inne nastawienie.

Wtedy była bardzo przejęta i zdesperowana. Ostatnie doświadczenia zmieniły jej podejście, wiele ją nauczyły. Nie powiedziała tego Calebowi, ale ten trzeci rozmówca naprawdę ją przeraził. Ogromny, wręcz zwalisty, przytłaczał ją, gdy patrzyła na niego przez stół. W dodatku był taki namolny. Jakże żałowała, że obok nie ma Caleba! Przy nim czułaby się bezpieczna.

Nie tylko bezpieczna, pomyślała mimowolnie i aż jęknęła. Przeniosła wzrok na kartkę.

Może powinna pogodzić się z faktem, że nie będzie mieć dziecka? Dać sobie z tym spokój?

Zamyśliła się. Rozważała w duchu taką możliwość. Potem wychyliła się przez okno. Na dworze mała Misty bawiła się w dwiema koleżankami. Bujały się na huśtawce,

śmiejąc się i krzycząc do siebie. Ich delikatne loki powiewały na wietrze, oczy jaśniały dziecięcą radością. W ten ciepły letni wieczór radowały się całą swoją istotą.

Ogarnęła ją dzika, głęboka tęsknota. Tak bardzo pragnie popatrzeć w oczy swojego dziecka, dzielić z nim jego radości i marzenia! Miłość do mężczyzny niesie ryzyko, ale miłość do dziecka jest czystym szczęściem. Jest gotowa na wszystko, by tego zakosztować, by móc jej doświadczyć.

Tylko że najpierw trzeba mieć dziecko. Może to poprzednie ogłoszenie było niezręcznie czy niejasno sformułowane. .. Pochyliła się nad brudnopisem. Skreśliła kilka słów, dodała nowe. Marzyła o dzieciach o srebrzystoniebieskich oczach.

- Przestań o nim myśleć! - zgromiła się na głos. - Caleb nie jest dla ciebie. - Dobrze, że Bob jest w drugim pokoju, zreflektowała się po czasie. Bo mógłby się z czymś wyrwać.

Przeczytała gotowy tekst. Tak, może zostać. Jest zadowolona. Tylko jak Caleb zareaguje, gdy to przeczyta? Choć może wcale tego nie zobaczy...

- Hej, popatrz no tylko na to! - Słyszając głos Denise, Caleb podniósł oczy. - Bardzo jestem ciekawa, kto to wypisuje! - Położyła mu na biurku gazetę.

Od razu wszystko było dla niego jasne.

Poszukuję zrównoważonego, sympatycznego, dojrzałego mężczyzny zainteresowanego powołaniem do życia nowej istoty i przekazaniem dziecku genetycznego dziedzictwa. Powinien być zdrowy, inteligentny, czysty i bez defektów.

Małżeństwo wykluczone, ewentualne widywanie dziecka do negocjacji. Konieczne referencje na temat charakteru i działalności zawodowej. Oferty: Przyszła Mama, skr. poczt. 482, Dalloway, Illinois.

- Hm, znasz kogoś zainteresowanego przekazaniem swego dziedzictwa genetycznego? - zapytała Denise.

Nie znał nikogo takiego, ale zna jedną naiwną, acz rozkoszną kobietę, która doprowadza go do obłędu.

- Dla mnie to zagadka - rzekł. I ma nadzieję, że tożsamość tej osoby pozostanie zagadką dla pozostałych mieszkańców. Przynajmniej on zrobi w tej mierze wszystko, co w jego mocy. Gdyby teraz poszedł do księgarni, Denise wszystkiego by się domyśliła. Ludzie zaczęliby nękać Victorię, może nawet litować się nad nią albo natrzasać się z niej.

Nie, nie dopuści do tego. Jednak musi się z nią zobaczyć. Konieczne. Zgoda na widywanie dziecka? Na samą myśl, że któryś z tych facetów miałby się tu jeszcze pojawić, dostawał białej gorączki. Co ona sobie ubzduriała?

- Zastanawiam się, co kieruje kobietą, by posuwać się do takich pomysłów. Szukać przez ogłoszenie faceta, który zrobi jej dzieci! - Denise nie ukrywała, co o tym myśli.

Caleb głośno wypuścił powietrze.

Bardzo możliwe, że wcześniej natykała się na samych nieudaczników i spryciarzy. Uznała, że jeśli znów ma na takiego trafić, to lepiej z góry się zabezpieczyć. I mieć pewność, że zniknie z jej życia. Najwyraźniej nie zależy jej na mężu.

To rozumiem, ale czemu po prostu nie znajdzie sobie dawcy nasienia za pieniądze?

Caleb wzruszył ramionami.

- Wtedy też by nie miała pewności. Taki człowiek może

działać ze szlachetnych pobudek, ale równie dobrze może widzieć w tym dochodowy interes. Na dwoje babka wróżyła. Może trafić na faceta, który zręcznie odegra rolę i uśpi jej czujność. Jeśli nie dowierza własnemu wyczuciu, woli nie ryzykować, że ojcem jej dziecka będzie jakiś drań. Może szuka porządnego człowieka.

A tacy są?

Myślę, że tak. Prawdopodobnie zależy jej na kimś, kto ma dobry stosunek do dzieci, komu nie chodzi wyłącznie o pieniądze.

Szuka kogoś, kim kierują wyższe motywy.

Hm, może. Tak czy inaczej, dla mnie to podejrzana sprawa.

Może po prostu szuka kogoś do zabawy na sianie czy bardziej perwersyjnych igraszek.

Na pewno nie - odparł ostro. Znacznie ostrzej, niż zamierzał. Od razu zdał sobie z tego sprawę. Musi jak najszybciej zatuszować błąd. - Zaznaczyła, że facet ma być kryształowy, wolny od wad. Widać po tym, że nie szuka zakazanych przyjemności.

Denise popatrzyła przenikliwie. Poprawiła okulary.

Może i tak. Biorąc pod uwagę twoje doświadczenie, masz większą wiedzę o kobietach niż ja. Jednak na jej miejscu byłabym bardzo ostrożna. Mężczyznom nie należy ufać. Niektórzy na pewno odczytają to ogłoszenie nie tak, jak by sobie tego życzyła. Wyciągną zupełnie inne wnioski. A obiecywanie przyszłych widzeń z dzieckiem to...

Dla mnie to nie do pomyślenia - mruknął Caleb.

Bardzo nierozsądne - rzekła Denise.

To również - potaknął. - Denise? Popatrzyła pytająco.

Ile masz lat?

Jego asystentka zmarszczyła brwi.

- Trzydzieści osiem.

Zdołał zachować kamienna twarz. Choć był święcie przekonany, że Denise ma czterdzieści pięć.

- Wiem, że ty i Jerry nie chcieliście mieć dzieci. To świątynia decyzja. Żałujecie tego czasem?

- Nie - odpowiedziała szybko, po chwili pokręciła głową.

- No, może to nie do końca jest takie jednoznaczne. Zdarza się, że spotykasz w parku ludzi z małym bobaskiem... tworzą wspaniałą, pełną rodzinę. Wtedy zaczynam się zastanawiać. Czasami może mi szkoda. No, ale mam Jerryego. Nie jestem sama na świecie. Oboje mamy podobne nastawienie. Na dłuższą metę dzieci nas męczą. Myślę, że dokonaliśmy dobrego wyboru.

- Czyli to zależy od charakteru?

Chyba tak. Dlaczego pytasz? Czyżby naszedł cię taki nastrój? Jaki nastrój?

Przychodzi moment, że mężczyzna koniecznie chce mieć dziecko, nieważne z kim.

Caleb zaczerpnął powietrza.

Nie, mnie to nie dopadło.

To dobrze. Bo przez chwilę miałeś taki wyraz twarzy, jakbyś to rozważał. To ogłoszenie może przemówić do kogoś, kto jest na takim etapie. Poczucie się jak Tarzan, który przerzuca sobie kobietę przez ramię i zaciąga ją do swojej kryjówki. By stała się jego kobietą, jak to czasem mówią.

Mimowolnie wyobraził sobie taką scenę. Ledwie usiadł w fotelu.

Denise - rzekł.

Wiem, nie mamy czasu na pogaduszki.



- Chcę podziękować ci za podzielenie się ze mną swoimi przemyśleniami.

Denise popatrzyła na niego z jawnym niedowierzaniem.

- A teraz poproszę cię o zabranie się do pracy, by zdążyć z wydaniem numeru.

Denise roześmiała się i wyszła.

Zmusił się, by do końca dnia pozostać w redakcji. Dopiero gdy minęła piąta, wrócił myślą do Victorii.

Jak bardzo zależy jej na posiadaniu dziecka? I jak wiele jest zdolna przejść, by jej marzenie się spełniło?

Co on zamierza zrobić w tej sytuacji?

- Nic - wymamrotał pod nosem. Jednak nie, nie może pozostać obojętnym. Powinien coś zrobić. Choć pewnie będzie to nierozsądne i bez sensu.

Nie minęło pięć minut, gdy weszła do domu, a ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyła je. Na progu stał Caleb. Jego masywna postać wypełniała wejście. Wpadające do środka promienie słońca rozświetlały jego kasztanowe włosy. Wyglądał fantastycznie. Choć chyba był zły.

- Chodźmy się przejść - rzekł bez wstępów. Mówił cicho, ale nie uśmiechał się.

„Chodźmy się przejść”. Zabrzmiało to jak polecenie lub rozkaz. Nie znosi, gdy ktoś tak ją traktuje. Jednak jego niespokojne spojrzenie i świadomość, że zrzuciła na niego swoje problemy, złagodziły jej opór.

Podawała mu rękę. Wyszli na ulicę.

Dokąd idziemy?

W jakieś neutralne miejsce.

- Neutralne miejsce? Będziemy się kłócić?

Popatrzył na nią i uśmiechnął się.

Pojedynek na pistolety o zachodzie słońca.

Aha. Czyli cię uraziłam.

Nie, nie uraziłaś.

Obraziłam?

Mnie trudno byłoby obrazić. Wygadują o mnie takie rzeczy, że nic nowego nie da się wymyślić.

Skoro tak mówią, to znaczy, że cię nie znają - powiedziała z żarem.

Ty też mnie nie znasz, pani Holbrook - celowo zwrócił się do niej w ten sposób.

Z miejsca zmieniła front.

- Masz rację, chyba nie. Tylko że byłeś dla mnie taki miły...

Zatrzymał się, popatrzył na nią. Stali tuż przed wejściem do parku.

- Victorio - powiedział niemal z jękiem. - Przepraszam, ale... chwilami już sobie nie radzę. Niepokoję się o ciebie.

Od lat jesteś samodzielna i niezależna, idzie ci nieźle, lu dzie cię cenią. Jesteś inteligentną kobietą, więc... wszystko wskazuje na to, że powinnaś rozsądnie patrzeć na życie i zdawać sobie sprawę z zagrożeń. Mieć jakąś wiedzę na temat mężczyzn. Przecież przychodzą do twojej księgarni, masz z nimi do czynienia. Na pewno zdarzają się problemy. Wiesz, jacy jesteśmy. Mam ma myśli facetów. Nie możesz mówić, że kogoś znasz, bo był dla ciebie miły. Mężczyźni od razu wyczuwają takie zaufanie. I wykorzystują je bez skrpułów.

- Ty tego nie zrobiłeś - rzekła z przekonaniem.

Nie odpowiedział. Oczy mu pociemniały.

- Victorio, nie jestem święty. I każdy w tym mieście ci to powie.

- No to nie będę z nimi rozmawiać - obruszyła się.  
Roześmiał się gromko.

- Przecież ciągle się z nimi stykasz. Codziennie. Przy chodzą do twojej księgarni. To twoi klienci, znajomi.  
Skrzyżowała ramiona.

To, że uganiaś się za kobietami, wcale nie znaczy, że nie jesteś dobrym człowiekiem. Dlaczego poświęcasz mi tyle czasu, martwisz się o mnie? - Nagle spłynęło na nią olśnienie. - Widziałeś moje nowe ogłoszenie, tak?

Jestem właścicielem gazety i wydawcą. Przeglądam uważnie każdy numer, nic nie ujdzie mojej uwagi.

No tak... Czulałam, że nie powinnam dawać tego do twojej gazety, ale była pierwsza na liście i za późno się obudziłam. - Bezradnie rozłożyła ręce.

Długa była ta lista? - zapytał cicho i bardzo spokojnie. Nigdy dotąd jego ton nie brzmiał tak lodowato.

Nie aż tak - rzekła wymijająco. Uwolniła rękę i ruszyła do przodu.

To znaczy? - nie zrażał się. Zrównał się z nią, weszli do parku. Szli wysadzaną żywopłotem alejką.

Dwadzieścia tytułów. Mniej więcej - dodała, starając się nie przewidywać jego reakcji.

Dwadzieścia tytułów? - Zatrzymał się jak rażony piorunem.

Wziął Victorię za rękę i obrócił do siebie. - Dwadzieścia tytułów? To pierwsze ogłoszenie też poszło do tyłu gazet?

Nie. - Jego dłonie były duże i silne. Przy nim czuła się krucha i bezradna. Gdy tak patrzy mu w oczy, chciałaby przytulić się do jego mocnego ciała, oprzeć głowę na jego piersi i poprosić, by jakoś jej pomógł, poradził, jak spełnić to największe marzenie. Ale to byłoby przyznaniem się do

słabości, a ona zawsze stara się trzymać. - Nie, wtedy było o połowę mniej. Chciałam przyspieszyć sprawę, by jak najszybciej to sfinalizować.

- Victorio, wsłuchaj się w siebie - powiedział łagodnie. Do tknął jej policzka. \_ Ty nie chcesz tego robić. Taka jest prawda. Nie chcesz zdać się na łaskę jakiegoś nieznajomego. Ma rację. Nie chce tego. Jednak nie ma innego wyjścia, jeśli zamierza dopiąć swego. Już i tak za długo czekała, łudząc się, że jakoś to będzie, że to jej nie ominie.

- Proszę, nie jedź do Dalloway - powiedział Caleb.

- Muszę. Muszę zrobić kolejny krok, by posunąć się dalej. Caleb powoli pokręcił głową. Przyciągnął do siebie jej dłoń.

- Nie - rzekł. - Nie musisz. Wymyślimy coś. Ja ci pomogę. Zamarła w jego ramionach. Przycisnęła twarz do jego ramienia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wydusiła z trudem. Słyszała, jak nabiera powietrza. Przez chwilę nie odzywał się, wreszcie odetchnął głęboko.

- To, co myślisz.

Wyobraziła sobie ich razem w którymś z miejsc, gdzie spotykał się ze swoimi panienkami. Ich chwile pełne napiętości i żaru. Kierowała nim pasja i pragnienie, nie litość. Cofnęła się raptownie, popatrzyła mu w oczy.

- Chcesz to zrobić, bo ci mnie szkoda?  
Roześmiał się głośno.

- Victorio, możesz mi wierzyć lub nie, ale zapewniam cię, że na pewno nie chodzi o litość.

- To o co?

Zawahał się.

- Mówiąc szczerze, sam dokładnie nie wiem. W każdym

razie nie do końca. Nie chcę, byś narażała się na niebezpieczeństwo. Byś wchodziła w jakieś wiążące układy na przyszłość. Na samą myśl aż mnie ponosi. Nie mogę pracować, najchętniej pobiliłbym takiego faceta. Naprawdę bierzesz pod uwagę możliwość jego późniejszych kontaktów z dzieckiem? Myślałem, że tego nie chciałaś.

Nie chciałam, ale po wczorajszym dniu zrozumiałam, że nie chcę też kogoś, kto robi to wyłącznie dla pieniędzy. Z tym trudno mi się pogodzić. Ale jeśli ktoś ma szlachetne pobudki, to nie mogę mu kazać po prostu zniknąć. To byłoby nie fair. Może zauważyłeś, że tym razem nie wspomniałam o zapłacie.

Zauważyłem.

Mam nadzieję, że przez to zminimalizuję zgłoszenia bardziej pokretnych typów.

Victorio, każdy jest w jakimś sensie pokretny, każdy czegoś chce. Ty również. Bądź ze sobą szczerą.

Zastanowiła się.

- Chyba tak. Ale jeśli ktoś tylko chce mieć dziecko, to -w porządku.

Jeśli tak bardzo mu na tym zależy, to potem może mieć bardzo zawyżone żądania.

Podpiszemy umowę.

W każdej umowie można znaleźć słabe punkty. Są różne kruczki. Osiągniesz to, czego tak bardzo pragniesz. Będziesz mieć dziecko. I nagle okaże się, że ktoś ci je odbierze. To jeszcze gorzej niż w ogóle go nie mieć.

To się nie stanie.

Przesunął palcami po linii jej policzka.

- To się nie stanie, jeśli zmienię zdanie i zgodzę się na twoją wcześniejszą propozycję.

Dlaczego chcesz to zrobić? - zapytała. - Powiedziałeś wcześniej, że nie możesz.

Powiedziałem, że nie chcę. Zmieniłem zdanie. Zrobię to, z własnej woli. Nie musisz już dawać więcej ogłoszeń. Nie musisz odbierać korespondencji. Zostanę ojcem twojego dziecka, ale... Ale? - Oczywiście, że ma zastrzeżenia. Nie chciał tego robić, nie chciał przystać na jej ofertę. Teraz się zgodził, choć z ociąganiem. Nie chce, ale się przełamie. Nic dziwnego, że stawia warunki. - Masz swoje warunki? - rzekła domyślnie.

Uśmiechnął się powoli. Przesunął palcami po jej dolnej wardze, budząc w niej rozkoszny dreszcz.

- Tak, Victorio, jak najbardziej mam swoje warunki.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Podaj mi je, a ja je sobie spokojnie przemyślę - powie  
działa, patrząc na niego brązowymi, ufnymi oczami. - Nie  
musimy rzucać się w to na oślep.

Caleb roześmiał się serdecznie.

Jeśli dobrze sobie przypominam, jeszcze kilka dni temu byłaś  
gotowa zrobić to natychmiast, z zamkniętymi oczami.

Tak było. Wtedy cię nie znałam. Nie myślałam o kon-  
sekwencjach. Teraz inaczej na to patrzę.

Bo uważasz mnie za miłego faceta.

To też. Poza tym chcesz mi pomóc, mimo że nie musisz, nie  
masz żadnych powodów.

Mam swoje powody - zaproponował, choć sam nie był do końca  
przekonany, co zmieniło jego decyzję. Może w pewnej mierze  
pamięć o mamie, tak bezradnej w starciu z ojcem. Choć nie to  
było najważniejsze. - Mam swoje powody, by wystąpić z taką  
propozycją.

Jakie? - wyszeptwała.

Chodzi o los dwóch istot, twój i twojego dziecka.

Nie zapominaj o mężczyźnie - dodała.

To też - potwierdził, choć nie chciał myśleć o facetach, których  
starala się zwabić.

Czyli chcesz to zrobić, by chronić mnie i dziecko.

O to też chodzi.

A o co jeszcze? Wzruszył ramionami.

Może mam już dość jazd do Dalloway. Znieruchomiała, słysząc te słowa.

Nie proszę, byś przestał umawiać się z kobietami.

- Będiesz tego chciała, gdy postanowimy, że zostanę ojcem twojego dziecka.

- Nie rozumiem.

Przysunął się bliżej.

Jeśli się zdecydujemy - rzekł, ujmując jej brodę - to musimy to zrobić jak należy.

Jak należy, czyli...

Czyli ożenię się z tobą. - Te słowa wyrwały się nieproszone, choć wyrażały jego najgłębsze przekonanie.

Ożenisz się? Przecież ty nie chcesz się żenić! Ja też nie!

Gdy to mówiłem, chodziło mi o małżeństwo w tradycyjnym rozumieniu tego słowa. Związek z kimś, kto oczekuje po mnie miłości.

To tak jak ja.

Natomiast nie mam żadnych obiekcji co do harmonijnego związku dwóch osób, na ściśle określonych zasadach. Opartego na przyjaźni, ukierunkowanego na wspólny cel. Czy może być lepszy cel niż dziecko?

Uważasz, że sama nie dam rady wychować dziecka?

Wiem, że dasz radę. Nie w tym rzecz.

- A w czym?

Poprowadził ją do ławeczki.

- Powiedziałaś, że chcesz, by wszystko było jak trzeba.

Cóż, zwykle nie dzieje się tak, że dziecko zostaje poczęte przez dwie kompletnie obce sobie osoby, które spotykają



się wyłącznie w tym ściśle określonym celu. Potem ojciec dziecka znika, jakby nigdy nie istniał. Co po latach powiesz dziecku, gdy cię o to zapyta? Bo na pewno tak będzie.

Powiem prawdę.

Nawet jeśli prawda boleśnie je zrani? Zacznie się czuć odmiennie, innym niż cała reszta.

Nie widziałam tego w taki sposób.

Ja też nie, w każdym razie nie od razu. Przypomniałem sobie kłótnię moich rodziców. Klócili się stale, ale ta jedna szczególnie zapadła mi w pamięć. Zadawałem sobie wtedy pytanie, dlaczego tak jest, dlaczego nie mogę mieć normalnej rodziny. To było wówczas moje największe marzenie.

- Sam z tego zrezygnowałeś.

Uniósł jedno ramię.

- Bo cena wydaje mi się bardzo wysoka.

- Mimo to chcesz się ożenić.

Uśmiechnął się blado.

Ty o to nie prosiłaś. Myślę, że sprostam wyzwaniu.

Dlaczego tak ci zależy?

- Może czas, bym poprawił swoją reputację. W miasteczku wszyscy padną, gdy usłyszą, że się ożeniłem.

Przewróciła oczami.

To nie jest powód.

W takim razie popatrz na to z innej strony. Dziecko dostanie moje nazwisko, szansę na normalne życie. Ja zostawię po sobie nie tylko gazetę. Nie każdy ma taką możliwość. Poza tym pasujemy do siebie. Mamy podobne poglądy, oboje nie gonimy za miłością.

Popatrzyła na niego z powagą.

Nie wiem, czy mogę się na to zgodzić.

Nie zmienię zdania. Uważam, że dziecku to się po pro-

stu należy. Musi wiedzieć, że ojciec, który je począł, nie zrobił tego dla pieniędzy. Każde dziecko powinno mieć pewność, że jest wynikiem świadomej decyzji obojga rodziców.

Ciągle się o mnie martwisz. Obawiasz się, że ktoś mnie skrzywdzi, fizycznie czy psychicznie. I chcesz temu zapobiec.

Ja na pewno nie zrobię ci krzywdy, Victorio - zapewnił. - Masz na to moje słowo. - Teraz dotarło do niego, że chyba rzeczywiście jest tak, jak powiedziała. W ten sposób ją ochroni. Nie będzie już bezradnie się przyglądać. I nie proponuje niczego więcej, niż jest w stanie dać.

Victoria ujęła jego twarz w obie dłonie.

- Jesteś bardzo szlachetny.

Otworzył usta, by zaprotestować, ale Victoria położyła palce na jego wargach.

Przyjmę twoją propozycję, ale...

Ale pod pewnym warunkiem - dokończył za nią.

Tylko jednym - rzekła. - Gdy już zajdę w ciążę, zakończymy nasze małżeństwo.

Spochmurniał. Victoria pokręciła głową.

Caleb, musimy to zrobić. Małżeństwa, nawet z tobą, nie ma w moich planach. Ty też nie chcesz się wiązać.

Victorio, nie proponowałem ci tego z litości.

- Wiem. Zrobiłeś to z dobrego serca, bo się przyjaźnimy.

Otoczył ją ramieniem.

- Co robisz? - zaniepokoiła się. Czuł, że zadrżała.

Jeśli to zrobimy, połączy nas coś więcej niż przyjaźń. Zdajesz sobie z tego sprawę?

Oczywiście, że tak.

Naprawdę chciałaś zaufać komuś, kogo zupełnie nie znasz? Oddać się w ręce kogoś obcego?

Chciała odwrócić głowę, ale przytrzymał ją delikatnie.

- Victorio, popatrz na mnie.

Podniosła na niego wzrok. Widział, jaka jest spięta i zdernerwowana. Oczywiście za nic się do tego nie przyzna.

Nie - wydusiła wreszcie. Chyba rzadko zdarzało się jej przyznawać do lęku i niepewności.

Ja też nie chciałem, żebyś się na to zdecydowała. Żeby to tak się zakończyło.

Ale przecież ty nie zamierzasz się żenić. Sam niedawno mówiłeś.

Tak było, złapałaś mnie. Tyle razy to powtarzałem, że nie da się tego cofnąć. Każdy, łącznie z tobą, uznałby mnie za kłamcę.

To stwierdzenie nieco ją rozluźniło.

Czyli to nie musi być układ na dłuższy czas - podsumowała. -

Pobierzemy się, postaramy o dziecko, a potem rozstaniemy się pokojowo.

Brzmi bardzo prosto - przyznał.

Niczego nie będziemy żałować. Żadnego ryzyka - dodała.

Na to wygląda.

A ty zachowasz swoją reputację - dokończyła ze śmiechem Victoria.

Spoważniał, popatrzył na nią.

Co masz na myśli? Że jestem skończonym kobieciarzem czy porządnym człowiekiem, co ciągle próbujesz mi wmówić?

Hm, myślę, że jedno i drugie. Jesteś porządnym człowiekiem.

Chcesz ożenić się ze mną, by pomóc mi spełnić marzenie o dziecku, a potem wrócisz do poprzedniego stylu życia. W sumie nic nie musi się zmienić, prawda?

Popatrzyła na niego żarliwie.

Wiele może się zmienić. I to niekoniecznie na lepsze. Wie o tym, ona pewnie też. Te kilka dni, gdy łączyła ich tylko przyjaźń, minęło bezpowrotnie. Gdy pojawi się dziecko, ich znajomość nigdy już nie będzie taka jak wcześniej. Jednak jeśli teraz się wycofa, Victoria pojedzie do Dalloway.

- Nie musi - potaknął. - To jak, wyjdiesz za mnie?

Patrzyła na niego przenikliwie. Ciekawe, czego się w nim dopatrzy.

To będzie tchórzostwo z mojej strony.

Przecież wcześniej byłaś gotowa iść ze mną do łóżka.

Bo to było proste. Roześmiał się.

Wiesz, Victorio, z tobą to chyba nic nie jest proste. Spochmuriała.

- Pewnie masz rację. Rodzice ciągle mi to powtarzali.

Cóż, jestem tchórzem, niestety. Teraz się przyznam, że na prawdę przerażała mnie perspektywa zdania się na łaskę kogoś zupełnie obcego. Niech będzie, jak chcesz. Ale zgadzasz się na zakończenie tego małżeństwa, gdy dziecko już będzie w drodze?

Caleb uniósł rękę.

- Obiecuję.

Victoria potrząsnęła głową.

Poproszę prawnika, by przygotował umowę. Ktoś mnie niedawno ostrzegał, by uważać na kruczki prawne. Wolę mieć pewność, że wszystkiego dopilnowałam. Nie chcę nakłaniać cię do szlachetności, gdy już najważniejsze będzie za nami.

Victorio, przestań powtarzać na prawo i lewo, że jestem szlachetny. To mi popsuje opinię.

Victoria zaśmiała się cicho.

- Pomyśl tylko, jak dziecko wpłynie na twoją opinię.

-I tu się mylisz. Kobiety same się garną do mężczyzn z małymi dziećmi.

Popchnęła go żartobliwie.

Czyli robisz to po to, by mieć większe powodzenie u pięknych pań!

Odkryłaś moje zamiary.

- Na to wygląda - rzekła. - To kiedy to zrobimy?

Omal się nie udławił. Bo natychmiast wyobraził sobie

Victorię w czarnym koronkowym negliżu, jej zaróżowioną skórę. Uśmiechała się, gdy brał ją w ramiona...

Hm, kiedy to zrobimy?

Caleb! Miałam na myśli ślub!

Aha. Jak najszybciej. Nie ma co tego odkładać. A potem to zrobimy - dodał z uśmiechem.

- Postaramy się o dziecko - uściśliła, krzyżując ramiona.

Nie tylko. Postara się, by to dziecko zostało poczęte jak należy, namiętnie i z pasją.

Dziś wreszcie spokojnie uśnie, nie zadręczając się myślą, że jakiś niegodziwiec ją wykorzysta.

Nie to, co on. Nieoczekiwanie poczuł wyrzuty sumienia. Chce jej pomóc, to prawda. Ale też chce być z nią, zatracić się z nią, czuć przy sobie jej rozognione ciało.

Ona na pewno tym się nie kierowała, przystając na ich układ.

Ślub był skromny i cichy. Obojgu na tym zależało. Chcieli uniknąć rozgłosu. To niewykonalne, pomyślała Victoria, widząc wchodzącą do kościoła Denise. Z aparatem w ręce.

- Przepraszam, że cię nie ostrzegłem - rzekł Caleb. - Po wiedziałem jej o ślubie. To i tak prędzej czy później wy szłoby na jaw, więc ukrywanie byłoby bez sensu. Poza tym dałoby powody do niepotrzebnych podejrzeń. Denise ma trzymać język za zębami, prosiłem ją o to. Nie mogła się nie uśmiechnąć. Wszyscy wiedzą, że Denise jest zawołaną plotkarą, ale jednocześnie jest bezprzykładnie oddana swojemu szefowi. Czyli nie ma powodu do zmartwienia. Uśmiechnęła się, by Denise udało się zdjęcie.

- Pewnie tak - powiedziała przysłemu mężowi. Jednak w skrytości ducha czuła się nieswojo. Nadal miała wątpli wości. Caleb postąpił wspaniałomyślnie, proponując mał żeństwo. Chyba niechcący go do tego zmusiła. Martwił się o nią, o jej bezpieczeństwo. Nie bez powodu. Ona też mia ła obawy. Wiedziała, że to, co robi, to igranie z ogniem. Ma względem niego ogromny dług wdzięczności. Który jeszcze wzrośnie, gdy Caleb da jej dziecko. Wszystko powinno pójść gładko, pod tym względem może być spokojna. Oby tylko ona go nie rozczarowała.

Wzdrygnęła się na tę myśl.

Dobrze się czujesz? - zatroszczył się Caleb. - Może sobie usią dziesz?

Nie, dzięki - odparła żarliwie. Nie mogła opanować zdenerwo wania.

Uśmiechnij się - powiedziała Denise. - Wiesz, Caleb, ja nadal nie wierzę. I nikt w całym miasteczku w to nie uwierzy. Żenisz się z Victorią, kobietą z Renewal... Kiedy wyście się zdążyli się zejść?

Możesz się dziwić do woli, Denise - rzekł Caleb. - Bo w gazecie na pewno nic o tym nie wyczytasz. Pamiętaj, tylko suche fakty i zdjęcie szczęśliwej pary. - Popatrzył na

Victorię. - Szczęśliwej - powiedział z naciskiem, pochylając się ku niej i zniżając głos do szeptu.

Wspięła się na palce, przysuwając usta do jego ucha.

Denise ma rację. Nikt w to nie uwierzy. Ludzie będą myśleć, że wyspałam ci coś do drinka albo coś na ciebie mam.

Niech sobie myślą - wyszeptał, muskając ustami jej skórę. - To, co jest między moją żoną a mną, to tylko nasza sprawa. Pobieramy się, oboje tego chcemy. To będzie prawdziwe małżeństwo. Kiwnęła głową. Jego usta znalazły się tuż przy jej szyi.

Oho! - Denise zrobiła wielkie oczy. - Poczekajcie z tym, aż będzie po ślubie! Robi się gorąco!

Spokojnie, Denise. - Caleb uśmiechnął się do Victorii. - Poczekamy do wieczora.

Gotowa? - zwrócił się do panny młodej.

Tak - odparła, czując narastającą w niej panikę. Zmusiła się, by podejść do niego, a potem powtarzać słowa przysięgi.

Biorę tego mężczyznę...

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Może pan pocałować pannę młodą - oznajmił pastor. Caleb przygarnął do siebie Victorię. Patrząc jej w oczy, od szukał jej usta. Pochyliła się lekko ku niemu, zarzuciła mu ramię na szyję. Denise pstryknęła zdjęcie. Rozkoszował się dotykiem miękkich, soczystych ust Victorii. Na moment otworzyła oczy, po czym znowu je zamknęła.

Nie umie się całować, z niedowierzaniem uświadomił sobie Caleb. Jest świeża i nietknięta. Musi obchodzić się z nią ostrożnie, delikatnie, niczego nie przyspieszać. Jednak gdy Victoria wtuliła się w niego mocniej, przestał myśleć. Znowu ją pocałował.

Caleb, to gazeta dla całej rodziny! - przywołała go do porządku Denise. Caleb puścił żonę. Miała różowe usta, lekko zamglone oczy. Podtrzymał ją, by się nie zachwiała. Pastor przyglądał się temu z uśmiechem.

Troszcz się o nią, synu - powiedział.

Będę się troszczył. Nie puszczaj tego zdjęcia - rzucił do Denise, prowadząc żonę od ołtarza. Czemu się tak zapomniał? Przecież wystarczyło dać jej niezobowiązującego buziaka, cmoknąć w policzek. Ale żeby od razu tak się zapomnieć...

Teraz chyba uwierzą, że to naprawdę? - drżącym głosem szepnęła Victoria. Nie mógł powstrzymać śmiechu.



Bo to jest naprawdę, pani Fremont. Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

Na chwilę - szepnęła ledwie słyszalnie.

No tak, jego słodka żona nie chciała tego małżeństwa. Zależało jej tylko na dziecku. Żeby go mieć, gotowa była zrobić i znieść wszystko.

Jego dobry nastrój nagle się rozwiął. Są małżeństwem, choć żadne z nich tego nie chciało.

Godzinę później nie miał już wątpliwości. Victoria zgodziła się przenieść do niego, ale tylko na czas małżeństwa. Jej dom będzie na nią czekał.

Wziął ją na ręce, gdy podeszli do drzwi.

Caleb, puść mnie.

Taka jest tradycja! - roześmiał się.

Przecież my nie pobraliśmy się naprawdę.

Oficjalnie jesteśmy małżeństwem.

No tak, ale tylko na trochę. To nie potrwa długo.

Nic nie jest wieczne. Skoro mamy zachować pozory, trzymajmy się tego. Ze względu na dziecko. Jak na razie wszyscy nam uwierzyli.

Wiem. Gdy wychodziliśmy z kościoła, na czele wiwatujących stała Lindsay Dufray, moja najlepsza klientka. Mam przeczucie, że szykuje jakiś osobisty prezent.

- Prezent dla panny młodej.

Unikała jego spojrzenia.

Właśnie. Wiesz, co zwykle dostaje się w takich sytuacjach. Na przykład seksowną bieliznę. Ja raczej takiej nie noszę - dodała bezbarwnym głosem, jakby bała się, że to wpłynie na jego ocenę.

Ja też nie. W zasadzie to mi się nie zdarza - rzekł z uśmiechem.

Victoria roześmiała się. Odetchnął z ulgą.

- Victorio, nie chcę niczego w tobie zmieniać. To nie będzie taki związek.

- Tak, to tylko na niby.

Odwrócił się do niej.

Dasz radę przejść przez... to wszystko?

Teraz już za późno się o to martwić - szepnęła.

Jeszcze nie.

Wiem, ale... jest dobrze - dokończyła.

Przeniósł ją przez próg. Symbolicznie zaczynają nowe życie.

Kopnął drzwi, zamykając je. Powoli postawił Victo-rię na podłogę.

Przez kilka sekund stali nieruchomo i w milczeniu patrzyli na siebie. Tak niewiele o niej wie. Przystała na to małżeństwo tylko z powodu dziecka. To jest jej celem. Pro-kreacja. Będą razem, póki nie zajdzie w ciążę.

Widział, że jest zdenerwowana jak nigdy.

Victorio, nie lękaj się. Nie rzucę się na ciebie. -Nie?

W każdym razie nie teraz.

Kiedy?

Gdy przyjdzie właściwy moment. Odpowiedni nastrój.

A jeśli to się nigdy nie stanie?

Pomyślał o tamtej czerwonej sukience. I o gorącym pocałunku w kościele.

Zapewniam cię, że się stanie. Już niedługo. Może najpierw spróbujemy się poznać, oswoić ze sobą i swoimi nowymi rolami.

Tak jak w prawdziwym małżeństwie.

Dobrze. - Cofnęła się o krok. Chyba odrobinę się rozluźniła.

-Dobrze! - skrzeczący głos przerwał ciszę. Victoria

obróciła się raptownie. W rogu stała duża nowa klatka. A w niej Bob.

Zabrałeś go do siebie? - zdumiała się.

Wiem, że Misty i jej mama miały opiekować się nim do poniedziałku, gdy zaczniemy przewozić twoje rzeczy, ale pomyślałem sobie, że będzie ci go brakowało. W końcu należy do rodziny, nie?

Jest całą moją rodziną - rzekła, wpatrując się w męża.

Tego bym nie powiedział. Teraz, wprawdzie czasowo, masz męża - zareplikował.

A ty masz żonę - podjęła, ale w jej głosie nie było dużego przekonania.

Była kłębkim nerwów. Wszystko leciało jej z rąk. W pewnym sensie nakłoniła go do tego małżeństwa. Nieświadomie i wbrew własnej woli obudziła w nim opiekuńcze uczucia. Powinna jak najszybciej go od siebie uwolnić, rozwiązać mu ręce. No ale... Czy delikatnie zasugerować mu, że nie chce czekać? Że woli jak najszybciej zakończyć sprawę? Tylko żeby nie zaczął myśleć, że jest taka jak inne, że chce zaciągnąć go do łóżka...

Podoba się jej, to prawda. Jest wyjątkowy, pod każdym względem. Ale nie chce, by doszukiwał się jakichś innych motywów. Bo innych nie ma. Nie pasują do siebie, nigdy nawet nie pomyślałaby o nim i sobie w takim kontekście. Brak jej doświadczenia, nie ma pojęcia o sprawach męsko-damskich. Być może dla niego to nie będzie przyjemne, doświadczenie..

Jest rozdarta wewnątrz. Chce jak najszybciej dojść do sedna, a z drugiej strony perspektywa dzisiejszej nocy budzi w niej trwogę.

Zadrećzała się tymi myślami. Aż podskoczyła, gdy Caleb dotknął jej ramienia.

Przepraszam - powiedziała pośpiesznie. - Ja tylko...

Chodź ze mną. - Ujął ją za rękę i poprowadził do drugiego pokoju. Przestronnego, z dużymi skórzanymi kanapami i kilkoma niskimi stolikami. Caleb włączył cichą muzykę.

- Chcesz wprowadzić mnie w nastrój? - zapytała.

Caleb roześmiał się beztrąsko.

Tak, w nastrój do gry w szachy. - Poprowadził ją do małego mahoniowego stolika. Na szachownicy stały rozstawione figury. To tuży rynku wydawniczego - rzekł Caleb. - Najważniejsi ludzie z branży. - Dostałem to w prezencie.

Od kobiety?

Przyjaźnię się nie tylko z kobietami.

Pewnie nie, ale to zwykle kobiety robią takie prezenty. Widzę to w księgarni. Zamawiają konkretne tytuły dla swoich mężczyzn, często bardzo wymyślne. Panom rzadko się to zdarza.

Victorio, grasz na zwłokę?

Na zwłokę? - wybąkała.

Nie mówię o pójściu do łóżka, skarbie. Umiesz grać w szachy?

Uniosła dumnie brodę. Tak jak myślał.

- Oczywiście, że tak. Mam dyplom z literatury i z matematyki. Możemy zagrać.

Całe szczęście. Bo inaczej nie bardzo wiedział, co mógłby jej zaproponować. Właściwie się nie znają. Chciałby, żeby dobrze czuła się w jego towarzystwie, rozluźniła się. By zajęła myśli czymś innym niż konkretnym celem ich związku.

Nieźle ci idzie - rzekł po niedługim czasie.  
Ty też jesteś dobry - odparła z lekki zdziwieniem.  
Od małego pasjonują mnie szachy. Wymagają precyzji, to mi się  
w nich podoba.  
To tylko figury szachowe. Bez emocji.

Victorio, przestań gadać i graj. Roześmiała się.  
Jesteś drażliwym graczem.  
Bezwzględny - sprostował, zbijając jej gońca.  
Też jestem bezlitosna - podjęła, zbijając mu skoczka.  
Szachy to logika i matematyka - mruknął.

To mechaniczna gra. Możesz grać w nią korespondencyjnie czy  
przez Internet.

A jednak wyzwała ogromne emocje. - Zbił jej królową.  
Popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Jak ty to zrobiłeś? Zdekoncentrowałeś mnie - zarzu  
ciła mu. - Trudno, moja wina. - Przesunęła palcami po  
włosach. Pochyliła się nad stolikiem. Jak zahipnotyzowany  
wpatrywał się w jej dekolt. Gdyby teraz pochylił się ku niej  
i dotknął ustami jej skóry...

Victoria zbiła mu kolejnego skoczka.

- Wprawdzie to nie królowa, ale zawsze coś.

Caleb popatrzył na szachownicę.

- Zrobiłaś to celowo? By mnie rozproszyć?

- Ale co? - zapytała zdziwiona. Opamiętał się. Victoria  
była tak pochłonięta grą, że nawet nie spostrzegła, jak ga  
pił się na jej dekolt. Za to teraz zauważyła.

Poznał to po jej przyspieszonym oddechu, trzepotaniu rzęs. Za  
cisnęła palce na blacie. Denerwuje się. Denerwuje i boi. Do dia  
bła! Czego właściwie się spodziewał? Przecież

powiedziała mu, że nie ma żadnego doświadczenia. Musi przerażać ją świadomość, że zaraz nastąpi najgorsze.

Na dziś chyba wystarczy - powiedział miękko.

Jeszcze nie skończyliśmy! - obruszyła się. - Jeszcze mnie nie pobiłeś.

Nie wiem, czy mógłbym cię pobić. Tak czy inaczej, zrobiło się późno.

Widział po jej twarzy, że teraz do niej dotarło.

No tak, masz rację. Chyba powinniśmy iść.

Tak myślę.

Odprowadził ją do ich wspólnej sypialni. Postawił jej torbę obok łóżka.

- Spokojnie, nie śpiesz się - powiedział cicho.

Nerwowo skinęła głową. Wyszedł, a gdy po kilku minutach wrócił, leżała w łóżku, z kołdrą podciągniętą pod brodę.

Chciał uśmiechnąć się do niej, ale bał się ją spłoszyć.

Zgasił światło, zdjął szlafrok i wsunął się do łóżka. Niechcący dotknął jej ręką. Miała na sobie śliską, gładką koszulkę. Jedwab na jej jedwabistej skórze, przemknęło mu przez myśl. Jęknął w duchu.

Victorio?

T.. .tak? - głos jej się łamał.

Przytulę cię i będziemy spać - powiedział.

Usiadła na łóżku. W pokoju panował półmrok, ale błada poświata księżycy oświetlała jej postać. Ma na sobie tylko ten jedwab...

Prawie nie mógł oddychać.

Caleb, nie jestem tchórzem. Mogę to zrobić.

Nie jesteś. Nigdy bym tego o tobie nie powiedział. I wiem, że przed niczym się nie cofniesz. - Nie chce, by stało się to w taki sposób. Niech poczuje się przy nim bezpiecznie, niech się z nim najpierw oswoi. Nie chce, by się go bała. - Dzisiaj

to wystarczy. Nie śpieszmy się. Ożeniłem się z tobą, bo nie chciałem, żebyś przeżywała to z kimś zupełnie obcym. Ja też nie chcę być obcym w twoim łóżku.

To twoje łóżko - przypomniała.

Nasze.

No dobrze.

Przytulę cię trochę. - Przysunął się i objął ją. Drżała w jego ramionach. Nie mógł oddychać. Nie miał pojęcia, jak przetrwa tę noc.

Jak się czujesz? - wymamrotał.

Do... dobrze - wyszeptła przez zaciśnięte gardło.

Cieszę się. Dobranoc, Victorio. - Kłębilo mu się w głowie tyle myśli. Może coś z nim nie tak, że nie korzysta z tego, co Victoria mu proponuje?

Dobranoc, Caleb. I... i dziękuję. - Czyli domyślił się prawdy.

Nie była na to gotowa, nawet z nim, choć już go zna.

Zamknął oczy, wyciągnął się obok niej. Ile jeszcze do świtu? Na pewno nie uśnie, przytulając czule Victorię. Miał tylko nadzieję, że po jakimś czasie dziewczyna rozluźni się i zaśnie.

A noc się dopiero zaczyna.

Leżała w ciemności, czując, jak całe ciało jej płonie. Caleb leżał tuż obok niej, dotykali się bokami. Jego ciepły oddech delikatnie owiewał jej włosy.

Nie poruszała się, bała się nawet drgnąć. Jeśli go obudzi. .. może stać się coś, o czym boi się myśleć. Może nawet sama go poprosi, by już to było za nimi. A przecież nie może tego zrobić. Caleb najwyraźniej musi się do tego przygotować.

Ta myśl nie była dla niej przyjemna.

Poruszył się. Boże, prawie go obudziła!

Trudno było tak leżeć zupełnie bez ruchu. Dlaczego się z nią ożenił? Co za pytanie? Nieświadomie go do tego zmusiła. Tym swoim beznadziejnym działaniem. Po co w ogóle się do niego zwracała? To był pierwszy błąd. Nie powinna go do tego mieszać. Sama by sobie świetnie poradziła.

Czemu się oszukuje? Wcale nie szło jej dobrze. Dlatego się nad nią użalił. Była tak zdesperowana, że poszła na całość, skoczyła na głęboką wodę.

Chciał podać jej rękę. Poświęcił swoje kawalerskie życie, by zaspokoić jej pragnienie posiadania dziecka. Teraz będzie z nią, póki im się nie uda. Co czuje z tego powodu? On, który może mieć każdą kobietę, która wpadnie mu w oko?

To ponad jej siły. Jak długo wytrzyma? Caleb jest dobrym człowiekiem. Musi jak najszybciej to zakończyć, nie powinna go trzymać przy sobie w nieskończoność.

Może... jest tak ciemno. Caleb śpi. Jeśli mocniej przytuli się do niego, szepcząc namiętnie i słodko, udając kogoś innego, to może... Jest w odpowiedniej fazie cyklu, powinna od razu zająć w ciążę.

Zastygła, zdjeta lękiem. Czy odważy się na coś takiego? Sama myśl przerażała.

On śpi. Może nie rozbudzi się całkiem. To będzie jak sen, będzie śnił, że jest z inną...

Powoli, bardzo powoli, zaczęła obracać się do niego. Milimetr po milimetrze. Niemal nie oddychała. Bała się, że umrze, nim to się skończy.

Delikatnie wyciągnęła rękę, dotknęła jego piersi. Ciepłe, muskularne ciało. Cudowne w dotyku.

Starła się o tym nie myśleć. Obróciła się jeszcze bar-



dziej. Przy tym ruchu ramiączko koszulki zsunęło się w dół, odsłaniając dekolt.

Znieruchomiała. Zaczęła głęboko oddychać, ale wciąż brakowało jej powietrza. Przesunęła dłoń niżej, czubkiem palca musnęła jego pierś.

Naraz mocne ramiona objęły ją w talii i znalazła się nad Calebem.

Wydała zaskoczony okrzyk.

Do diabła, Victorio, ja tak się staram, by trzymać ręce od ciebie z daleka!

Przepraszam.

Aż tak bardzo chcesz tego dziecka? Dobrze, skoro tak, zaraz to zrobię.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, z gniewem. Kręciło się jej w głowie. Nie mogła myśleć. Nie chciała myśleć. Caleb był wściekły. On nic nie rozumiał.

- Nie, to wcale nie to - wykrztusiła, gdy wreszcie ją puścił. - Nie chodziło o dziecko. Ja tylko... jak tylko... przepraszam cię.

Wypuścił głośno powietrze.

To ja cię przepraszam. Nic ci nie zrobiłem? Przestraszyłaś się?

Nie, nie - potrząsnęła głową. - Przerażają mnie własne myśli. Chciałam... To czekanie mnie dobija. Nie mogłam zasnąć. Pomyślałam, że może przez sen byłoby ci łatwiej kochać się ze mną. Nie byłoby to dla ciebie takie straszne.

Nieoczekiwanie wybuchnął szalonym śmiechem. Tak się śmiał, że nawet ona poruszała się wraz z nim.

- Myślałaś, że się wstrzymuję, bo to dla mnie takie poświęcenie?

- Myśl o kochaniu się z kobietą tylko po to, by dać jej dziec-

-ko, jeszcze niedawno budziła w tobie gwałtowny sprzeciw. Dotknął jej policzka.

Wtedy tego nie chciałem, ale nie myśl, że ciebie nie pragnę, pani Fremont - wyszeptał zmienionym, chrapliwym głosem. - Ledwie nad sobą panuję.

Myślałeś, że to kobieta, która ci się przyśniła.

Nawet nie zmrużyłem oka. Jak mógłbym spać, gdy leżysz obok mnie ubrana tylko w tę jedwabną koszulkę? -przesunął dłoń ku jej obnażonej piersi.

Pocałował ją. Przesuwał ustami po jej szyi, dekolcie. Topniała w jego objęciach, zatracala się w pieszczotach, omdlewała od pocałunków.

- Myślisz, że cię nie chcę? Przemyśl to sobie jeszcze raz, moja żono. Bardzo cię pragnę, ty mnie też. Oboje tego chcemy. Więc niech tak będzie.

Wziął ją w ramiona. Nie miała pojęcia, że tak można czuć, tak mocno pragnąć. I z żalem witać brzask

Jeszcze - wyszeptała.

Z największą radością - odpowiedział. Naprawdę jest mistrzem. Wie, czego pragną kobiety.

Caleb jest jej. Tak będzie, póki nie upewni się, że dziecko zostało poczęte. Może to już się stało?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od ślubu minęły już trzy tygodnie, uświadomił sobie, gdy siedział przy kuchennym stole i pił poranną kawę. Trzy tygodnie, a nie trapią go żadne rozterki ani obawy.

Chyba dlatego, że Victoria nie wysuwa najmniejszych żądań, pomyślał, patrząc na jej błyszczące brązowe włosy. Pochylała się nad gazetą. Nic od niego nie chce, z wyjątkiem tego, co wiąże się z istotą ich związku. Zresztą nawet w tym względzie jest bardzo umiarkowana, niczego się nie domaga. Za to on nie może się nią nacieszyć. Jest cudowna. Dobrze, że mieszkańcy Renewal nie wiedzą, ile ognia jest w tej skromnej dziewczynie. Dopiero by się zdziwili! .

Z czego się śmiejesz? - zapytała Victoria, przerzucając strony gazety, jakby tam spodziewała się znaleźć odpowiedź.

Zastanawiałem się, jaka książka zdobyła wczoraj miano bestsellera - skłamał.

Victoria wzruszyła ramionami.

Harry Potter. Księgarnia zmieniła profil i teraz literatura popularna przebija inne działy.

To smutne - zareplikował. - Nie, żebym miał coś przeciwko tej książce. Cieszę cię, że interes kwitnie. Szkoda mi tylko tamtych, mniej wziętych pozycji. Zacząłem je doceniać.

Uśmiechnęła się do niego, odłożyła gazetę.

- Nadal się sprzedają, tylko doszły nowe, które znajdują więcej nabywców. Gdyby nie Harry, to wczorajszym best sellerem byłoby Życie seksualne amfibii.

Ktoś o tym napisał książkę? Victoria roześmiała się wesoło.

Nie mam pojęcia. Wymyśliłam ten tytuł.

Pani Fremont kłamie? Victoria zmarszczyła noseć.

Trochę naciągam prawdę. Rzeczywiście była książka o amfibiach, ale nie o takim zagadnieniu.

Mam nadzieję. Nawet amfobie mają prawo do prywatności. Pomyśl, jak by się czuły, gdyby nad stawem pochylał się badacz i uważnie śledził każdy ich ruch. A jeśli jakiś osobnik miałby ochotę na amory i chciałby zabawić się ze swoją żoną?

Myślisz, że amfobie to sobie planują? - droczyła się.

Możliwe.

Roześmiała się dźwięcznie. Pięknie się śmieje!

Jesteś niepoprawny.

Owszem. A skoro już mówimy o seksie, to chętnie bym chwilę zajął się moją żoną.

Caleb, musimy iść do pracy.

Najwyżej się trochę spóźnimy.

Co ludzie sobie pomyślą?

Że jesteśmy dopiero trzy tygodnie po ślubie i nie możemy się od siebie oderwać. - Wstał, przyciągając ją do siebie. Przywarła do jego ciała, ciepła i rozkosznie miękka. Pochylił się i odszukał jej usta. Całował jej kark.

Zawirowało jej w głowie. Objęła go w pasie, by nie upaść.

-Caleb, ale...

- Ale co? - zapytał. - Jeśli mam przestać, powiedz. Choć bym nie wiem jak tego pragnął, przestanę. Zawsze tak będzie, Victorio, wystarczy jedno twoje słowo.

Głośno wciągnęła powietrze, bo dotknął ustami jej piersi.

- Nie... dobrze. To znaczy... jesteś bardzo dobry.

Wziął ją na ręce i ruszył w stronę sypialni.

Nagle zadzwonił dzwonek. Trzy razy. Szybko i nerwowo.

Popatrzyła na niego niespokojnie.

- Dopiero ósma rano. Kto to może być?

Dzwonek znowu zadzwonił.. Caleb opuścił ją na podłogę i poszedł do drzwi.

Na progu stała Gina Gregory, nastolatka pracująca w soboty w księgarni. Podniosła na Caleba wielkie, załęknione oczy.

- Czy jest pani Holbrook... to znaczy pani Fremont? - zapytała nieśmiało. - Mam ważną sprawę.

Gdy się ma siedemnaście lat, wszystko wydaje się najważniejsze, pomyślał, wspominając swoje szkolne lata. Giną wyglądała na bardzo przejętą. Poprowadził ją do kuchni. Victoria już zdążyła uporządkować włosy. Znowu była rzeczą bizneswoman.

- Chodź, Giną, usiądź - zaprosiła ją, posyłając mężowi znaczące spojrzenie.

Nie musiała nic mówić, od razu ją zrozumiał. Wymówił się i ruszył do wyjścia. Ale jeszcze zanim wyszedł, Giną zaczęła płakać.

- Och, pani Fremont! Nie wiem, co robić! Jestem w ciąży. Moi rodzice tego nie przeżyją. Tata nigdy nie lubił

Larryego. Może miał rację. Larry powiedział, że to chyba nie jego dziecko, ale przecież ja wiem! To naprawdę jego! - z jej piersi wyrwał się rozpaczliwy szloch. Ukryła twarz w dłoniach. Odwrócił się i zerknął na Victorię. Stała przy dziewczynie, łagodnie gładziła ją po głowie i pozwalała się wypłakać. Usiadł w sąsiednim pokoju. Dolatywały tu strzępki rozmowy, żalodne popłakiwanie Giny.

- Gina, wiem, że to dla ciebie szok - Victoria mówiła łagodnie i spokojnie - ale to jeszcze nie koniec świata. Znajdziemy sposób, żeby wszystko dobrze się skończyło. Obiecuje, że możesz na mnie liczyć, pomogę ci. Zrobimy, co tylko się da. Zobaczysz, będzie dobrze. Spochmurniał. W co ona się ładuje? Trudno przewidzieć, czym to się może skończyć. Jednak na tyle zdążył ją poznać, że nie będzie jej powstrzymywać. Bo to by nic nie dało. Jak już sobie coś wbije do głowy, nic jej nie zatrzyma, póki nie osiągnie celu. Najlepsze, co może zrobić, to okazać jej wsparcie.

Gdy Gina wyszła, podszedł do żony.

Biedna dziewczyna - westchnęła.

Co zamierzasz zrobić? - zagadnął. Bo dobrze wiedział, że nie pozostawi sprawy własnemu biegowi.

Victoria odetchnęła głęboko.

- Przynajmniej przed wszystkim zadbam, by Gina miała prawnika.

Larry musi wziąć odpowiedzialność za dziecko, jeśli po twierdzi się, że to on jest ojcem. Potem na osobności pogadam z jej rodzicami. Zależy jej na dziecku, chce je urodzić.

Mam nadzieję, że tak się stanie, jeśli rodzice jej pomogą.

Uśmiechnął się do niej wymownie.

- Jak cię znam, ty się o to postarasz.

- Spróbuję. Nie odwodź mnie od tego.

Caleb pokręcił głową.

- Nie miałem zamiaru. Chciałem tylko zapytać, czy mógłbym jakoś pomóc.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jeszcze nie teraz. Ojciec Giny jest bardzo zamkniętym człowiekiem. Musi minąć trochę czasu, nim pogodzi się z sytuacją. Póki to się nie stanie, lepiej trzymać język za zębami. Zachować dyskrecję.

Skinął głową. Zrobiło się naprawdę późno. Musi się zbierać.

Ruszył do wyjścia.

- Caleb?

Popatrzył na nią przez ramię.

Dziękuję, że chciałeś pomóc - powiedziała. - Jesteś...

Jestem twoim mężem - nie dał jej skończyć. Bo zaraz zacznie wynosić pod niebiosa jego szlachetność.

Nie jest ideałem. Za to coraz częściej dochodzi do wniosku, że jego żona jest wcieleniem szlachetności. Giną zwróciła się do niej bez zastanowienia. Ciekawe, ilu jeszcze innym osobom Victoria pomogła? Po cichu, bez rozgłosu. Ta jego skromna żonka jest bardziej intrygująca, niż początkowo przypuszczał.

- Przesyłka dla pani, pani Fremont - rzekł posłaniec

z kwiaciarni, podając bukiet czerwonych i białych róż.

Zamrugnęła, zdumiona. Wzięła kwiaty i popatrzyła na dołączoną karteczkę.

Dla mojej żony. Szlachetnej damy, nocą zmieniającej się w tygrysy.

Serce zabiło jej szybciej. Zrobiło się jej gorąco.

Co tam jest? - zapytała Lindsay Dufray. Pośpiesznie schowała karteczkę do kieszeni.

Życzenia z okazji trzech tygodni od ślubu - skłamała.

Hm, wydawałoby się, że ktoś taki jak Caleb powinien zdobyć się na coś bardziej oryginalnego - rzekła Lindsay.

To bardzo miły gest, i bardzo oryginalny - obruszyła się Victoria.

Kilka obecnych w księgarni kobiet uśmiechnęło się znacząco.

Nie miałam na myśli łóżka - rzekła pośpiesznie. Phillipa Parker uniosła brew.

Mówisz, że w łóżku taki nie jest?

Ta rozmowa nieoczekiwanie przybrała bardzo nieodpowiedni kierunek.

- Dobrze wiecie, co miałam na myśli - próbowała wybrnąć z honorem. - Caleb jest...

Nagle tknęło ją, że tak naprawdę to sama tego nie wie. Od trzech tygodni są mężem i żoną. Potrafi ją rozpalić, wystarczy, że na nią spojrzy. Jest jej z nim dobrze, wyrывa się do niego.

Ale co o nim wie?

Jest wspaniałomyślny - powiedziała, przypominając sobie poranne zdarzenie.

Nikt nie twierdzi, że nie jest. Co to za karteczka dołączona do kwiatów?

Niespokojnie popatrzyła na bukiet. Między pąkami jaśniała kartka papieru. Szybko schowała ją do kieszeni. Jeanette Ollitson roześmiała się serdecznie.

- Och, ale między wami buzuje! Pewnie zapowiada, co zrobi z tobą dziś w nocy!

Brakowało jej tchu. Bała się, że zaraz się udusi.



Bierzesz tę książkę czy chcesz przeczytać ją na miejscu? - zapytała ostrzej, niż zamierzała.

Biorę! - zaśmiała się Jeanette. - Nie bądź taka drażliwa. Wiem, że to nie moja sprawa, co twój mąż wyczynia z tobą w wolnym czasie. Jest dla ciebie dobry, to widać. Wyglądasz inaczej... stałaś się rozluźniona.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

Przepraszam za tę uwagę - rzekła ze skrucą. - Po prostu...

Nie lubisz takich komentarzy, w dodatku jesteś tuż po ślubie - powiedziała inna klientka. - Zostaw ją w spokoju, Jeanette.

Dobrze, przepraszam. Już żadnych uwag na temat umiejętności twojego męża. Zresztą żadna z nas nie ma o tym pojęcia, choć zawsze lubiliśmy sobie pogadać. Ty jedna poznałaś go na wy-lot.

Tak im się tylko wydaje, pomyślała, wracając później myślami do tamtej rozmowy. Caleb jest świetnym kochankiem, doskonałym dziennikarzem. Człowiekiem, który dotrzymuje obietnic.

Na tej drugiej kartce były namiary na trzech prawników w Dal-loway. Zaznaczyła, że zależy jej na dyskrecji, a on wziął to sobie do serca. Samej byłoby trudno znaleźć kogoś odpowiedniego, a miała wrażenie, że Caleb zna tych prawników osobiście. Bardzo jej pomógł.

Jest dobrym człowiekiem. Nie każda kobieta może powiedzieć to o swoim mężu. Co jeszcze powinna o nim wiedzieć?

- Od dawna piszesz, prawda?

Podniósł wzrok znad kuchennego stołu i popatrzył na żonę.

- Raczej tak. Czemu pytasz?

- Zastanawiałam się... przeczytałam większość twoich tekstów z ostatnich lat, ale chętnie poznałabym te wcześniejsze. Jeśli nie miałbyś nic przeciwko.

Caleb się uśmiechnął.

- Och, ta moja żona! Pociąga cię historia! - Umilkł. - To nie było nic ciekawego ani dobrego.

Spochmurniała. Po chwili popatrzyła na niego, uśmiechnęła się przekornie.

- Wygląda na to, że nie chcesz mi ich pokazać.

Caleb musnął ją kciukiem po nosie. Podniósł się, podszedł i pocałował w usta.

- Powiem ci coś, Victorio - rzekł, kiedy znowu usiadł. - Mnie na to nie weźmiesz. Nie dam się sprowokować.

Zmieszala się, opuściła głowę.

- Ale pociągają mnie bystre kobiety - dodał. - W piwnicy stoi czarny kufer, jest w nim trochę tekstów, które napiłem świeżo po studiach. Sam wolę do nich nie zaglądać.

Na pewno nie są takie złe. Popatrzył na nią sceptycznie.

Dlaczego chcesz je przeczytać? Zamieszala kawę. Nie patrzyła na niego.

- Uderzyło mnie dzisiaj, że tak naprawdę prawie nic o sobie nie wiemy.

- To cię martwi? Że cię wciągnąłem w ten układ?

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przez większość czasu o tym nie myślę - wyznała.

Jednak czasami to się jej zdarza, domyślił się. Podobnie jak jemu. Dzielą łóżko i stół, mają wspólny cel. Oboje chcą jak najszybciej zakończyć to małżeństwo. Bardzo nietypowe małżeństwo. Nic dziwnego, że Victoria ma mieszane uczucia, że żałuje.

Nie powinien się łudzić, że jej zajście w ciążę może trochę potrwać. Victoria go fascynuje i pociąga. Chyba nawet za bardzo. Dobrze, że z góry wszystko dokładnie ustalili.

- Jeśli nie chcesz, żebym je przeczytała, nie zrobię tego - rzekła.

Wiedział, że może jej wierzyć. Dotrzyma słowa..

Wiedział, że nie powinien tego robić. Jednak nie umiał powstrzymać pokusy. Podeszedł, stanął za nią i pocałował ją w kark.

Odwróciła się. Nie oderwał ust.

- Czytaj sobie, co chcesz, ale teraz chodź ze mną - wyszeptał.

Nie dała się prosić.

Niedługo to się skończy. Ich drogi się rozejdą. Jak trudno będzie się z tym pogodzić!

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Minął na ulicy Ginę i jej matkę. Dziś dziewczyna wyglądała zupełnie inaczej. Znacznie spokojniejsza, pochłonięta rozmową z mamą. Widocznie Victoria już coś działała.

Gdy wrócił do domu, od razu ją o to zapytał.

- W sumie nie zrobiłam nic takiego - bagatelizowała. -

Po rozmowie z prawnikiem Larry zgodził się łożyć na dziecko. Zapewniłam rodziców Giny, że ich córka doskonale sobie poradzi w pracy, a ja w miarę możliwości postaram się jej pomóc. Namówiłam ich na przyszpitalny kurs dla przyszłych rodziców i dziadków. Początkowo zastanawiali się nad przeprowadzką, ale Gina dobrze się tu czuje, ma pracę, a mieszkańcy na pewno ją wesprą. To dobra dziewczyna. Ostatecznie zdecydowali się zostać i pomóc córce. Myślę, że będą cudownymi dziadkami.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

I mówisz, że nie zrobiłaś nic takiego?

Bo tak jest.

Skarbie, jesteś zbyt skromna. Znam ojca Giny. To nie jest człowiek łatwy w kontakcie.

Victoria zrobiła niewinną minkę.

W końcu dał się przekonać - rzekła. - A to najważniejsze.

Co mu obiecałaś?

- Dam Ginie więcej godzin. Pogonię każdego, kto w mojej księgarni będzie źle o niej mówił. Poza tym sprezentuję wózek, krzeselko, łóżeczko i stół do przewijania dziecka. I tak bym jej to dała.

Roześmiał się i podniósł ją.

Założę się, że przez cały czas przemawiałaś do niego spokojnie i rzeczowo. Facet nie miał wyjścia.

Nie opowiadaj. Nie zrobiłam nic wyjątkowego. Każdy postąpiłby tak samo.

Prawda jest inna. Zależy jej na ludziach, troszczy się o ich dobro. Gdy innych stać tylko na plotki czy wytykanie palcem. Są w niej pokłady, jakich nigdy się nie domyślał. Co jeszcze w niej odkryje, jeśli się dobrze przyjrzy?

Może nie powinien tego dociekać. Za bardzo się angażować.

Choć chyba już zabrnął za daleko.

Przeczytałam twoje wcześniejsze artykuły - zmieniła temat. -

Źle je oceniałeś, ja jestem zachwycona.

To były idealistyczne rojenia.

Młodzi ludzie są idealistami, to naturalne.

- Nie chciałem taki być.

Popatrzyła na niego badawczo.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział.

- Caleb, mam o to nie pytać?

Widział, że jest zaniepokojona. Nie chciał, żeby się martwiła.

- To nic ciekawego. Moja mama była wpatrzona w ojca, a on... powiedzmy, że jej nie zauważał. Nie obchodziła go.

Miał swoje życie. Unieszczęśliwiał ją, a ona szukała winy w sobie. Wpadła pod samochód. Zawsze miałem pewność, że wtedy myślała o nim, była zdekoncentrowana. Nie raz

byłem świadkiem podobnych historii. Ludzie z natury są nastawieni na siebie, są egoistami. Nic nie kończy się dobrze, nie warto wierzyć w ideały. Dziwne, że wtedy byłem taki naiwny. Dawno powinienem wyrzucić te teksty.

- Ani się waż! To kawałek historii. Poza tym to świetne artykuły. Wcale nie idealistyczne. Prowadzę księgarnię, znam się na pisaniu.

Wsunął ręce w kieszenie.

- Caleb?

Popatrzył na nią.

- Przykro mi z powodu twojej mamy.

- Daj spokój. Wyszła za niego. Wiedziała, jaki jest.

Umilkł. Victoria też za niego wyszła, choć nie należy do tych, którzy są skłonni się ustatkować. Wkrótce zacznie go nosić, zapragnie odmiany. Zawsze tak było. Nie jest mężczyzną dla niej. Choć na razie są ze sobą związani.

Dręczyły go te myśli. Rano niechcący spostrzegł, jak z żalną miną oglądała test ciążowy. Na ten widok pękało mu serce.

Nie chce, by jutro powtórzyło się to samo.

Nie tknął jej. Trzymał ją w ramionach i łudził się, że może jego poglądy na temat idealizmu nie do końca są prawdą. Instynktownie czuł, że Victoria jest idealistką. I miał nadzieję, że jej marzenia się spełnią.

Obudziła się przepełniona lękiem i niepokojem. W pierwszej chwili nie mogła dociec przyczyny. Dopiero potem ją oświeciło. No tak...

Wczoraj Caleb tylko ją przytulał. Tak jak tej pierwszej nocy. Czy już żałuje?

- Na pewno nie może sobie darować - powiedziała do

siebie półgłosem. - Ożenił się, bo się o mnie martwił, a teraz ma mnie na głowie. Wariatkę, która nagabywała obcych facetów, by dali jej dziecko.

Wariatkę! - zaskrzeczał Bob. - Psiakość!

Dziękuję - skomentowała zgryźliwie.

Może Calebowi już znudziło się jej towarzystwo? I ich wspólne noce. Wcześniej miał wolną rękę, mógł sobie co chwila zmieniać partnerki.

- Przestań się nad sobą użalać - przykazała sobie cicho.

- Tak nie można.

Jednak wkrótce poszła do redakcji. Nie jest tchórzem, postawi jasno sprawę. Jeśli Caleb ma już jej dość, nie będą tego ciągnąć. Nie ma w stosunku do niej żadnych zobowiązań. Powie mu to wprost.

Denise podniosła głowę znad biurka.

- Szukasz swojego przystojniaka? - zapytała. - Jak tylko wróci, powiem mu, że byłeś.

Nie, to nic ważnego - zaczęła się wycofywać. - Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłam.

Skarbie, sprawy między mężem a żoną są najważniejsze - przerwała jej Denise. - O mnie się nie martw. Korzystam z każdej wolnej chwili, jaka się nadarza. Na szczęście Caleb przestał mnie ciągnąć na te uroczyste lunche na cele dobroczynne. Właśnie teraz przemawia na jednym z nich. Zbierają fundusze na stypendia dla sierot. On stale działa na tej niwie. Potrafi przemówić do ludzi i nakłonić ich do hojności. Dlatego organizatorzy się do niego zgłaszają. Tylko nic o tym nie pisnij. Wyrzuci mnie, jeśli komuś coś powiem. Ty się nie liczysz, jesteś jego żoną.

Płacę mu za przemawianie na imprezach dobroczynnych? Nie wiedziałam...

Denise popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

- No co ty! Przecież go znasz. Wszystkie pieniądze od razu idą na konto danej fundacji. Caleb nie bierze dla siebie ani grosza. Uważa, że to jego obowiązek, że każdy dzień nikarz powinien robić coś dla swojej społeczności. Caleb lubi pomagać innym, tylko robi to po cichu. Nie chce, by inni o tym wiedzieli.

Victoria uśmiechnęła się.

Jesteś wspaniałą osobą, Denise.

Wreszcie ktoś mnie docenił. Twój mąż nie może ze mną wytrzymać.

- On cię uwielbia. I ma rację.

Denise się rozpromieniła.

- Tylko niech on się o tym nie dowie. Najlepiej nam się pracuje, gdy skaczemy sobie do oczu.

- Ani pary z ust - obiecała Victoria. Wyszła na dwór.

Jej uśmiech zgasł. Nie miała pojęcia, że Caleb zajmuje się działalnością charytatywną. Choć to jej nie dziwi. Podobnie jak fakt, że robi to potajemnie.

Jest porządnym, wspaniałym człowiekiem. Działa dla dobra innych, poświęca czas i energię na zbożne cele.

Zrozumiałe, że chce mieć coś dla siebie od życia. Przykład rodziców pokazał mu ciemne strony miłości. Stał się ostrożny, nie chce się angażować. Nie może mieć do niego żalu. Oby tylko jak najszybciej poczęli to dziecko. Wtedy już nie będzie się do niczego poczuwał.

Victoria jest fascynującą kobietą, trzeba tylko nieco wysiłku, by to dostrzec, przemknęło mu przez myśl, gdy po przyjsciu z pracy znalazł ją czule przemawiającą do pokracznego kociaka.



To twój nowy koleżka? - zagadnął.

Chyba ktoś go wyrzucił. Nie widziałam żadnej kartki o zgubionym kotku. Czy ktoś dał u was ogłoszenie?

Raczej nie - pokręcił głową. Przykro mu było patrzeć na jej smutną minę.

Pewnie ktoś chciał się go pozbyć. Wyrzucił go jak śmieć - rzekła przez zaciśnięte zęby.

Znieruchomiał. Słyszał wcześniej podobne słowa. Raz z ust mamy mówiącej do ojca, potem od dziewczyny. Poczł się nie-swojo.

Co z nim zrobisz?

Najpierw trochę podtuczę - powiedziała, uśmiechając się lekko. Odetchnął.

Kociak nie mógł lepiej trafić. Victoria podsuwała mu smaczne kąski, bawiła się z nim. Uspokajająco gładziła piórka zazdro-snego Boba, przemawiała do niego. Kotek szybko nabral dosko-nałej formy. Któregoś dnia, gdy byli na dworze, obok ich domu przeszła Alice Myers i jej siedmioletnia córeczka Nolie.

- Och! - oczy dziewczynki rozjaśniły się na widok kocia-ka. Skakał zabawnie, próbował pochwycić motyla. - Mogę go pogłaskać? - zapytała błagalnie.

Caleb patrzył na żonę. Widział, jak topnieje jej serce.

Oczywiście. On uwielbia, gdy się go głaszcze.

Jak ma na imię? - zapytała mała.

Hm, prawdę mówiąc, jeszcze nie ma imienia. Jest tutaj od nie-dawna. Może ty masz pomysł?

Nolie zrobiła skupioną minę, przekręciła głowę.

- Motylek - powiedziała. - To ładne imię. - Przyklekła i zaczęła bawić się z kociakiem. Wreszcie mama pociągnę-ła ją za rączkę.

- Chodźmy - powiedziała. - Nie możemy przeszkadzać państwu Fremont. - Popatrzyła na nich. - Niedawno straciliśmy naszego kota. Zdechł ze starości. Nolie bardzo to przeżywa. Nie mogę się zdobyć, by wziąć nowego. Pociągnęła dziecko. Mała ciągle oglądała się za siebie. Chyba niepotrzebnie pozwoliłam jej się pobawić -zmartwiła się jej mama.

Może się z nim bawić, kiedy tylko chce - zapewniła Victoria. Gdy patrzyła na dziecko, w jej oczach malował się smutek. Dwa dni później zastał Victorię w kuchni. Z Bobem.

- A gdzie twój puchaty pupilek? - zapytał. - Poszedł się zdrzemnąć?

Wzruszyła ramionami. Popatrzyła na niego niepewnie i westchnęła.

- Dałam go Nolie. Powinnam cię najpierw zapytać. Nie mógł się nie uśmiechnąć.

To był twój kociak - powiedział, ujmując ją za rękę. -

Przywiązałaś się do niego. Jednak go oddałaś.

Dziecko powinno mieć swoje zwierzątko - stwierdziła z przekonaniem.

Rozumiem. - Skrzyżował ręce, oparł się o blat. - A jakie zwierzątko ty miałaś?

Victoria zaczęła zawzięcie siekać warzywa na kolację.

- Hm, zadałem trudne pytanie - domyślił się.

Znieruchomiała. Popatrzyła na niego tym swoim zadziornym spojrzeniem, które tak do niego przemawiało.

- Nie miałam żadnego. Rodzice byli aktorami, nie chcieli, by jakiś zwierzak pętał się pod nogami. Boba też mieliśmy nie od razu, zresztą wzięli go, bo był potrzebny do sztuki. Nie miałam prawa go dotykać.

Przed chwilą powiedziała, że każde dziecko powinno mieć swoje zwierzę. Serce mu się ścisnęło. Na pewno jako dziecko tęskniła za zwierzątkiem, którego mogłaby pieścić i przytulać.

Byłaś jedynaczką? Wzruszyła ramionami.

Nie ja jedna.

Oczywiście. On też był jedynakiem, ale chyba miał inne doświadczenia niż ona. Widział to po wyrazie jej twarzy. Rodzice nie zgadzali się ze sobą, ale o niego dbali.

- Rodzice aktorzy - podchwycił. - To musiało być bardzo ciekawe.

Uśmiechnęła się blado i pokręciła głową.

- Ktoś taki jak ja w ogóle nie pasuje do teatru. Jestem za mało wyrazista, nie pociąga mnie takie życie.

- Wcale nie jesteś mało wyrazista.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie pasowałam do moich rodziców. Chcieli mieć córkę, która będzie urodzoną aktorką, spełni się na scenie, oczaruje publiczność. Chyba czasami myśleli, że naprawdę przyniosł mnie bocian. I trafił do niewłaściwej rodziny. Nie zrozum mnie źle. Kochali mnie na swój sposób. Minęło dużo czasu, nim wypracowaliśmy kompromis. Oni byli na scenie, ja za kulisami.

Na pewno się nie objęła. Mieli z niej pociechę.

- Czyli teraz Bob awansował na domowe zwierzę.

Victoria uśmiechnęła się szerzej.

- On też nie nadawał się na scenę. Ciągłe mówił nie to co trzeba. Tworzymy niezłą parę, co, Bob?

Bob udawał, że nie rozumie. Nie odezwał się.

- Co ty na to, Bob? - zapytał Caleb. - Powinniśmy do-

brać jeszcze kogoś do naszej rodziny? Kotka albo pieska? A może drugą papugę, panienkę dla ciebie?

Bob nadal milczał, ale wyglądał na zainteresowanego.

Victoria pokręciła głową.

- Nie powinniśmy tego robić. Nie jesteśmy prawdziwą rodziną. Gdy znajdę w ciąży, rozstaniemy się. Nie ma co tworzyć nowych więzi. Tego kociaka też nie powinnam brać. Dobrze się stało, że trafił do Nolie.

Mówiła z przekonaniem, ale w jej oczach widział skrywaną tęsknotę. Chciał walnąć pięścią w stół, ale powstrzymał się.

Victoria ma rację. Tworzenie pozorów, że są normalną rodziną, tylko niepotrzebnie wszystko skomplikuje.

Gdy ich układ zostanie zakończony, da jej zwierzaka. Przy najmniej tyle może dla niej zrobić. Do diabła, jest gotów dać jej o wiele więcej.

Co gorsza, nie wyobraża sobie, jak to będzie bez niej. Pragnie jej, z każdym dniem bardziej. I ma świadomość, że ona od niego nic nie chce. Z wyjątkiem dziecka. Ciągle o tym pamięta. Rodzice próbowali zmusić ją, by działała wbrew sobie. By stała się kimś, kim nie była. On nigdy jej do tego nie będzie namawiać. Nazajutrz rano parzyła kawę, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Podniosła słuchawkę. Przez chwilę nikt się nie odzywał. Przepraszam, chyba się pomyliłam - usłyszała miękki kobiecy głos. - Dzwoniłam do Caleba Fremonta.

Nie, to nie pomyłka - powiedziała. - Caleb zaraz podejdzie. - Podała mu słuchawkę.

Patrzyła na niego. Zmarszczył czoło.

- Niestety, to niemożliwe - rzekł. Zaczął słuchać.

- Owszem, Victoria jest moją żoną. Od niedawna. Po braliśmy się bardzo szybko.  
Ogarnęła ją panika. Caleb skończył rozmowę.  
Pawna dziewczyna? - zapytała, choć wcześniej zarzekała się w duchu, że nie piśnie słowa.

Znajoma - sprostował. - Nic poważnego.

No tak, z nikim przecież nie wiązał się na poważnie. Co innego go interesowało. Przynajmniej tak głosiła plotka. Ciekawe, że odkąd jest jego żoną, plotki ucichły. W każdym razie w jej obecności nikt na ten temat nie mówił. Choć pewnie to wciąż jest gorący temat.

Kobiety nadal się za nim uganiają. Ale on ma związane ręce. Poczula wyrzuty sumienia.

- Miło, że zadzwoniła - wybąkała.

Caleb popatrzył na nią uważnie.

- Victorio, jestem żonaty - rzekł z naciskiem. -I na tym koniec.

Skinęła głową, ale w głębi duszy zadreślała się przykrymi myślami. Gdyby się z nią nie ożenił, mógłby się teraz umówić, pjechać do Dalloway i...

Od ich ślubu minęły trzy miesiące. Choć tak się starają, ciąży ani śladu. Trzy miesiące to jeszcze niedługo, jednak chciałyby jak najszybciej uwolnić go od siebie.

Szykował się do wyjścia. Zaczynał pracę wcześniej niż ona.

- Caleb - dotknęła jego ramienia.

Popatrzył na nią. Nagle ogarnęła ją nieśmiałość. Przemogła się.

- Czy... czy wrócisz dziś wcześniej?

- Jeśli ci na tym zależy - odparł. - Coś się stało?

Gwałtownie pokręciła głową.

-Nie, nie, nic. Chciałam tylko... pomyślałam... - Odwróciła wzrok.

Victorio?

Myślę, że dziś jest odpowiedni dzień... Nieoczekiwanie poczuła jego dłonie przytrzymujące ją

w pasie. Pochyliła się ku niemu. Nadal była zmieszana.

-Victorio - wyszeptał. - Słyszałaś, co powiedziałem. Jestem twoim mężem. Ty moją żoną. Jeśli czegoś chcesz, mów śmiało. Nie wahaj się, gdy czegoś potrzebujesz. Jeśli myślisz, że kochanie się z tobą jest dla mnie obowiązkiem, to bardzo się mylisz.

Podniósł jej brodę, popatrzył prosto w oczy.

- Dziś wrócę do domu bardzo wczesnie - powiedział. -

Przygotuj się. - Pocałował ją mocno, namiętnie. Zawirowało jej w głowie, nogi się pod nią ugięły.

Ruszył do drzwi. Przesunęła palcami po swoich ustach. Niech wraca jak najszybciej. Dla jej dobra. Może powinna zadzwonić do lekarza...

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Świetnie wyglądasz - stwierdziła Denise, gdy kilka tygodni później Caleb wszedł do redakcji. - Widać, że małżeństwo ci służy. Podpuszczasz mnie?

Jak zawsze.

W takim razie powiem ci, że rzeczywiście małżeństwo bardzo mi pasuje.

Odpowiedź, jakiej się spodziewała. A jednocześnie taka jest prawda, uświadomił sobie nieoczekiwanie, zasiadając za biurkiem. Życie z Victorią dawało mu ogromną satysfakcję. Jego żona jest fantastyczna.

Nauczmy Boba paru nowych słów - zaproponował wczoraj, a ona od razu zrobiła surową minę.

Na przykład jakich? - zapytała.

- Hm, czy ja wiem? „Cześć”. Albo „Caleb, jesteś super”. Victoria się uśmiechnęła.

- Aha. Bo już myślałam, że chodzi ci o bardziej pikantne odzywki.

- Masz coś przeciwko? - zaśmiał się.

Victoria wzruszyła ramionami.

- Bob już zna te wszystkie słowa. Pracował na scenie.

On nauczył mnie przekleństw. - Zachichotała. - Nie wyobrażasz sobie, w jakim szoku była moja mama, gdy kie-

dyś puściłam wiązanekę. A potem powiedziałam, że znam te słowa od Boba.

- Naprawdę? - zapytał z uśmiechem. - Powiedz mi coś na ucho.

Ku jego zaskoczeniu, Victoria przysunęła się bliżej i szepnęła mu do ucha słowo, jakiego w normalnych warunkach nigdy by nie wymówiła.

Bob wcześniej należał do wojskowego - wyjaśniła. - Tylko jak komuś zdradzisz, co powiedziałam, to... to...

To co? - zapytał, biorąc ją w ramiona i całując.

To zmuszę cię do przeczytania wczorajszej książki dnia - powiedziała, patrząc na niego zamglonymi oczami.

Co to za książka?

O tańcu erotycznym dla mężczyzn. Roześmiał się gromko. W takim razie zatańczmy. I tak zrobili.

Caleb, jesteś w redakcji czy bujasz myślami na bezludnej wyspie z fantastyczną dziewczyną?

Słucham? - Denise nawet nie wie, jak blisko była prawdy. Jest naprawdę lotna, nic jej nie ujdzie.

Pracujemy dzisiaj? - zapytała znacząco.

- Tak - skinął głową. - Za chwilę.

Popatrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Za chwilę? Co się stało z moim szefem? Marsjanie cię odmienili? Czy to naprawdę ty?

Uśmiechnął się półgębkiem. Chociaż wcale nie jest mu do śmiechu. Martwi się o Victorię. Ostatnio chodzi markotna, chyba coś ją gryzie. Może bystre oko Denise coś zauważyło.



Denise, nie wydaje ci się, że moja żona ostatnio jest inna? Jest trochę nieobecna, podobnie jak ty. Nawet gdyby coś gruchnęło w jej księgarnię, pewnie by tego nie zarejestrowała. Nie o to mi chodziło.

Może niepotrzebnie ją nagabuje. W końcu to on jest z Victorią, łączą ich upojne noce. Oczywiście ma świadomość nadrzędnego celu, jaki im przyświeca. Starał się zapominać o tym, gdy trzymał ją w objęciach.

Denise wzruszyła ramionami.

- Czasami jest trochę podminowana, może coś ją dręczy. Junie mówiła mi, że gdy wczoraj poprosiła o poradnik dla przyszłych mam, Victoria omal nie wybuchnęła płaczem. Może po prostu miała swój dzień.

Caleb, słysząc to, spochmurniał.

Wątpię. Te dni raczej się na niej nie odbijają.

No to musi być coś innego - rzekła. - Victoria zawsze jest bardzo powściągliwa w okazywaniu emocji. Zresztą już chwilę później uśmiechała się i zachowywała jak zwykle.

Taka jest jego Victoria. Zrównoważona i skryta. Nikomu nie mówi, co naprawdę czuje. Sposepniał. Jemu też tego nie powie. Choć bardzo by chciał.

Dla niej to małżeństwo jest tylko przykrywką, nie uważa go za prawdziwego męża.

Walnął pięścią w stół i zaklął pod nosem. Bob byłby z niego dumny.

- O, tak! To ją na pewno odblokuje - z przekąsem rzekła Denise.

Westchnął głęboko.

- Przepraszam. - Zabrał się do czytania. Denise ma ra-

cję. Jeśli chce wyciągnąć coś z Victorii, musi zabrać się do tego bardziej umiejętnie.

Szła do domu, wlokąc się noga za nogą. Ciężar, jaki ją przytłaczał, był nie do zniesienia. Prawda była nie do zniesienia. Ledwie się powstrzymywała, by nie zakryć dłonią ust i nie wybuchnąć płaczem. Ból przeszywał serce.

Od ich ślubu minęło wiele tygodni. Przez cały ten czas oszukiwała go, posługiwała się nim. Co z tego, że nieświadomie? Nawet dziś rano wtulała się w niego, nie dając mu wstać. Było im razem tak dobrze, nie tylko w sensie fizycznym. Ta więź jest głębsza. Gdyby tak nie było, nie cierpiałyby teraz tak rozpaczliwie.

Nie ma jednak wyjścia. Musi być z nim szczerą.

Opuszczały ją siły. Szła coraz wolniej. Przyjdzie do domu, zrobi obiad, a potem mu wszystko powie.

Choć może nie wszystko. Bo są rzeczy, do których nawet przed sobą nie chce się przyznać.

- Dzień dobry! - radosny głosik Misty wyrwał ją z tych przygnębiających myśli. - Moja lala ma dzisiaj urodziny! Przyjdzie pani do nas?

Nieoczekiwanie poczuła łzy w oczach.

Przykro mi, złotko, ale nie dam rady. Złóż jej ode mnie najlepsze życzenia, dobrze?

Dobrze - odparła mała. - Niech się pani nie martwi i nie płacze. Ja jej to wytłumaczę. Moja mamusia mówiła mi, że czasem tak się układa.

Twoja mamusia jest bardzo mądra - Victoria uśmiechnęła się przez łzy. - Dziękuję, Misty.

Otworzyła drzwi i weszła do domu. To już nie będzie jej dom, jej życie. Wszystko stracone.

Choć jeszcze dzisiaj będzie udawać, że nadal jest jego żoną.  
Nadal będzie go kochać.

Ta nagła myśl uderzyła ją jak obuchem. Omal się nie potknęła.  
Ale czy powinna tak się dziwić? Wszystkie go kochają. Miała  
szczęście być z nim tak długo, mieć go tylko dla siebie.

Nie dziwi się. Wie tylko, że nie może się przed nim zdradzić.  
Nie po to brali ten ślub. Powód, dla którego go wzięli, przestał  
istnieć. To oznacza koniec ich związku. Nie pozostało jej nic  
innego, jak wrócić do swojego życia.

Nigdy nie powie mu prawdy.

Wchodziła do kuchni, gdy nagle objęły ją silne ramiona. Caleb  
cmoknął ją w kark. Przygarnął do siebie.

- Witam, pani Fremont - odezwał się z uśmiechem.

Zamrugnęła. Starła się zachować spokój, nie reagować  
na jego bliskość. Z miernym skutkiem.

Musi się trzymać. Nie może niczego po sobie pokazać.

Uśmiechnęła się z przymusem.

Co się stało, że wróciłeś tak wcześniej? Denise cię wykopała?

Jakbyś zgadła! - Roześmiał się. - Czekala na to od lat, wreszcie  
się zbuntowała. Czyli dziś jesteś na mnie skazana. No i na Boba.  
I Lionela.

Lionela? - zdziwiła się.

Uhm. Nie wspomniałem ci o nim?

- Ma coś wspólnego z gazetą?

Caleb się roześmiał.

Owszem. Podsunąłem mu egzemplarz, a on od razu zaczął wę-  
szyć.

Wytlumaczysz to jaśniej, mój mężu? - Jak cudownie brzmiało to  
słowo! Nie mogła się powstrzymać, by go nie

wypowiedzieć. Ile by dała, żeby na zawsze zostać w jego ramionach, patrzeć mu w oczy i nie liczyć czasu. Caleb popatrzył na nią wesoło.

No więc, kiedy Denise kazała mi się wynosić...

Akurat w to uwierzę.

No dobrze, sam wyszedłem.

Musiałeś mieć powód.

Oczywiście. - Przesunął ustami po jej karku. Marzyła, by to powtórzył, jednak milczała.

Powiesz jaki?

Jasne. Miałem coś w planie.

To znaczy... - nalegała.

Musiałem wziąć Lionela, choć wtedy tego nie wiedziałem. Czulem tylko, że powinienem zajrzeć do schroniska. A gdy już tam byłem, nie miałem innego wyjścia. Straszyl wszystkich i mogli go wyrzucić bez skrpułów.

Hm... - odchyliła się lekko. - Przecież jest lato.

Ale świat jest zimny i zły, gdy jest się zdanym tylko na siebie.

To prawda. Dobrze o tym wie. Aż za dobrze. Czekala na ciąg dalszy, ale Caleb zaczął ją całować. Oddala pocałunek.

Powiedz, dlaczego tak wczesnie wróciłeś.

Dobrze, powiem. Mijają cztery miesiące od naszego ślubu.

Chciałem ci coś dać.

Och! Ale ja nic dla ciebie nie mam - zmartwiła się.

Nic nie szkodzi. Wystarczy mi buziak. Albo dwa. - Pocałował ją. - A teraz wyciągnij ręce.

Sięgnął do kieszeni. I na jej wyciągniętych dłoniach położył malutkiego psiaka.

To Lionel? - domyśliła się.

Uhm. Jest troszeczkę podobny do lwa, nie uważasz?

Śmiesznie wygląda to jego kosmate futerko. Niezły z niego psotnik, wszystko gryzie. W schronisku terroryzował inne szczeniaki. Trzeba go będzie nauczyć dobrych manier. To zadanie dla nas, może też dla Boba.

Popatrzyła na puchatą, warczącą kulkę i gorące łzy napłynęły jej do oczu.

- Powiedziałaś, że każde dziecko powinno mieć swojego zwierzaka. Ty go nie miałaś. Wprawdzie nie jesteś już dzieckiem, nie chcę też detronizować Boba, ale pomyślałem sobie... W razie gdybyśmy zrezygnowali, na pewno ktoś go chętnie przygarnie.

Sięgnął po szczeniaka. Zaraz schowa go do kieszeni. Ten maluch już pewnie wygryzł mu w niej dziurę.

Jest uroczy. - Przytrzymała pieska. - Dziękuję. - Nie mogła dłużej powstrzymać łez.

Victorio - zaniepokoił się Caleb. - Co się z tobą dzieje? Zauważyłem, że ostatnio jesteś w marnym nastroju. Chciałem ci zrobić przyjemność.

I zrobiłeś - wydusiła.

- Właśnie widzę. - Otarł łzę z jej policzka.

Potrząsnęła głową, zmusiła się do opanowania płaczu.

Dziękuję ci. Za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, łącznie z tym pieskiem, ale...

Zawsze jest jakieś „ale”, prawda? Co się stało, pani Fremont? Powiedz...

Podniosła na niego mokre od łez oczy. Łudziła się, że nic z nich nie wyczyta.

- Nie mogę już dłużej być panią Fremont.

Znieruchomiał. Oczy błysnęły mu gniewnie. Patrzył na nią z napięciem.

- Jak mam to rozumieć?

- Byłam dziś u lekarza. Nie pierwszy raz. Sama nie wiem, co mnie do tego skłoniło. Chyba... chyba czułam, że coś jest nie tak.

Wziął od niej pieska, schował go do kieszeni. Otoczył ją czule ramieniem.

- Co jest nie tak? - zapytał zmienionym głosem.

Oparła dłonie na jego piersi.

- Nic aż tak straszego. Tylko że... tylko że już nie ma powodu, byśmy byli razem. Nie mogę mieć dzieci. Po prostu to niemożliwe. Mam wyniki badań, opinie lekarzy. To nic nie zmieni. Nigdy nie będę miała dzieci. Niepotrzebnie się pobraliśmy. Jutro wracam do domu. Zadzwońię do prawnika, by zaczął szykować dokumenty.

Caleb nie odezwał się ani słowem.

Bardzo mi przykro, że tak wyszło. Czułam, że to małżeństwo jest pomyłką, ale byłam zdesperowana i skoncentrowana na sobie. - Zachowała się jak egoistka. - To już koniec. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Zawsze będę ci ogromnie wdzięczna.

Będziesz mi wdzięczna. - Słyszała po jego głosie, jak bardzo jest dotknięty. Odwrócił wzrok, puścił ją. - Do diabła, Victorio!

- Wypuścił powietrze. - Bardzo mi przykro. Wiem, jak zależało ci na dziecku.

Trudno.

To nie w porządku, że tak jest.

Trzymała się resztką sił. Nigdy nie będzie mieć dziecka, o którym tak marzyła. Jest skazana na samotność. Jednak teraz co innego bolało do głębi: że już nie będą razem.

Kocha go. Mocno, całym sercem. Nigdy mu tego nie powie.

Odejdzie, nim Caleb się domyśli. Nim uzna, że jest taka jak inne, gotowa na każde jego skinienie.

Żegnaj - powiedziała. - Dziękuję ci. Za wszystko. Zrobił krok w jej stronę.

Nie musisz odchodzić. Zostań na noc.

- Może będzie lepiej, jeśli Lionel pierwszą noc od razu spędzi w swym przyszłym domu.

Nawet dla niej nie brzmiało to przekonująco. Caleb przez chwilę przyglądał się jej badawczo.

- Pomogę ci się spakować. Odwiozę cię.

Poszło im szybko. Wnieśli rzeczy. Odprowadziła go do wyjścia. Stanęli na progu, milczeli. Wyciągnęła rękę.

- Byłeś dla mnie... dobrym przyjacielem - powiedziała.

Ujął jej dłoń i zarzucił ją sobie na szyję. Przygarnął ją w tali i pocałował.

- Byłem kimś więcej, Victorio - powiedział. - Pamiętaj o tym. - Odwrócił się i odszedł.

Ledwie się powstrzymała, by za nim nie pobiec.

Z tyłu dochodziło ciche ujadanie szczeniaka i skrzeczenie Boba.

Weszła do domu i zamknęła drzwi. Gdyby dało się cofnąć czas!

Gdyby można było zacząć od początku! Gdyby mogli być razem... Zamknęła oczy i zanosła się szlochem.

- Psiakość! - wykrztusiła na głos, gdy trochę opanowała łzy. Ale to przekleństwo wcale jej nie pomogło.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ludzie gadają na twój temat - zagała Denise. Wie, do czego pije. Tyle że tego to nic nie obchodzi.

Denise, mamy dużo pracy - przywołał ją do porządku.

Wiem, ale czy naprawdę cię nie interesuje, że ludzie obgadują cię za plecami?

Zawsze tak było.

Fakt, ale teraz niektórzy demonstracyjnie przestali kupować gazetę. To też cię nie wzrusza? Ani trochę?

Nic go to nie obchodzi. W każdym razie jeszcze nie. Gdyby sprawy poszły w złym kierunku, gdyby musiał kogoś zwolnić czy w ogóle zamknąć gazetę, która teraz jest jego jedyną ucieczką, pewnie by się przejął.

Denise, zostawmy to - mruknął.

Ale oni myślą...

Wiem, co sobie myślą. Mają rację. Nie powinienem żenić się z Victorią.

Denise otworzyła usta ze zdumienia.

Dlaczego...

No właśnie - nie dał jej dojść do głosu. Nikt nie zna prawdziwych powodów ich ślubu. W powszechnej opinii wykorzystał Victorię, a potem ją rzucił.

Jest w tym dużo racji.

Ożenił się z nią. Niby w zbożnym celu, jednak w skry-



tości ducha wie, że zrobił to nie tylko dla niej. Również dla siebie. Zauroczyła go, zapragnęła jej. Dlatego się ożenił. Nie ma co udawać. Nie chodziło tylko o dziecko, ale o to, co do niej czuł. Dlatego odrzucił wszystko, co dotąd było dla niego najcenniejsze.

Teraz przyszło mu za to zapłacić. Cierpi katusze, bo kocha bez nadziei na wzajemność.

Zachował się jak skończony idiota. Miał Victorię, a teraz ją stracił. Niech tam sobie ludzie gadają, co chcą.

Nic go to nie obchodzi. Nic poza tym, jak długo będzie się tak zadręczać. Kiedy wreszcie przestanie ją kochać.

Oby to stało się jak najszybciej. Na razie pozostała mu tylko praca. Ale praca nie zastąpi Victorii.

- Naprawdę nie da się czegoś zrobić? Może jeszcze się pogodzicie?

Denise! - prawie na nią huknął. Umilkła na chwilę.

Wychodzę! - oświadczył Caleb.

Dokąd się wybierasz? Do piekła! - pomyślał.

Do Dalloway. Denise zmrużyła oczy.

Może jednak ludzie mają rację - wycedziła. Wiedział, o co jej chodzi. Jak większość sądzi, że jedzie

się rozerwać. A co tam! Niech sobie myśli, co chce! Lekarz, do którego chodzi Victoria, pewnie jest w Dalloway. Musi się z

nim rozmówić. Dowiedzieć się, co naprawdę dolega Victorii.

Może da się coś zrobić. Gdyby choć ta jedna rzecz mu się udało...

Wie, że nie zdobędzie jej miłości. Ale chce jej pomóc, chce spróbować coś dla niej zrobić.

- O, idzie! - prychnęła Jeanette. - Nadal się puszy jak król. Pewni znów wybiera się do Dalloway.

Poczuła się fatalnie. Milczała.

Victorio, nie denerwuj się - pocieszyła ją Jeanette. - Ludzie w miasteczku są za tobą.

Jak mam to rozumieć?

Wiemy, co to za człowiek. Postąpił bardzo źle, a to nikomu się nie podoba. Ja już przestałam kupować tę jego gazetę. Jest to niedogodność, ale trudno. Chodzi o słuszną sprawę.

Chcesz powiedzieć, że to kara dla Caleba? Ludzie uważają, że on mnie zostawił i...?

I wrócił do swojego rozwiązłego życia - dokończyła Jeanette.

To nie prawda. On mnie nie zostawił. Ja go rzuciłam.

Oczywiście. - Jeanette poklepała ją uspokajająco po ramieniu. -

Victorio, nie zostawiamy ludzi w potrzebie. A takie zachowania nikomu nie ujdą na sucho.

Jeanette zabrała się i wyszła.

- Zaczekaj! - zawołała Victoria, ale było za późno. Ko bieta tylko pomachała jej i odeszła.

Victoria popatrzyła na Lindsay Dufray.

Chyba nie myślisz, że Caleb mnie skrzywdził?

Ależ skąd - zapewniła Lindsay, lecz Victoria nie dała się zwieść.

Czyżby całe miasteczko uważało, że Caleb zasłużył sobie na karę? Raczej nie, jednak z pewnością wiele osób ma takie przekonanie. Niechcący się do tego przyczyniła. Nikt nie wie, dlaczego naprawdę za niego wyszła. Nikomu się nie przyznała.

Dlatego wszyscy wzięli ich ślub za dobrą monetę, a teraz uważają, że ona na tym przegrała.

Przegrała. I to wiele. Pokochała go i straciła. Ale wina leży tylko po jej stronie.

Za to rachunek wystawiają jemu. Obgadują go, niektórzy odwracają się na jego widok. Nie kupują jego gazety, by jeszcze mocniej mu dopiec.

Trzeba z tym skończyć - zdecydowała. Trudno, ucierpi na tym jej duma, jednak musi to wyjaśnić.

O co prosisz?

Denise, przecież powiedziałam wyraźnie - powtórzyła Victoria.

- Caleba nie ma, prawda?

Nie. Wyszedł godzinę temu. Co bardzo mnie zaskoczyło. Bo odkąd się rozstaliście, pracuje jak szalony.

Nie chciała się zastanawiać, co robił przez ten tydzień. I tak robił to bez niej. Każde z nich wróciło do swojego życia. Stopniowo wyciszy się, stłumi to, co do niego czuje. Jeśli tego nie zrobi, nie zdoła zostać w tym mieście.

- Gazeta jest dla niego wszystkim - rzekła. - Stworzył ją i rozwinął. Nie zasłużył sobie na ludzki gniew. Chciał mi pomóc, z dobrego serca. Chciał dać mi dziecko, bo to było moje marzenie. Nie zrobił nic złego.

- Caleb miał zostać tatusiem?

Victoria pokręciła głową.

- W pewnym sensie... Przeczytaj list, który ci dałam, to ci wszystko wyjaśni. Opublikuj go, proszę. Możesz to zrobić bez wiedzy Caleba, prawda?

Denise posłała jej podejrzliwe spojrzenie.

Dlaczego on nie może o tym wiedzieć?

Bo za nic nie wykorzysta gazety dla osobistych celów. Wiem o tym. Ja nie mam takich skrupułów, a nie podoba mi się, co ludzie o nim szepczą. Ani to, że bojkotują gazetę.

Denise jeszcze się wahała.

- Kochasz go?

Victoria nie odpowiedziała.

Victorio?

To byłoby okropnie głupie, prawda?

Może i tak, ale... - Wypuściła powietrze. - Kto mógłby cię winić? Caleb tak działa na kobiety. Ale powiem ci, że jest w nim coś więcej. Ludzie nie znają go do końca - dodała. Tak jakby Victoria tego nie wiedziała.

- Wiem. To jak, zrobisz to?

Denise się zastanowiła.

- Mogę mieć przez to kłopoty.

Victoria westchnęła.

- Nie po raz pierwszy zadre z szefem - ciągnęła Denise.

- Ale nie podoba mi się, jak ludzie czepiają się Caleba. Tym bardziej że on chciał ci pomóc.

- Tak było - potwierdziła. - Dzięki, Denise. Biorę za ten list pełną odpowiedzialność. - Podała jej kartkę.

Usiadł z poranną kawą i rozłożył gazetę. Miał wyrzuty sumienia, że wczoraj zostawił Denise z robotą. W dodatku niczego się nie dowiedział. Doktor milczał jak grób.

Gdy tylko przyjdzie do redakcji, przeprosi Denise za wczoraj.

Naraz coś przykuło jego uwagę.

Do moich przyjaciół w Renewal

Wielu z was wie, że niedawno wyszłam za Caleba Fre-monta, ale już nie jesteśmy razem. Prawdopodobnie nie wiecie jednak, że Caleb ożenił się ze mną, by pomóc mi spełnić marzenie o dziecku. Byłam tak zdeterminowa-

na, że ewentualnych kandydatów na ojca szukałam przez ogłoszenia.

Caleb mnie ocalił. Ożenił się ze mną, by mnie chronić, dać dziecku swoje nazwisko. Niestety, natura chciała inaczej. Dlatego zdecydowałam się zakończyć nasz związek. Zdaję sobie sprawę, że niektórzy z was mogli odnieść mylne wrażenie.

Uważacie, że Caleb mnie skrzywdził, ale zapewniam, że to nieprawda. Wspaniałomyślnie ofiarował mi największy dar, jaki kiedykolwiek dostałam od losu. I za to zawsze będę mu wdzięczna. Tym listem czynię to, co dawno powinnam była zrobić. Wyznaję wam i światu, jak było naprawdę. Jak szlachetnie zachował się Caleb. Chcę, by wszyscy poznali jego wielkie serce. Jest cudownym i dobrym człowiekiem, drugiego takiego nigdzie nie znajdziecie.

Ręka trzymająca filiżankę zamarła w połowie drogi do ust. Serce biło mu niespokojnie, dławilo go w gardle.

Pod listem był podpis Victorii. Może to sprawka Deni-se? Nie, to wykluczone. Victoria nie zrobi niczego, czego sama nie chce. Jest wyjątkową kobietą.

Kocha ją gorąco, jednak szkoda, że ten list pojawił się na łamach jego gazety. Da to asumpt do przypuszczeń, że to on ją do tego nakłonił. Ludzie uznają, że Victoria pozwala sobą manipulować. Co nie jest prawdą. Co więc powinien przedsięwziąć?

Po raz pierwszy w tym tygodniu uśmiechnął się do siebie.

Otworzył laptopa.

Wcześniej rano siedział w redakcji nad gazetą, gdy za drzwiami rozległy się jakieś hałasy. Podniósł głowę znad biurka. W samą porę, bo na progu stała Victoria. Trzyma-

ła w rękę gazetę. Za nią dostrzegł co najmniej kilka osób. Wiedział, co ją tak poruszyło.

Drodzy przyjaciele i sąsiedzi!

Chcę opowiedzieć wam o kobiecie, która przez krótki czas była moją żoną. Mieszka w Renewal od kilku lat, jednak niewiele o niej wiecie. To przykre, bo nieczęsto spotyka się ludzi takich jak Victoria Holbrook. Jest inteligentną kobietą o silnym charakterze. Marzyła o dziecku i zrobiła wszystko, by jej marzenie się spełniło.

Ci z was, którzy ją znają, z pewnością przyznają, że byłaby wspaniałą, oddaną matką. Jest dobra, miła, otwarta na potrzeby innych ludzi. Zrobiła bardzo wiele dla naszego miasta. W bardzo dyskretny sposób, nie eksponując własnej osoby. Nauczyła nas miłości do literatury, stworzyła przyjazne miejsce, gdzie można się oddać lekturze. Nikomu nie odmówiła pomocy. Przygarnęła bezpańskiego kociaka, odchuchała go i dała dziecku, które marzyło o własnym zwierzątku. Nigdy nie zrobiła niczego na pokaz, nie czekała na podziw i uznanie, nie wynosiła swoich zasług. Jest wyjątkową, cudowną kobietą.

Może mieliście okazję przeczytać jej list, w którym wyjaśnia powody naszego ślubu. Byłem jej mężem i powiem wam, że uważam to za ogromne szczęście. Mam nadzieję, że wielu z was spojrzy na nią innymi oczami, nawiąże z nią kontakt. Jeśli chodzi o mnie, kocham ją i zawsze będę kochać.

Pod listem widniał jego podpis. Opublikowanie tego listu było jawnym pogwałceniem zasad. Zastanawiał się nad ostatnim wyznaniem, jednak pozostawił je. I nie żałował.

Victoria szła do niego z wysoko uniesioną głową. Nie zwracała uwagi na kłębiący się za nią tłum.

Widział, jak bardzo jest spięta. Wyciągnęła do niego rękę z gazetą.

Dlaczego to napisałeś?

Z powodu twojego wczorajszego listu. Wystawiłaś się na krytykę. Twoje pobudki mogły nie spodobać się niektórym osobom.

Chciałem, by świat dowiedział się, jaka naprawdę jesteś.

Wlepiła w niego swoje śliczne brązowe oczy.

- Ale napisałaś... na końcu...

Spochmurniał.

- Na pewno znajdują się panie, którym to wyznanie nie przypadnie do gustu. Biorąc pod uwagę moją reputację...

Czujesz się dotknięta? - zapytał.

Zrobiła krok w jego stronę.

- Speszona. Nic nie rozumiem.

Okrzyknął biurko i podszedł do niej.

- Czego nie rozumiesz, Victorio?

Tłum się cofnął. Victoria podniosła na niego niespokojne oczy.

- Napisałeś, że... że mnie kochasz. Czy to prawda?

- Czy kiedykolwiek napisałem coś, co nie jest prawdą?

Powoli pokręciła głową.

- Nie, ty nie kłamiesz. Jesteś prawdomówny, to twój ogromny plus. Ale...

- Ale co?

Uciekła wzrokiem.

- Ale nigdy wcześniej nie powiedziałeś, że mnie kochasz

- wyszeptała. - Może, mówiąc o miłości, mamy na myśli zupełnie inne rzeczy? Chyba tak jest.

Serce mu się ścisnęło. Chce pozostać dla niego kimś, z kim łączy go tylko przyjaźń. Powinien pozwolić jej odejść, ale nie może się na to zdobyć.

Podszedł do niej. Przesunął palcem po jej policzku.

- Nie wiesz, o czym mówię, gdy mówię o miłości? Może dlatego, że jej nie szukałaś. Zależało ci na dziecku.

Pogładził jej policzek. Czuł, jak drży. Podniosła na niego oczy błyszczące od łez.

- Chyba okłamywałam i siebie, i ciebie - wyszeptwała. - Zwróciłam się do ciebie, bo cię pragnęłam, ale ty byłeś dla mnie niedosiężny. Wiedziałam, że kobiety z Renewal dla ciebie nie istnieją. Zresztą nawet gdyby tak nie było, i tak byś mnie nie wybrał. A ja od dawna byłam pod twoim urokiem. Naprawdę...

Patrzył na nią w oszołomieniu. Nie mógł pozbierać myśli. Świat wirował, usuwał się spod nóg. Victoria patrzyła na niego z napięciem. Musiał dać jej jeszcze szansę, by wycofać się z twarzą. Chciałaś mieć dziecko - sprostował. Nabrała powietrza, popatrzyła na niego żarliwie.

Tak - potwierdziła. - Ale najbardziej chciałam ciebie. Przestał oddychać. Powiedziała, że już wcześniej go pragnęła. Słyszał to z ust wielu kobiet. Od Victorii chce czegoś więcej. Nie powiedziała, że go kocha. Z doświadczenia wie, że pragnienie to nie to samo co miłość. I że niekoniecznie się z nią wiąże.

Tłum zafalował. Podekscytowany gwar, jaki towarzyszył jej ostatnim słowom, narastał z każdą sekundą. Victoria, jak obudzona z transu, odwróciła się i popatrzyła na stojących za nią ludzi. Ich twarze wyrażały zdumienie i niedowierzanie. Pośpiesznie zerknęła na Caleba.



I nagle rzuciła się do ucieczki. Ona, która nigdy dotąd nie uciekała. Wiedział, że stało się coś strasznego.

Victoria! - zawołał za nią i puścił się biegiem, ale nie mógł się przebić przez tłum.

O co tu chodzi, Caleb? - zawołał ktoś. - Już jej list był dziwny, ale ten twój... To zagrywka, by zrobić reklamę gazecie? Podobno masz kłopoty?

Nie odpowiedział. Nic go nie obchodzi gazeta. Przeciskał się gorączkowo, by biec za Victorią.

- To małżeństwo to była lipa? - zapytał ktoś, stając mu na drodze.

Victoria zniknęła za rogiem. Nie, to małżeństwo nie było na niby. To najprawdziwsza rzecz w jego życiu, zrozumiał niespodziewanie.

- Przepraszam, muszę znaleźć żonę! - rzucił, przepychając się przez blokujących mu wyjście ludzi. Wybiegł na ulicę. Musi ją znaleźć!

W księgarni jej nie było, w domu też. Zajrzał do siebie. Pusto. Nic mu z tego nie przyjdzie. Victoria się ukryła. Przed nim, przed sobą, kto to wie? Ale jedno wiedział z całą pewnością. To kobieta, którą chce kochać, na którą chce czekać. Nawet całą wieczność.

Usiadł na schodach jej domu.

Było już ciemno, gdy powoli podeszła do wejścia. Może ludzie już przestali się z niej naśmiewać? Zresztą nic jej to nie obchodzi. Liczy się dla niej zdanie tylko jednej osoby, ale nie chce jej widzieć. Powiedział, że ją kocha, ale dla niego miłość jest czymś zupełnie innym niż dla niej. Powiedziała mu, że go chciała; wcale nie wyglądał wtedy na

zadowolonego. Gdy od niego odchodziła, nie próbował jej zatrzymać. Nie powiedział nawet jednego słowa. Nie poprosił, żeby do niego wróciła. Napisał do gazety, że niechcący go sprowokowała. Zachował się jak dżentelmen, ale to był tylko pusty gest.

Powoli zaczęła wchodzić po schodkach.

Nagle ktoś ujął ją za rękę. Krzyknęła przestraszona.

- Cii... - usłyszała szept Caleba. - Victorio, nie uciekaj ode mnie. Proszę, zostań.

Znieruchomiała. Nie próbowała uciekać. Ujął jej twarz w obie dłonie.

- Przemyślałem sobie wiele rzeczy, miałem dużo czasu - zagaił. - Powiedziałeś, że mnie chciałeś. Ale tylko na krótko. Przez ten list postawiłem cię w niezręcznej sytuacji. Publicznie oświadczyłem, że cię kocham. Jesteś skromna, nie lubisz rozgłosu. A ja nie chciałem cię tym urazić ani zdradzić twoich sekretów - wyszeptał. - Przebacz nu.

Pochyliła się ku niemu. Jak bardzo chciałaby przedłużyć tę chwilę, zostać z nimi

- Sama postawiłam się w takiej sytuacji. Teraz każdy wie, że prosiłam o miłość. Najatrakcyjniejszego kawalera w mieście.

Uścisnęła ją mocniej.

Ale ja cię kocham - wyznał. Pochylił się i pocałował ją. Nie śmiała mieć nadziei.

Kochałeś wiele kobiet - rzekła łamiącym się głosem. - Tę, która dzwoniła. Różne inne. Nie chcę być taka jak one. Nie chcę być jedną z wielu, które się na ciebie rzucają.

Nie mogła mówić dalej. Nagle Caleb klęknął przed nią.

Rzuć się na mnie - wyszeptał.

Słucham?

- Victorio, rzuć się na mnie, proszę. Pamiętasz, jak kiedyś zamierzałaś mnie uwieść? Proszę, zrób to jeszcze raz. Nie miała pojęcia, do czego to doprowadzi. Nie chcę, żebyś się ze mnie nabijał. Nigdy nie będę nabijał się z kobiety, którą kocham. Przysięgam, najdroższa.

Victoria zagryzła usta.

- Powiedziałeś przy ludziach, że mnie kochasz, żebym mogła zachować twarz. Nie mówiłeś tego poważnie. Ujął jej rękę i delikatnie całował jej dłoń. Czują, że się uśmiecha.

- To znaczy, że już nigdy nie spróbujesz mnie uwieść? Patrzył na nią z uśmiechem, jakby spodziewał się, że zaprzeczy.

Zgadłeś - wyszeptwała.

W takim razie, moja najdroższa żono, ja postaram się oczarować ciebie. Powiedz tylko, czy dobrze mi idzie.

- Rozpiął koszulę pod szyją. Wstrzymała dech. Caleb rozpiął drugi guzik. Serce zabiło jej jak szalone.

Dlaczego to robisz? - wydukała.

Bo wariuję na twoim punkcie. - Odpiął ostatni guzik, zabrał się za mankiety. - Bo nie chcę żyć bez ciebie, ale nie wiem, jak cię prosić, byś do mnie wróciła. Dlatego próbuję uzyskać od ciebie wszystko, co zgodzisz się dać. Tak jak ty zrobiłaś to kiedyś, pamiętasz?

Bo bardzo chciałam mieć dziecko - odrzekła cicho. Przecież powiedziała mu dzisiaj, że chodziło jej wtedy o więcej.

Mnie ciągle jest ciebie mało - rzekł żarliwie. - Chcę

znaleźć się w niebie, ale tylko ty możesz mnie tam zabrać. Robię to, Victorio, bo kocham cię, desperacko i szaleńczo. Nie chcę, byś znowu ode mnie odeszła. Nie zabijaj mnie po raz drugi, proszę.

Pochyliła się ku niemu, ale nagle znieruchomiała, jakby ją coś tknęło. Była tuż przy nim.

- Spotykałeś się z wieloma kobietami. Pewnie wielu z nich wyznawaleś miłość.

Dotknął jej twarzy i przyciągnął ją do siebie.

- Victorio, tych kobiet nie było tak wiele. I żadna nie była taka jak ty. Nigdy nie powiedziałem innej, że ją kocham.

Wiesz, że nie kłamię.

Rozwiały się jej ostatnie wątpliwości. Uśmiechnęła się do niego, wtuliła w jego ramiona.

Wiem, że nie kłamiesz. Ja też cię kocham. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

Przekonasz się - rzekł, całując jej usta. - Zawsze będę przy tobie, do końca życia. Będziemy jedną rodziną. Ty, ja i Bob.

I Lionel - dodała szeptem.

I inne stworzenia, jakie tylko przygarniesz pod nasz dach.

Wszystko jedno ile. Byle byś tylko ty była ze mną.

Będę. Zawsze. Na zawsze. - Wpadła w jego ramiona.

## EPILOG

Caleb siedział na patio, wpatrując się w ekran laptopa, gdy weszła Victoria, niosąc na rękach Jillie, ich córeczkę.

Poderwał się z miejsca, okrążył stół i podszedł do nich. Ucałował żonę i dziecko.

- Moi najukochańsi ludzie pod słońcem - rzekł z uśmiechem. - Mogę w czymś pomóc?

Victoria popatrzyła na niego wymownie, oczy jej błysnęły.

- Chyba tak. Zastanawiałam się... myślałam sobie... że chciałabym jeszcze jednego dzidziusia.

Caleb uśmiechnął się szeroko.

- Jak mam to rozumieć? - zapytał. - Tak jak na początku naszej znajomości? Zapraszasz mnie do swego łóża?

Victoria zaśmiała się i klepnęła go w ramię.

Jesteś niepoprawny. Miałam na myśli adopcję. Przecież wiesz, że nie mogę mieć dzieci.

Wiem, ale to w niczym nie przeszkadza. Skorzystam z każdej okazji, by wziąć cię w ramiona.

Pocałowała go czule. Włożyła Jillie do kojca, podała jej ulubioną pluszową papugę.

- Gdy Jillie uśnie, przyjdę do ciebie do sypialni. Pomyśl o tym, co powiedziałam - rzekła i odwróciła się.

Przytrzymał ją za rękę, ucałował jej dłoń.

- Nie ma nad czym się zastanawiać.

Victoria westchnęła cicho.

- Naprawdę mówię poważnie. Nie masz nic przeciwko temu, byśmy adoptowali jeszcze jedno dziecko?

Objął ją w pasie.

- Victorio, ty i Jillie dałyście mi tyle radości. Nie miałem pojęcia, że może tak być. Z otwartym sercem powitam no we dziecko. A nawet kilkoro.

Wspięła się na palce, zarzuciła mu ręce na szyję-

- Ty też zmieniłeś moje życie. Nauczyłeś mnie marzyć.

Uwiodę cię dzisiaj. Tym razem zrobię to jak należy.

Caleb się zaśmiał.

Nie wiesz, że zrobiłaś to już za pierwszym razem? Najlepiej jak można. Zwariowałem na twoim punkcie- Dzięki tobie zrozumiałem, że wszystko, w co wcześniej wierzyłem, było pomyłką.

Unikałem małżeństwa i bałem się miłości. Nie chciałem ryzykować.

Cieszę się, że jednak się odważyłeś - szepnęło-

Ja też. Dlatego idźmy dalej.

Szukam mężczyzny, którego pokocham, a on odwzajemni moją miłość - wyszeptala, patrząc mu w oczy.

Odgarnął pasemko włosów z jej skroni i pocałował ją.

- Ja jestem twoim mężczyzną - powiedział.

I tak było.